

„Katargate”. Czemu tak mało o niej wiemy? Największy skandal w historii UE

● Mark Brzezinski - wywiad z ambasadorem USA w Polsce ● Janusz Korczak - potomek hrubieszowskich sierot

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów



Piątek
10.02.2023

Nr 34 (4886)
Nakład: 14.485 egz.

www.gp24.pl
Cena 4,90 zł (w tym 8% VAT)

Region. Gmina
Damnica odnowi
obelisk upamiętniający
potyczkę pod
Mianowicami **str. 4**

Historia. Stryczek
za miłość. Mord z rąk
sołdata

TYGODNIK REGIONÓW - STR.14

Region. Chociaż lata
mijają, to podstarzała
gangsterka wciąż ma
problemy

TYGODNIK REGIONÓW - STR.12

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



TYLKO W GŁOSIE FIZJOTERAPEUTA TRAFIŁ DO ARESZTU PODEJRZANY O MOLESTOWANIE 13-LETNIEJ PACJENTKI

Co się zdarzyło podczas terapii?

Mariusz Parkitny
Region

Szczeciński fizjoterapeuta jest podejrzanym o molestowanie 13-letniej pacjentki w trakcie wykonywania zabiegów. Dziewczynka planowała samobójstwo. Policjantów zszokowało to, co znaleźli w gabinecie mężczyzny podczas przeszukania.

Fizjoterapeuta ukrytą kamerą nagrywał, jak uprawia seks z dorosłymi kobietami, które przychodziły do jego gabinetu. Nie wiadomo, czy wiedziały o kamerze. W pomieszczeniu oprócz filmów były też gadzety erotyczne.

Specjalista z trzecim danem
Podejrzanym to niespełna 70-letni Jerzy S., jeden z kilkudziesięciu w Polsce specjalistów dalekowschodniej metody korygowania wad postawy, w tym położenia kości miednicy i prawidłowego ustawienia kręgosłupa. Metoda ma pomagać w walce z bólem

kręgosłupa, stawów, mięśni, głowy, dyskopatiach, kręgozmykach, migrenach.

W czwartek Jerzy S. trafił do aresztu tymczasowego na trzy miesiące. Szczeciński sąd uznał, że fizjoterapeuta nie może pozostać na wolności, bo mógłby mataczyć, a w śledztwie Prokuratury Rejonowej Szczecin-Prawobrzeże pozostało jeszcze sporo do zrobienia.

Mężczyzna został zatrzymany na początku tygodnia w gabinecie, który zorganizował w swoim domu z osobnym wejściem dla pacjentów. Pomieszczenie składa się z dwóch części, przedzielonych nieprzezroczystą, przesuwaną zasłoną. Po jednej stronie jest poczekalnia, pod drugiej - łóżko materac dla pacjentów.

Ponad rok temu w gabinecie Jerzego S. pojawili się rodzice z 13-letnią dziewczynką, której stan zdrowia wymagał pomocy fizjoterapeuty. Rodzina mieszka poza Szczecinem, dla



Jerzy S. w drodze na posiedzenie aresztowe. Grozi mu nawet 12 lat więzienia. Fizjoterapeuta nie przyznaje się do winy

tęgo za każdym razem córkę do gabinetu przywoziło któreś z rodziców.

Jak ustaliliśmy, w styczniu rodzice w rzeczach córki znaleźli przypadkiem list, w którym żegnała się z nimi i sugerowała, że planuje samobójstwo. Policja i prokuratura podejrzewają, że nie mogła sobie poradzić z tym, co działo się w trakcie terapii. Ale pojawia się także wątek problemów z rówieśnikami w szkole. Rodzice natychmiast pojechali do szkoły i zabrali córkę do domu, bo nie wiedzieli, kiedy dokładnie napisała list. W rozmowie z najbliższymi dziewczynka dała do zrozumienia, że była molestowana podczas terapii.

Jerzy S. zaprzecza. W jego winę nie wierzy też rodzina, która wspierała go wczoraj w sądzie oraz adwokat.

- Oczywiście złożę zażalenie na decyzję sądu - powiedział mec. Waldemar Juszcak.

Dokończenie strona 4



Słupsk: Koszmarny wypadek. Zginęła kobieta **str. 3**

Osiemdziesiątka na karku, a w dłoniach moc dwudziestolatka.

Na zostawanie mistrzem świata nigdy nie jest za późno. Można zrobić to nawet kiedy czterdzieści lat minęło już dwukrotnie

TYGODNIK REGIONÓW - STR.16



FOT. RADEK KOLESNIK

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

● Zdobądź prawo do jazdy. Oceń swoje szanse

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24: Sporo się dzieje w ligowym sporcie

WTOREK

● Strefa Biznesu: Gospodarcze informacje z kraju

ŚRODA

● Strona Zdrowia: Zespół jelita drażliwego. Jak zaradzić?

CZWARTEK

● Pod paragrafem: Pro-fumo. Wielka Brytania drży

PIĄTEK

● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Kariera od zera, czyli nie bójmy się pytać i marzyć. Przyszłość jest w naszych rękach

Krzysztof Marczyk
Rozmowa

Z Magdaleną Świerkowską-Stankiewicz, doradcą zawodowym w Wojewódzkim Urzędzie Pracy w Szczecinie.

Jakie zawody są obecnie na pierwszym miejscu wśród absolwentów szkół?

Z uwagi na to, że dzisiejszy świat i rynek pracy bardzo się zmieniają, te zawody przyszłości też się zmieniają. Odchodzą się od konkretnego podejścia do zawodu, a raczej stawia na kompetencje miękkie, czyli to, czy jesteśmy gotowi na te zmiany i czy chcemy dalej się rozwijać, dalej się uczyć. Będą powstawały nowe zawody, a te, które są, będą wypierane z rynku. Czasem nawet ciężko sobie wyobrazić, czy faktycznie dany zawód powstanie, ale jednocześnie trzeba być na to gotowym. Przechodząc do sedna pytania: na pewno wybierana jest teraz branża IT, nowe technologie, ekologia. W tych obszarach młodzi ludzie powinni się kształcić, ale oprócz tego - stawiać na kompetencje miękkie, bo obok dyplomu - co oczywiście jest bardzo ważne - dla pracodawców liczy się pracownik, któremu się chce. Trzeba zmienić podejście. Uczymy się całe życie.

Musi uczyć się pracownik, a wy? Jak doradzić dobrze w czasach tak szybkich zmian? Mnie te wszechobecne szybkie zmiany motywują. Wiele rzeczy musimy jednak robić na własną rękę, bo szkolenia komercyjne nie należą do tanich. Staramy się wskazywać ludziom drogi (w pierwszej kolejności bezpłatne, kończące się zdobyciem konkretnych umiejętności i certyfikatem), dzięki którym mogą poszerzyć wiedzę, doskonalić się. Mamy dużo wspaniałych młodych osób, które są świadome tego, co się dzieje, że trzeba zmienić myślenie o karierze, o rozwoju zawodowym.

A co z osobami starszymi, które chcą się przebranżowić? Takim ludziom też jesteście państwem w stanie pomóc?

Tak, ale nie jest to możliwe bez zaangażowania samych zainteresowanych. Coraz więcej star-



FOT. RADEK KOLESNIK

Nasz ekspert pracuje w Centrum Informacji i Planowania Kariery Zawodowej w Koszalinie

szych ludzi, z bogatym doświadczeniem, zauważa, że trzeba być otwartym, że można się przekwalifikować. Takie osoby przychodzą do nas, zanim podejmą nową pracę. Dowiadują się, jakie są możliwe ścieżki, co mogą zrobić. Oprócz tego, że jesteśmy otwarci na spotkania w naszej siedzibie, organizujemy dużo webinarów, więc jak ktoś jest zajęty, nie może dojechać, to istnieją inne sposoby, by skorzystać z usług doradcy zawodowego. Rozmawiamy o asertywności, o autoprezentacji. Najważniejsze, żeby się nie poddawać. Ludziom brakuje wiary w siebie.

Jaki typ myślenia dominuje obecnie wśród młodych ludzi? Studia, czy jednak praktyka?

Trafił pan w sedno. Po moich rozmowach z młodzieżą, podczas kolejnych edycji targów edukacyjnych, większość uważa, żeby z tymi studiami poczekać, a jeśli się na nie decydują, to zaocznie. Ale widać aktywność i chęć wśród młodych ludzi. I nieważne, jaka to jest praca, grunt, że chcą się jej podjąć w pierwszej kolejności, że chcą się rozwijać. Robią sobie dodatkowe kursy, pokazując pracodawcy, ile są warci. Chcą iść za swoimi marzeniami. Sami też polecamy taką formę pracy jak staże. To tam pracodawca może nas poznać, może zobaczyć, jaką osobą jesteśmy, bo tak naprawdę większość rzeczy uczymy się w samej pracy. I młodzież zdaje sobie z tego sprawę. Młodzi ludzie są naprawdę wspaniali, a rodzice ich w tym wspierają. I żeby nie było, ofertę dla rodziców też

mamy! By wiedzieli, jak pokierować dziecko w dalszym rozwoju. Utrzymujemy również stały kontakt ze szkołami.

Na jakiej podstawie młodzi ludzie dokonują wyborów?

Często pytam młodzież o wybór takiej, a nie innej ścieżki edukacyjnej, czy drogi zawodowej. I wśród odpowiedzi pojawiają się takie: „No nie wiem, ale mój kolega czy koleżanka idzie tam, więc może i ja spróbuję”. Dlatego w pierwszej kolejności staramy się tę kwestię z młodymi rozmówcami przepracować. Że to ich życie, ich wybory. Są narzędzia, które w tym pomagają. Są całe strony internetowe, które pomagają wybrać ścieżki kariery. Są specjalne programy komputerowe pozwalające zbadać kompetencje, predyspozycje zawodowe. Bo nad tym można pracować, można się pewnych rzeczy nauczyć. Że są różne ścieżki dojścia do kariery w danym zawodzie. Największym dobrem jest jednak indywidualna rozmowa z doradcą. W spokoju, ciszy. W atmosferze, w której można się otworzyć i szczerze porozmawiać. Nie ma złych pytań, nie bójmy się tego. W ten sposób staramy się budować pewność siebie wśród naszych rozmówców. Jeśli bardzo chcemy, nasze plany i marzenia faktycznie mogą się spełnić.

Co z osobami, które po 20 latach w jednej pracy nagle, niekoniecznie z własnej winy, muszą ją zmienić?

Osób, które po latach się przekwalifikowują, jest coraz więcej, ale dobrym zjawiskiem jest to, że decyzje o zmianie pracy nie są podejmowane pochopnie - pod wpływem chwili, emocji. Najpierw takie osoby się dowiadują, że jest takie miejsce jak Centrum Informacji i Planowania Kariery Zawodowej, że mogą tam przyjść i porozmawiać, za darmo. Nigdy nie namawiamy do tego, by podejmować drastyczne kroki. A rynek pracy nie jest łatwy. Są komplikacje, choć faktycznie osoby wysoko wykwalifikowane problemu ze znalezieniem pracy nie mają. Dlatego dalsze kroki w znalezieniu pracy trzeba przemyśleć. Stres i pośpiech nie są dobrymi doradcami. ©

KALENDARIUM

10 LUTEGO URODZILI SIĘ 1898

Bertolt Brecht, niemiecki dramaturg, teoretyk teatru, reżyser. Autor „Opery za trzy grosze” i „Kariery Artura Ui”, dramatu „Matka Courage i jej dzieci”, powieści „Interes pana Juliusza Cezara”. Jego twórczość ma charakter buntowniczy, rewolucyjny, jest społecznie zaangażowana. Najczęściej stawał w obronie robotników i pokrzywdzonych, a także przeciwko wojnom.

1929

Jerry Goldsmith, amerykański kompozytor muzyki filmowej, między innymi do serii filmów „Star Trek”, „Rambo”, „Pamięć absolutna”.

1958

Maciej Płażyński, polityk, działacz podziemny, członek Ruchu Młodej Polski i Niezależnego Zrzeszenia Studentów, w latach 1990-1996 wojewoda gdański, marszałek Sejmu w latach 1997-2001, poseł i senator RP. Zginął 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie pod Smoleńskiem.

ZMARLI

1755

Charles Louis Montesquieu, Monteskiusz, francuski filozof, historyk i prawnik epoki oświecenia. Sformułował zasadę podziału władzy w ustroju parlamentarnym. Największym dziełem Monteskiusza była składająca się z 31 ksiąg praca „O duchu praw” z 1748 roku, w której analizował znane wówczas formy ustrojowe.

1837

Zginął w pojedynku Aleksander Puszkina, rosyjski poeta, jeden z najwybitniejszych romantyków światowych, dramaturg i prozaik. Autor poematów: „Eugeniusz Oniegin”, „Ruslan i Ludmiła”, i „Jeniec kaukaski”. Stworzył także cykl tak zwanych małych tragedii: „Skąpy rycearz”, „Mozart i Salieri”, „Gość kamienny”. Pisał również dla dzieci: „Bajka o złotej rybce”, „Konik Garbusek”.

2011

Józef Życiński, biskup rzymskokatolicki, filozof, teolog, publicysta, arcybiskup metropolita lubelski w latach 1997-2011, profesor Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Działal na rzecz ekumenizmu, popierał dialog z judaizmem i islamem. Był członkiem Rady Fundacji Auschwitz-Birkenau.

ZŁOWIONE W SIECI

WHAT
NORMAL
PEOPLE
SEE

WHAT
COLOR BLIND
PEOPLE
SEE



ZDJĘCIE TYGODNIA



Ranking pomorskich teatrów. Słupsk jak zwykle w czołówce! Po raz 13. „Gazeta Świętojańska” sporządziła ranking teatrów na Pomorzu. Nowy Teatr i Teatr Lalki Tęcza w Słupsku wygrały w kategorii „Przewyższenie”. Za co? Za odważne i istotne społecznie spektakle, za nowatorstwo i poczuć misji oraz za kreowanie wydarzeń kulturalnych. Co ważne w tej kategorii - na tle innych obie sceny mają wyjątkowo skromne budżety.

FOT. MAGDALENA TRAMER

nasz REGION

REGION

Sluchacz Szkoły Policji w Słupsku Konrad Nadolski, będąc na przepustce w swoim rodzinnym Szczecinie, zauważył na jednej z ulic samochód, który poruszał się od jednej krawędzi jezdni do drugiej. Kiedy kierowca tego auta skręcił w osiedlową uliczkę, posterunkowy Nadolski podbiegł do pojazdu i zabrał mu kluczyki. O całej sytuacji młody policjant powiadomił kolegów będących na służbie. **MAG**



DYŻURNY GŁOSU
Alek Radomski
tel. 510 026 884
Na Czytelników „Głosu Pomorza” czekamy w redakcji w Słupsku przy ul. H. Pobożnego 19 oraz pod adresem poczty elektronicznej alarm@gp24.pl

Pojechał pod prąd, wjechał na chodnik, śmiertelnie potrafił pieszą. Policja szuka przyczyn tragedii

Wojciech Lesner
Słupsk

Wczoraj przed południem doszło do tragicznego w skutkach wypadku na skrzyżowaniu ulic Szczecińskiej i Małcużyńskiego. Mężczyzna kierujący toyotą zjechał na przeciwny pas ruchu i uderzył w idącą chodnikiem kobietę. Ranne zostały trzy osoby jadące tym samochodem.

Jak mówi mł. asp. Jakub Bagiński z Komendy Miejskiej Policji w Słupsku, 73-letni kierowca toyoty z nieustalonych przyczyn zjechał na przeciwny pas ruchu, następnie wjechał na chodnik i uderzył samochodem 76-letnią pieszą.

- Następnie toyota uderzyła jeszcze w barierki oddzielające chodnik od ścieżki rowerowej, przewróciła się na bok i zatrzymała na środku skrzyżowania. Niestety, w wyniku tego zdarzenia śmierć poniosła piesza, a trzy osoby, które podróżowały toyotą, zostały przewiezione do szpitala - dodaje Bagiński. - 73-letni kierowca był trzeźwy. Na miejscu wypadku pracował technik kryminalistyki, a policjanci prowadzili oględziny, zabezpieczali ślady, a także przesłuchiwali świadków zdarzenia. - Na podstawie zebranego materiału dowodowego mundurowi będą ustalać dokładny przebieg oraz okoliczności tego wypadku - dodaje Bagiński.

Na miejsce zdarzenia zostały wysłane także cztery zastępy Państwowej Straży Pożarnej. Strażacy przeprowadzili akcję ratunkową, bo w pojeździe uwięziony został kierowca i pasażerowie. - Uczestnikami wypadku były osoby dorosłe. Ich stan jest stabilny - dowiedzieliśmy się od Moniki Zacharzewskiej-Tomasik ze Szpitala Wojewódzkiego w Słupsku. Byliśmy na miejscu wypadku. Udało nam się porozmawiać z uczniami pobliskiej szkoły, którzy byli jego świadkami. Młodzież była wstrząśnięta skalą zdarzenia. - Kierowca jechał ulicą Szczecińską pod prąd (ulica ma po dwa pasy ruchu w obu kie-



FOT. KRZYSZTOF GŁOWINKOWSKI

Toyota przejechała kilkadziesiąt metrów pod prąd, po czym wjechała na chodnik i uderzyła kobietę

runkach - dop. red.), nie wiadomo dlaczego. Przez to skrzyżowanie codziennie przecho-

dzą w drodze do szkoły. To tragedia - usłyszeliśmy na miejscu wypadku.

Skrzyżowanie ulic Szczecińskiej i Małcużyńskiego to fatalne miejsce na drogowej mapie Słupska. O kolizjach i stłuczkach w tym miejscu pisaliśmy wielokrotnie, ale i wcześniej dochodziło tu do śmiertelnych wypadków. W pamięci słupszczyzan zapadło szczególnie zdarzenie z 2010 r., kiedy to na skrzyżowaniu doszło do zderzenia policyjnego radiowozu z taksówką. Śmierć poniósł wtedy taksówkarz i jego pasażerka. Mieszkańcy od lat postulują, aby w tym miejscu powstało rondo, które uspokoiłoby ruch i przyczyniło się do zmniejszenia liczby wypadków i kolizji. ©P

REKLAMA0010740340



**OBWIESZCZENIE
STAROSTY BYTOWSKIEGO**
o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Na podstawie art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity: Dz. U. z 2022 roku, poz. 2000 z późn. zm.) oraz art. 11 f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity: Dz. U. z 2023 r., poz. 162) zawiadamiam strony

o wydaniu w dniu 8 lutego 2023 r. na wniosek Burmistrza Miastka, decyzji nr 1/2023 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: „**Budowa drogi gminnej wraz z budową oświetlenia w m. Piaszczyzna**”.

Inwestycja będzie realizowana na terenie niżej wymienionych działek oznaczonych nr ewid. gruntu (w nawiasach podano numery działek przed podziałem): **61/2 (61)** i **62** obręb Piaszczyzna, gmina Miastko.

Obszar oddziaływania projektowanej inwestycji, obejmuje nieruchomości (**z uwzględnieniem podziałów**):

- 1) działki nr: **61/2 (po podziale)**, 62 obręb Piaszczyzna, gmina Miastko, na których realizowane będą roboty budowlane związane z realizacją przedsięwzięcia,
- 2) działka nr: 21/31 obręb Piaszczyzna, gmina Miastko - przewidziana do czasowego zajęcia na czas prowadzenia robót budowlanych,
- 3) działki nr: 21/4, 21/31, 66, 21/40, **61/1 (po podziale)**, 21/3 obręb Piaszczyzna ze względu na projektowane zjazdy i dojazdy.

W ramach prowadzonego postępowania zatwierdzony zostanie podział geodezyjny nieruchomości wyszczególnionych w poniższej tabeli dla planowanej inwestycji drogowej.

Lp.	Numer ewidencyjny działki przed podziałem	Numer ewidencyjne działek po podziale	Numer ewidencyjny działki po podziale, na której zaprojektowano inwestycję
Obręb Piaszczyzna, gmina Miastko			
1.	61	61/1 i 61/2	61/2

W ramach budowy drogi projektuje się budowę oświetlenia ulicznego - ustawienie 9 słupów oświetleniowych o wysokości 8,0 m wraz z oprawami oświetlenia ulicznego z wysięgnikami 1/1 m oraz budowę dwóch obwodów oświetlenia z wykorzystaniem kabla YAKXS 4x25 FeZn 25x4 o łącznej długości trasy 205,0 m i łącznej długości kabla 251,3 m.

Zgodnie z art. 11 d ust. 9 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa bądź jednostek samorządu terytorialnego, objęte wnioskiem o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, z dniem niniejszego zawiadomienia nie mogą być przedmiotem obrotu w rozumieniu przepisów o gospodarce nieruchomościami. Czynność prawna dokonana z naruszenia tego zakazu jest nieważna.

Pouczenie

Zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia. Strony mogą zapoznać się z treścią decyzji w Oddziale Zamiejscowym Starostwa Powiatowego w Bytowie w Wydziale Architektoniczno - Budowlanym mieszczącym się w budynku przy ul. Grunwaldzkiej 1 (II piętro, pok. 59), w godzinach pracy Urzędu (pn.-pt.7.30-15.30), w terminie 14 dni od dnia dokonania zawiadomienia.

Nr rejestru organu wydającego decyzję: OZ.AB-6740.1.2.2022.

Miastko, dnia 8.02.2023 r.

REKLAMA0010694137



Bank Pekao
BIERZ ŻYCIE ZA ROGI

Obligacje Skarbu Państwa teraz w Banku Pekao S.A. – tym z Żubrem!

Biuro Maklerskie Pekao oferuje Obligacje Skarbu Państwa! Wszystko szybko i sprawnie – online w Pekao24, aplikacji PeoPay[®], wybranych oddziałach Banku Pekao S.A. i w Punktach Obsługi Klientów Biura Maklerskiego Pekao.

W Biurze Maklerskim Pekao:

- podpiszesz umowę bez wychodzenia z domu PeoPay[®]
- możesz inwestować 24/7 online w Pekao24 i aplikacji
- zbudujesz portfel z różnego typu obligacji dopasowany do Twoich potrzeb i oczekiwań

Porównaj aktualną ofertę Obligacji Skarbu Państwa i wybierz najlepszy wariant dla siebie.



**Obligacje
Skarbowe**

→ Wejdź na
pekao.com.pl/obligacje-skarbowe

 **Bank Pekao**
Biuro Maklerskie

Szczegółowe informacje o usłudze, w tym opis kosztów oraz ryzyka związanego z inwestowaniem oraz informacje nt. sprzedaży krzyżowej usług maklerskich świadczonych przez Biuro Maklerskie-Pekao, w tym opis ryzyk oraz wskazanie kosztów i opłat związanych z zawarciem, wykonaniem lub rozwiązaniem poszczególnych umów, zawarte są w Regulaminie obsługi obligacji skarbowych przez Biuro Maklerskie Pekao, Taryfie opłat w zakresie obsługi obligacji skarbowych przez Biuro Maklerskie Pekao oraz Pakiecie informacyjnym dostępnych na stronie pekao.com.pl/obligacje-skarbowe

Prokurator nie ma wątpliwości: On skrzywdził tę dziewczynkę. Co ma na sumieniu Jerzy S.?

Mariusz Parkitny
Region

Prokuratura nie ma wątpliwości, że fizjoterapeuta w swoim gabinecie molestował 13-latkę. Sąd uznał, że dotychczasowe dowody przeciwko niemu są poważne. Innego zdania jest jego obrońca.

Gdy rodzina dziewczynki nie przyjechała na kolejną sesję do terapeuty, ten zadzwonił z pytaniem o powód nieobecności. Usłyszał, że pacjentka złamała nogę i nie przyjedzie. To był bluff, aby uspić jego czujność. Jerzy S. zaproponował jednak, że przyjedzie do pacjentki do domu ze specjalnym materacem pomocnym w tego typu terapii. Rodzina odmówiła. Zawiadomiła policję i prokuraturę.

W poniedziałek fizjoterapeuta został zatrzymany w gabinecie. Był ubrany w „służbowy” strój. W tym czasie w domu była jego żona. Podczas przesłuchania nie przyznał się do winy. Wczoraj



Prokurator Parycja Urban nie miała wątpliwości, że areszt dla Jerzego S. w tej sprawie jest konieczny

w sądzie była bardzo opanowany.

- Teraz zarzucają mu takie rzeczy, a co jak się okaże, że jest niewinny? Bo jest niewinny - mówił zdenerwowany jeden z członków rodziny podejrzanego fizjoterapeuty.

- W tej sprawie jest jeszcze wiele rzeczy do przeprowadzenia. Według mnie nie ma podstaw do tymczasowego aresztu - mówił mec. Waldemar Juszcak, pełnomocnik Jerzego S.

Prokuratura o sprawie wypowiada się bardzo oględnie.

- Podejrzany stanął pod zarzutem seksualnym. Nie podajemy szczegółów, mając na uwadze dobro pokrzywdzonej osoby, charakter sprawy i to, że jest ona dopiero

na początkowym etapie. Trwa gromadzenie materiału dowodowego - mówi prokurator Alicja Macugowska-Kyszka z Prokuratury Okręgowej w Szczecinie.

Terapeuta nie prowadził żadnej dokumentacji medycznej, dlatego, jak ustaliliśmy, prokuratura chce sprawdzić, czy wśród jego pacjentów były osoby małoletnie poniżej 15. roku życia.

Ukryta kamera

Podczas przeszukania gabinetu Jerzego S. policjanci znaleźli bardzo dużo tzw. gadżetów erotycznych. Znalaziono też ukrytą kamerę. To dzięki temu urządzeniu Jerzy S. mógł rejestrować akty seksualne z kobietami, które odwiedzały jego gabinet. Wiemy, że w rękach policji jest wiele nagrań, które być może trzeba będzie przejrzeć. Na razie wiadomo o co najmniej dwóch dorosłych kobietach, które zgodziły się na seks, choć nie ma pewności, czy wiedziały, że są nagrywane. ©P

Podczas przeszukania gabinetu Jerzego S. policjanci znaleźli bardzo dużo tak zwanych gadżetów erotycznych

Obelisk upamiętniający potyczkę odzyska blask

Wojciech Lesner
Region

Damnicy udało się zdobyć pieniądze z zewnątrz na ratowanie obelisku upamiętniającego potyczkę pod Mianowicami. Pomnik zostanie odnowiony, a potem zabezpieczony przed niszczeniem.

Potyczka miała miejsce 18 marca 1807 roku. W tym czasie Pomorze było w dużej części zajęte przez armię napoleońską, która walczyła z Prusami. W skład

wojsk napoleońskich wchodziły również oddziały polskie. Na Pomorze dotarły m.in. jednostki pod dowództwem gen. Michała Sokolnickiego.

Pod Mianowicami doszło do starcia wojsk polskich z 80-osobowym oddziałem pruskim pod dowództwem majora Ferdynanda von Schilla. Oddział Polaków został ostatecznie rozбитý przy zosie, w pobliżu miejsca, gdzie stoi dziś pamiątkowy obelisk.

Źródła pruskie podają, że w bitwie zginęło 30 Polaków, 20 od-

niosło ciężkie obrażenia, a siedmiu trafiło do niewoli. Z innych dokumentów wynika, że w tym miejscu poległo pięciu Polaków i siedem koni. Najprawdopodobniej zabitych pochowano na pobliskim cmentarzu w Zagórzycy.

Kilkanaście lat temu mieszkańcy i samorząd postavili w miejscu potyczki kamienny obelisk. Powstał on po rozłupaniu ponad 20-tonowego głazu narzutowego, który znaleziono na pobliskim polu.

Tablica informująca o wydarzeniach powstała natomiast

z inicjatywy uczniów z Damnicy. Bo to właśnie pod pomnikiem, w dniu rocznicy bitwy, odbywają się terenowe lekcje historii.

Dzięki staraniom gminy Damnica obelisk odzyska blask - zostanie odnowiony i zabezpieczony przed przyszłymi zniszczeniami. Całkowity koszt przeprowadzenia prac konserwatorskich i restauratorskich wynosi ponad 68 tys. zł, ale blisko 39 tys. zł z tej kwoty to dofinansowanie z Lokalnej Grupy Działania Partnerstwo Dorzecze Słupi. ©P



Obelisk w Mianowicach upamiętniający potyczkę Polaków z Prusakami w 18 marca 1807 roku

Remont obskurnego wychodka w szpitalu daleki od standardów

Sylwia Lis
Region

Po publikacjach „Głosu” Szpital Powiatu Bytowskiego zapowiedział remont toalety przy poradni ginekologiczno-położniczej. Sprawdziliśmy efekt. To pseudo remont.

Pod koniec grudnia informowaliśmy o fatalnym stanie toalety w poradni ginekologiczno-położniczej w Szpitalu Powiatu Bytowskiego. O interwencję prosiły pacjentki. Zbulwersował je brak deski na muszli sedesowej, zardzewiałe rury, obdrapane ściany i nieznosny fetor.

Obskurną toaletą zainteresowali się Powiatową Stacją Sanitarną-Epidemiologiczną w Bytowie. Inspektorzy niemal natychmiast skontrolowali pomieszczenie i zdecydowali o jej zamknięciu do czasu przeprowadzenia remontu. Szpital początkowo tłumaczył się brakiem pieniędzy, a następnie zapowiedział odnowienie toalety. Jednocześnie winą za stan wychodka obarczył... pacjentki.

- Jeżeli chcemy, żeby te miejsca spełniały swoją funkcję, to może należy zaangażować do pacjentów, którzy z nich korzystają, aby uszanowali je i zaniechali kradzieży i niszczenia wspólnego mienia - mówiła Ewa Czechowska, ze Szpitala Powiatu Bytowskiego.

Toaletę zamknięto. Spodziewaliśmy się kapitalnego remontu, jednak tak się nie stało. Zapowiadany przez szpital „remont toalety” polegał na odmalowaniu ścian i zamontowaniu najtańszej, plastikowej deski.



Toaleta po „remoncie”

Jak remont oceniają same pacjentki? Zapytaliśmy jedną z pań,

która akurat wychodziła z toalety.

- Czułam się, jakbym cofnęła się w czasie - mówi. - Ściany wymalowane olejnica wyglądają paskudnie, samo wykonanie pozostawia sporo do życzenia, proszę spojrzeć na włączniki światła, ledwo co trzymają się. Ewentualnie widać, że remont zrobiono na pół gwizdka, tylko po to, by nikt się nie czeptał. Dobrze, że chociaż jest mydło i papier toaletowy.

Ile kosztował remont? Nie trudno obliczyć. Na oko kilkaset złotych i to z robocizną. ©P

PŁAĆ MNIEJ ZA OGRZEWANIE DOMU!

SKORZYSTAJ Z DOFINANSOWANIA
NA KOMPLEKSOWĄ TERMOMODERNIZACJĘ

Skorzystaj z bezzwrotnej dotacji na **KOMPLEKSOWĄ
TERMOMODERNIZACJĘ** z wymianą nieefektywnego źródła na paliwo
stałe w programie „Czyste Powietrze”

Odbierz nawet do 136 200 zł *

*dla najwyższego poziomu dofinansowania

Szczegóły i informacje znajdziesz
na stronie czystepowietrze.gov.pl
i pod numerem (22) 340-40-80 (pon - pt: 8.00 - 16.00)

Niniejszy materiał został opublikowany dzięki dofinansowaniu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.
Za jego treść odpowiada wyłącznie Fundacja Czyste Powietrze.



Dofinansowano ze środków
Narodowego Funduszu
Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej

**FUNDACJA
CZYTE
POWIETRZE**

Sokół będzie okrętem muzeum

Szymon Szadurski
Pomorzanie

Okręt podwodny wycofany ze służby w Marynarce Wojennej ponad cztery lata temu zostanie w tym roku jednym z najbardziej atrakcyjnych muzealnych eksponatów w Polsce.

Były już polski okręt podwodny typu Kobben trafi na plenerową wystawę Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni, kilkadziesiąt metrów od morza i plaży w centrum miasta. Okręt jest już przygotowywany do nowej roli w gdyńskiej PGZ Stoczni Wojennej na Oksywiu. Dziś stoi w hali, jednak prawdopodobnie już w przyszłym tygodniu przeniesiony zostanie na wodę, przy użyciu dźwigu pływającego.

W poszyciu okrętu wycięte zostaną włazy. Umożliwi to nie tylko podziwianie go z zewnątrz, ale także wejście do środka. Przygotowywane jest już także miejsce, w którym okręt zostanie ustawiony. Sokół, mierzący ponad 47 metrów, będzie zwieńczeniem wystawy plenerowej Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni.



FOT. PRZEMYSŁAW SWIDERSKI

ORP Sokół jeszcze w morzu. Wkrótce wycofana ze służby jednostka będzie udostępniona zwiedzającym

Jednak jego okazała konstrukcja, ustawiona najbliżej deptaka spacerowego i plaży, nie zasłoni innych, ciekawych eksponatów, w tym dużo mniejszych samolotów i śmigłowców. Już trwają prace, aby tak się nie stało.

- Rozebraliśmy częściowo ogrodzenie, podkopiemy też

skarpe w tym miejscu - wyjął Aleksander Gosk, zastępca dyrektora Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni.

Prace te nie oznaczają jednak, że ORP Sokół pojawi się na wystawie już w najbliższych tygodniach. Jak przewiduje Aleksander Gosk, okręt zwieźć będzie można najwcześ-

niej w drugiej połowie tego roku. Samo jego przewiezienie z PGZ Stoczni Marynarki Wojennej na Oksywiu do centrum miasta będzie skomplikowane.

Jak mówi Aleksander Gosk, Sokół najpierw załadowany zostanie na wielki ponton. Gdy dopłynie już do śródmieścia, trzeba będzie zaangażować kie-

rowcę wielkiej ciężarówki z przyczepą, aby mógł trafić na wystawę przy budynku Muzeum Marynarki Wojennej.

ORP Sokół wyprodukowany został w Norwegii. W 1967 roku został wcielony do służby w Królewskiej Marynarce Wojennej tego kraju. Pełnił w niej swoją misję ponad trzydzieści

lat. W 2002 roku przekazany został Marynarce Wojennej RP. Już pod polską banderą brał udział w misjach Sojuszu Północnoatlantyckiego NATO. Ze służby wycofany został 8 czerwca 2018 roku.

Co ciekawe, w Gdyni oglądać już dziś można także bliźniaczy do Sokola okręt podwodny typu Kobben. Jest to ORP Jastrząb, także przekazany Marynarce Wojennej RP przez Norwegów. Jednostka ta wycofana została ze służby w 2001 roku. Umieszczono ją następnie a terenie Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni Oksywiu. W jej wnętrzach szkolą się obecnie kolejne pokolenia polskich marynarzy.

- Okręt ten jest jednak symulatorem i, poza wyjątkowymi sytuacjami, nie udostępniamy go do zwiedzania - mówi dr Radosław Maślak z Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni.

Dlatego ORP Sokół, kiedy trafi już na wystawę plenerową, będzie pierwszą tego typu jednostką w Polsce, do której będzie można wejść i liźnąć nieco codzienności życia marynarzy, służących dawniej na Kobbenach. ©

PRACA W HOLANDII

**PRODUKCJA
BRANŻA SPOŻYWCZA
BRANŻA TECHNICZNA
MONTAŻE
PRACE SEZONOWE
ORAZ WIELE INNYCH**

**WYGODNE
MIESZKANIA
I ATRAKCYJNE
ZAROBKI**

tel. 59 822 62 24
edyta.jazdzewska@jobs4work.pl
www.jobs4work.pl

**POSIADAMY OFERTY
DŁUGOTERMINOWE
oraz PRACE SEZONOWE**

**Pewna praca
w niepewnych czasach?
Dołącz do nas!**

Gazociąg Baltic Pipe uznany za symbol polskiej suwerenności energetycznej

oprac. Piotr Peichert
Polska

Odpowiedzialny za przesył gazu ziemnego w Polsce Gaz-System został laureatem nagrody WNP Awards za realizację Gazociągu Bałtyckiego. Ta strategiczna inwestycja zapewnia połowę zapotrzebowania rocznego dla polskich odbiorców, a także bezpieczeństwo energetyczne i zdyswersyfikowane dostawy gazu.

Marcin Bagiński z Gaz-Systemu oraz Piotr Naimski, sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej w latach 2015-2022 odebrali nagrodę dla Baltic Pipe. Wyróżnienie wręczył były minister gospodarki Janusz Steinhoff.

- To jest wyróżnienie, które puentuje 30 lat naszych wysiłków, by uniezależnić się od rosyjskiego monopolu na dostawę gazu. Ten sukces zawdzięczamy wielu osobom, które brały udział w przygotowaniu i prowadzeniu tej inwestycji - zarówno w administracji państwowej, jak i w Gaz-Systemie podkreślił Naimski.



Baltic Pipe, kluczowa inwestycja dla bezpieczeństwa energetycznego Polski, z nagrodą WNP Awards 2023

Baltic Pipe (inaczej: Korytarz Bałtycki, Gazociąg Bałtycki) stał się symbolem polskiej suwerenności energetycznej. Ma znaczenie nie tylko dla polskiej gospodarki, stwarza realną szansę na skuteczną dywersyfikację dostaw gazu do krajów regionu Morza Bałtyckiego i Europy Środkowo-Wschodniej.

Założeniem przedsięwzięcia było powstanie nowego korytarza dostaw gazu ziemnego

do Danii i Polski oraz krajów sąsiednich ze złożeń na szelfie norweskim, gdzie koncesje wydobywcze ma firma Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo. Baltic Pipe jest częścią szerszego zamysłu - tzw. Bramy Północnej, mającej na celu pełne zróżnicowanie dostaw gazu do Polski poprzez Gazociąg Bałtycki oraz terminal gazu płynnego w Świnoujściu (tzw. gazoport). ©

Terapeutyczne zimno w maści pomaga **usunąć** **ból** każdego pochodzenia

Pierwsza na świecie zielarska krioterapia jako
wsparcie dla stawów, mięśni i kręgosłupa

Rekomendacja ekspertów MedicReporters MedicReporters

Wsparcie dla obolałych kolan, łokci, bioder oraz korzonków rwących na zmianę pogody. Pomoc w bólu po wypadkach, zabiegach i kontuzjach. Tak mówią o tej chłodzącej maści specjaliści i dodają: „**już niedługo możesz zmniejszyć klucie, łamanie i pieczenie w ciele.** To doskonałe połączenie leczniczych właściwości krioterapii oraz ziół”.
Odbierz fenomenalną maść na kręgosłup i mięśnie już za 0 zł!

Możesz za darmo wesprzeć układ ruchu

Chcesz wreszcie bez bólu chodzić, schylać się i wstawać z fotela? Wybierać się na piesze wycieczki bez obaw, że możesz z nich nie wrócić? Z przyjemnością chodzić na zakupy i na pocztę, bez rwania w kolanach i kręgosłupie? Odwiedzać bliskich i znajomych bez obaw, że akurat wtedy dopadnie Cię drętwienie kończyn?



„Chłodząca maść **każdego postawi na nogi**” – zapewnia Adrien Moreau, francuski ekspert ds. ortopedii. „Już od

1. użycia koi podrażnienia i uwalnia od zesztywnienia stawów. Daje ulgę od bolesnych przykurczy i obrzęków. Znieczula miejscowo w krótkim czasie i pomaga zniwelować stany zapalne. Twój wiek nie jest problemem. Nie ma też znaczenia, od jak dawna trapią Cię dolegliwości ruchowe. Ta maść działa doskonale na świeże stłuczenia, złamania i oparzenia. Jest równie rewelacyjna na wieloletnie zwyrodnienia stawów” – dodaje Moreau.

Specjalistyczna maść jest już udostępniona do użytku prywatnego. Dzięki staraniom wspaniałych specjalistów i ekspertów teraz masz ją dosłownie na wyciągnięcie ręki. Chcesz wypróbować maść chłodząco-kojącą GRATIS i bez wychodzenia z domu?

Maść, która pomaga zmniejszyć ból zimnem, tylko teraz jest rozdawana ZA DARMO!

Zadzwoń pod numer telefonu podany na dole strony i odbierz jedno ze **100 opakowań w gratisowej puli.**



„Ten genialny środek jako pierwszy łączy w sobie aż 2 przełomowe osiągnięcia. Są to krioterapia i ziołolecznictwo” – wyjaśnia Moreau. Krioterapia, czyli leczenie zimnem, była stosowana już przez starożytnych Egipcjan. O skuteczności krioterapii zaświadczały najważniejsze naukowe instytucje, specjaliści i eksperci. W naszej maści efekt chłodzenia znieczula obolałe miejsca i relaksuje napięte mięśnie. Do tego ekstrakty roślinne wysokiej jakości już od 1. posmarowania ▶ mogą zmniejszać dyskomfort, opuchliznę, zaczerwienienia ▶ działają antyreumatycznie ▶ wzmacniają mięśnie, stawy oraz kości ▶ i przywracają im

elastyczność. Z tą maścią codziennie średnio 199/200 osób wraca do pełnej aktywności ruchowej. „W naszym środowisku jesteśmy zdania, że ta maść jest w stanie pomóc każdemu, niezależnie od wieku oraz zaawansowania problemów ze stawami” – mówi Moreau.

Ekspresowe zmniejszenie bólu

Już 3,5 miliona osób z całej Europy dzięki tej maści zmniejszyło łamanie i trzeszczenie w stawach, rwanie w plecach oraz wrażenie „oławianych nóg” pod koniec dnia. A rezultaty długofalowe są wprost imponujące! Regularne stosowanie maści uwalnia od drętwienia,

niedowładów i przykurczy. Aż 86% użytkowników zaświadcza, że teraz z przyjemnością chodzą na długie spacery.

Sprawność bez kosztów jedyna taka okazja!

Oświadczenie Adriena Moreau: „Stworzyliśmy metodę, która czerpie wszystko co najlepsze z krioterapii oraz ziołolecznictwa. Ma ona postać wygodnej w stosowaniu maści, która wspiera redukcję bólu kości, mięśni i stawów. Dlaczego rozdajemy tak przełomowy preparat ZA DARMO? Nie jesteśmy instytucją charytatywną. Wiemy, że efekty stosowania naszej maści wzbudzą zachwyt i już wkrótce zrobi się o niej głośno również w tej części Europy. A wtedy zaleją nas zamówienia. Jest to więc jedyna tak dobra okazja, by wypróbować tę maść na naprawdę korzystnych warunkach. Potem na pewno będzie dużo droższa”.

Chcesz zyskać szansę na redukcję bólu i odzyskanie sprawności GRATIS? Zadzwoń pod poniższy numer!

Twoja recepta na zdrowie.
Chłodząca maść pomoże Ci:

- ☒ Zmniejszyć ból i łamanie
- ☒ Ograniczyć ataki podagry
- ☒ Zwiększyć ruchomość stawów w 90%
- ☒ Wzmocnić mięśnie, ścięgna i kości
- ☒ Zmniejszyć mrowienie i skurcze



„Szkoda, że nie wymyślili jej 30 lat temu”

Z początku się tej maści bałam. Myślałam, że będzie mi po niej zimno. Jednak maść chłodzi tylko tam, gdzie się posmarujesz i to tak przyjemnie. Użyłam jej na biodro, które doskwierało mi od 30 lat! Ból zmniejszył się błyskawicznie. Nie odczuwam już dyskomfortu, a ruch znów sprawia mi przyjemność.

Zofia, 60 lat, Sopot



To nie jest błąd drukarski!

ROZDAJEMY 100 OPAKOWAŃ MAŚCI GRATIS

Dlaczego tak wiele osób ją poleca?

Chłodząca maść jest:

- ☒ SKUTECZNA I BEZPIECZNA
- ☒ NIE WYZIĘBIA CAŁEGO CIAŁA
- ☒ WYGODNA W UŻYCIU
- ☒ NIE OBCIĄŻA ORGANIZMU
- ☒ WYSTARCZA NA 568 STOSOWAŃ



Regulamin: farmamokl.com

Ból zmniejszy się, jak ręką odjął.
Odbierz słoiczek maści za 0 zł!

Zadzwoń: **71 728 19 73**

Oferta ważna do 24.02.2023

Pon.-pt. 08:00-20:00, sob. 08:00-20:00.
Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

Uwaga! Przysługuje jedno opakowanie na jedno gospodarstwo domowe.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

BRUKSELA

Jesteśmy bliżej KPO?

- Projekt ustawy o sądownictwie złożony przez polski rząd w grudniu 2022 roku jest ważnym krokiem w kierunku wypełnienia zobowiązań wynikających z polskiego Krajowego Planu Odbudowy. Nie będziemy komentować każdego etapu procesu legislacyjnego" - przekazał PAP rzecznik Komisji Europejskiej Christian Wiggand. Sejm odrzucił w środę wieczorem wszystkie 14 poprawek Senatu do nowelizacji ustawy o Sądzie Najwyższym. Nowela trafi teraz do prezydenta Andrzeja Dudy. Sejm

uchwalił nowelizację ustawy o Sądzie Najwyższym 13 stycznia. Według jej autorów, posłów PiS, nowela ta ma wypełnić kluczowy „kamień milowy” dla odblokowania przez Komisję Europejską pieniędzy na Krajowy Plan Odbudowy. Zgodnie z nowelizacją w wersji uchwalonej przez Sejm, która ostatecznie trafi do prezydenta, sprawy dyscyplinarne i immunitowe sędziów miałyby rozstrzygać Naczelny Sąd Administracyjny, a nie - jak obecnie - Izba Odpowiedzialności Zawodowej SN. oprac. WS

POZNAŃ

Kolejka po „Mikołaja Kopernika”



Narodowy Bank Polski wprowadził do obiegu monetę kolekcjonerską oraz banknot kolekcjonerski „Mikołaj Kopernik”. Pod siedzibami NBP, m.in. w Poznaniu, gromadziły się kolejki. Moneta i banknot zostały wyprodukowane z okazji przypadającej w tym roku 550. rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika.

WARSZAWA

Czas na wnioski o 500 plus

Rodzice i opiekunowie złożyli już około 1,5 mln wniosków o 500 plus na kolejny okres świadczeniowy, co objęło blisko 2,4 mln dzieci - poinformował Zakład Ubezpieczeń Społecznych. ZUS zachęca rodziców i opiekunów do składania wniosków przez aplikację mZUS. Wnioski o świadczenie składane są jedynie drogą elektroniczną. - To bardzo

duże ułatwienie dla rodziców i opiekunów. Mogą oni starać się o środki przez całą dobę. Nie muszą zwracać uwagi na godziny otwarcia i zamknięcia urzędów - wskazała prezes ZUS prof. Gertruda Uścińska. Świadczenie wychowawcze przysługuje na każde dziecko do ukończenia przez nie 18 lat, niezależnie od osiągniętych dochodów. oprac. WS

PARYŻ

- Im szybciej Ukraina dostanie broń dalekiego zasięgu, im szybciej nasi piloci dostaną nowoczesne samoloty, tym szybciej skończy się ta rosyjska agresja i będziemy mogli przywrócić pokój w Europie - powiedział w Paryżu prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Wizyta we Francji była etapem europejskiej podróży prezydenta Ukrainy, w ramach której najpierw udał się do Londynu, a w czwartek pojechał do Brukseli na szczyt Unii Europejskiej.

”

Francja i Niemcy przez te wszystkie miesiące były u boku Ukrainy. Wiele razem przeszliśmy

Wołodymyr Zełenski, prezydent Ukrainy

Polska zamyka przejście graniczne z Białorusią

oprac. Damian Kelman
Warszawa

Minister spraw wewnętrznych i administracji poinformował o zamknięciu przejścia granicznego w Bobrownikach. Decyzja obowiązuje do odwołania.

- Z uwagi na ważny interes bezpieczeństwa państwa zdecydowałem o zawieszeniu do odwołania ruchu na polsko-białoruskim przejściu granicznym w Bobrownikach - poinformował w czwartek szef MSWiA Mariusz Kamiński.

Ruch ma zostać zawieszony od piątku, 10 lutego, od godz. 12. Osobowo-towarowe przejście graniczne Bobrowniki-Bierestowica znajduje się w województwie podlaskim. Z Białogostku prowadzi do niego droga krajowa nr 65.

To niejedyny krok podjęty przez polskie władze.

- W związku z uchwałą Sejmu RP w sprawie Andrzeja Poczobuta poleciłem podległym mi służbom przygotowanie wniosków o wpisanie na listę sankcyjną kolejnych osób związanych z reżimem Łukaszenki, odpowiedzialnych za represje wobec Polaków na Białorusi - poinformował na Twitterze szef MSWiA Mariusz Kamiński.

Lista sankcyjna funkcjonuje na podstawie przepisów ustawy o szczególnych rozwiązaniach w zakresie przeciw-



Osobowo-towarowe przejście graniczne Bobrowniki-Bierestowica znajduje się w województwie podlaskim

działania wspieraniu agresji na Ukrainę oraz służących ochronie bezpieczeństwa narodowego.

Na liście zamieszczani są ci, którzy wspierają rosyjską agresję na Ukrainie lub naruszenia praw człowieka i represje w Rosji i na Białorusi. Listę sankcyjną MSWiA opublikowało pod koniec kwietnia ubiegłego roku.

W środę sędzia Grodzieńskiego Sądu Obwodowego ogłosił wyrok ośmiu lat więzienia o zastrzyżonym rygorze dla działacza mniejszości polskiej i dziennikarza Andrzeja Poczobuta.

Według białoruskiego sądu Poczobut miał „wzywać do działań na szkodę Białorusi” za pośrednictwem publikacji w mediach i internecie, a także popełnić „celowe działania, mające na celu wzniecanie wrogości i nienawiści na tle narodowościowym, religijnym i społecznym”.

Sejm przez aklamację przyjął uchwałę potępiającą ten wyrok. „Sejm RP zdecydowanie potępia skazanie Andrzeja Poczobuta w pokazowym procesie na 8 lat więzienia. Wyrok ten stanowi kulminację trwających od początku 2021 r. re-

presji władz białoruskich wymierzonych w mniejszość polską na Białorusi” - głosi uchwała odczytana przez wicemarszałek Sejmu Małgorzatę Gosiewską.

Jak wyraźnie zaznaczono w uchwale, dotychczasowe formy represji, prześladowania członków Związku Polaków na Białorusi, likwidacja polskich szkół i organizacji kulturalnych, profanacja polskich miejsc pamięci to akty nieakceptowalne, stojące w sprzeczności z zobowiązaniami międzynarodowymi Białorusi.

Oburzenie w związku z wyrokiem na Andrzeja Poczobuta wyrazili w środę m.in. prezydent Andrzej Duda, premier Mateusz Morawiecki oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

W związku z tym wyrokiem do polskiego MSZ został wezwany charge d'affaires ambasady Białorusi w Polsce Aleksander Czasnowski.

Poczobut, działacz polskiej mniejszości, członek władz Związku Polaków na Białorusi i znany dziennikarz z Grodna, został zatrzymany w marcu 2021 r. i od tamtej pory stale przebywa w areszcie.

Zgodnie z białoruską praktyką w przypadku zaskarżenia wyroku, a do niego najpewniej dojdzie, Poczobut pozostanie do czasu rozpatrzenia apelacji w areszcie przy więzieniu nr 1 w Grodnie - swoim rodzinnym mieście. PAP

W PiS trwają rozmowy o starcie razem z członkami Solidarnej Polski ze wspólnej listy. Są przeciwnicy

Anna Nagel
Warszawa

Wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki powiedział w czwartek, że jest zdecydowanym zwolennikiem nieumieszczania na listach PiS polityków Solidarnej Polski.

Dodał, że jego opinia „póki co” jest odoosobniona, a przeciwnego zdania jest prezes PiS Jarosław Kaczyński. W środę wieczorem Sejm odrzucił poprawki Senat

do noweli ustawy o Sądzie Najwyższym, która trafi teraz do prezydenta, i uchwalił tzw. ustawę wiatrakową. Terlecki w Programie 3 Polskiego Radia był pytany, czy rzeczywiście był to zły dzień dla Polaków - jak pogłosowaniach w środę powiedział lider Solidarnej Polski, minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. Terlecki odpowiedział, że był to zły dzień przede wszystkim wewnątrz dla jego ugrupowania. - Był to przede wszystkim zły dzień dla nas, bo jednak

ten wewnętrzny koalicjant - który właściwie nie jest koalicjantem, bo przecież ta ekipa kandydowała z naszych list i potem się zaczęła uniezależniać - jest obciążeniem coraz większym. I to trzeba jakoś rozwiązać - stwierdził przewodniczący klubu PiS. Wskazał, że sam jest „zwolennikiem radykalnych rozwiązań”. - To znaczy niewzięcia na listy naszych koalicjantów - dodał. Wyjaśnił, że to prezes partii „ma tu głos rozstrzygający i podejmuje strategiczne decy-

zje” dla całego obozu. - On ma tu pewnie już plan przygotowany, a my niektórzy utyskujemy, że najlepiej byłoby obejść się bez nich - oświadczył Terlecki. Powiedział też, że rozmowa o listach wyborczych jeszcze nie zeszła na nazwiska pojedynczych posłów. W jego opinii w praktyce partia najprawdopodobniej zrobi to „jak zwykle trzy tygodnie przed wyborami, ale zawsze pewne przygotowania trwają dłużej i zaczynają się wiosną”. PAP

Zelenski gościem szczytu UE. „Będziemy walczyć o marzenia”

Piotr Kobyliński
Bruksela

140 mln obywateli Rosji to dla Kremla mięso armatnie; tam życie ludzkie się nie liczy - stwierdził prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski w Parlamencie Europejskim.

- Staję przed wami, żeby bronić prawa Ukrainy do powrotu do domu - do Europy - powiedział w czwartek w Parlamencie Europejskim prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski.

- Próbuje się nam odebrać europejski sposób życia poprzez wojnę totalną. (...) Ale my na to nie pozwolimy. Ta wojna totalna, którą Rosja rozpoczęła, nie toczy się tylko o takie czy inne terytorium, w takim czy innym miejscu w Europie. Zagrożenie polega na tym, że mamy do czynienia z dyktatorem, który ma ogromne zasoby i rezerwy sowieckiej broni, jak również innych reżimów jak Iran - dodał.



Kiedy świat myśli o Ukrainie, to myśli o walczących bohaterach, o Dawidzie pokonującym Goliata - powiedziała przewodnicząca PE Roberta Metsola

Jego zdaniem wartość życia ludzkiego nie istnieje dla rosyjskich władz. - Nikt się nie

liczy poza tymi, którzy siedzą na Kremlu i nabijają sobie kabzę. 140 mln obywateli Ro-

sji to dla przywódców rosyjskich mięso armatnie - ktoś, kto może nosić karabin i pójść

Prezydent Ukrainy przekonywał, że Rosja aktywnie inwestuje w ksenofobię i próbuje ją na naszym kontynencie znormalizować

walczyć - podkreślił Zelenski. Przekonywał, że Rosja aktywnie inwestuje w ksenofobię i próbuje ją na naszym kontynencie znormalizować.

- Stara się sprawić, aby nie-ludzka rzeczywistość lat 20., 30., 40. wróciła. Nasza odpowiedź - to zdecydowane nie. Bronimy się przed najbardziej antyeuropejską siłą w nowoczesnej Europie. Działając na polu bitwy, działamy razem z wami - podkreślił Zelenski.

- Aby marzenia naszych dzieci i wnuków mogły się ziścić, musi zapanować pokój i bezpieczeństwo. Jak miałyby do tego dojść, jeśli nie pokonamy siły antyeuropejskiej,

która chce nas wszystkich obrabować, ukraść nam naszą Europę? Tylko nasze zwycięstwo zagwarantuje nam przyszłość - dodał.

Zelenski nawiązał też do integracji Ukrainy z UE. „Wierzymy, że będziemy członkiem Unii Europejskiej” - powiedział. Podziękował też Europejczykom, „którzy w setkach miast i wsi wspierają i wspierali Ukrainę w tej historycznej walce”.

Podkreślił, że Europa uniezależnia się od rosyjskich paliw kopalnych, od wpływów korupcyjnych rosyjskich oligarchów, jest w stanie bronić się przed infiltracją ze strony rosyjskich służb.

- Dziękuję tym, którzy pomagają Ukrainie poprzez dostawę broni, amunicji, sprzętu do produkcji energii, paliwa - zaznaczył.

Po przemówieniu w Parlamencie Europejskim prezydent Ukrainy wziął udział w nadzwyczajnym szczycie Rady Europejskiej.

Niemowlęta uratowane po trzęsieniu ziemi są w Ankarze. Ich stan zdrowia jest dobry

Karolina Wrońska
Ankara

Szesnaścioro niemowląt, które zostały odnalezione bez rodziców w mieście Kahramanmaraş, trafiło do szpitala w stolicy Turcji.

Na zdjęciach zamieszczonych przez minister rodziny i spraw społecznych widać było niemowlęta w samolocie prezydenta Recepta Tayyipa Erdogana wraz z opiekunkami.

Minister Derya Yanik przekazała, że stan zdrowia wszystkich dzieci jest bardzo dobry, a po badaniach w szpitalu w stolicy zostaną skierowane do państwowych placówek opiekuńczych.

Pierwsza dama Turcji Emine Erdogan napisała na Twitterze, że dzieci zostały przetransportowane na życzenie prezydenta, a uratowanie ich „nieco ożywiło nasze nadzieje”.

Zamieściła również zdjęcia, na których pochyliła się nad niemowlętami, które trafiły do stołecznego szpitala Etlik.



Dzieci zostały przetransportowane do Ankarę na życzenie prezydenta

Prezydent Erdogan przyznał, że jego rząd miał pewne problemy w pierwszej reakcji na trzęsienia ziemi, jednak, jak stwierdził, „nie jest możliwe przygotowanie się na taki kataklizm”. Zdaniem części ocenionych turecki rząd nie zareagował wystarczająco szybko

ani odpowiednio na trzęsienie ziemi, które nawiedziło Turcję.

W kraju zginęły 12 873 osoby, rannych jest ponad 60 tys. - przekazała w czwartek rządowa agencja ds. sytuacji nadzwyczajnych i klęsk żywiołowych (AFAD).

REKLAMA

0010736752

24-26 kwietnia 2023 r.

Międzynarodowe Centrum Kongresowe w Katowicach

European Economic Congress

XV EUROPEJSKI KONGRES GOSPODARCZY

Największa impreza biznesowa Europy Centralnej

SAVE THE DATE!

WWW.EECPOLAND.EU

AKCJA SPECJALNA ŚWIĘTA Z DOBRĄ ENERGIA

Zwycięskie projekty dobroczynne



Gdy w stabilną codzienność wkrada się niepokój, kiedy przychodzi kryzys, gorszy czas i niepewność, chcemy chronić najłabszych. Grupą, która dziś szczególnie potrzebuje naszej uwagi są seniorzy. Jak wielkie macie serca, niosąc im pomoc, pokazała akcja, w której wzięliście udział.

Był początek grudnia, powoli wchodziliśmy w atmosferę Bożego Narodzenia - czas dzielenia się, myślenia o innych, zauważania ich potrzeb. Wspólnie z partnerem - Energa z Grupy ORLEN - zaprosiliśmy Was do udziału w wyjątkowym i rozpisany na wiele tygodni projekcie charytatywnym „Święta z dobrą energią”. Co dokładnie było naszym celem? Chcieliśmy zwrócić uwagę na wyjątkową grupę społeczną, jaką są osoby starsze - zarówno te najbliższe nam, ale też żyjące w sąsiedztwie, często samotne, źle znoszące zmiany, jakie przynosi tocząca się blisko wojna, kryzys energetyczny i spowodowane

tym koszty utrzymania. Tak poważne zawirowania wywołują obawy o przyszłość, także tę materialną, powodując chaos informacyjny, wprowadzając niepokój, z którym starsi ludzie często sami nie potrafią się zmierzyć. Wiedząc, że wiele instytucji, stowarzyszeń i fundacji na co dzień aktywnie działa na rzecz seniorów, poprosiliśmy o zgłaszanie inicjatyw, dając tym samym szansę na wypromowanie tej niezwykle ważnej społecznie działalności i chcąc nagrodzić interesujące projekty.

- Budżet, jaki przeznaczyliśmy na tę dobroczynną akcję to aż 200 tys. złotych. Postanowiliśmy, że granty finansowe trafią do każdego województwa - zwycięzcy otrzymają wsparcie na łączną kwotę 12 500 złotych - powiedziała na starcie projektu Justyna Kruszewska, dyrektor marketingu z Energi z Grupy ORLEN, będącej patronem akcji „Święta z dobrą energią”.

Fala pomysłów

Zgłoszenia pojawiły się natychmiast. Napisaliśmy do nas

kluby seniora, które na co dzień proponują wspólne spędzanie czasu, przygotowywanie posiłków, ręczne robotki i zajęcia ruchowe. Zgłosiły się szkoły i przedszkola angażujące dzieci i młodzież w działania na rzecz starszych - od przedstawień, po opracowywanie poradników na temat oszczędzania energii, wody i segregacji odpadów. Nie zabrakło propozycji związanych z pomocą w wykonywaniu codziennych prac domowych, wymianą sprzętu, montażem energooszczędnych

światłówek. Zdumiewające, jak wiele się dzieje, by seniorzy czuli się zauważeni i działali w małych lokalnych wspólnotach. Ale wiedzieliśmy też, że wybór nie będzie łatwy. Po pierwsze właśnie dlatego, że zgłoszeń było mnóstwo. Po drugie - tak naprawdę wszystkie zasłużyły na docenienie - dokładnie opisane, przemyślane, często już realizowane i potrzebujące wsparcia. Ale ostatecznie decyzję zostawiliśmy Czytelnikom i Internautom, którzy - oddając głosy

- w każdym województwie wskazali trzech wyróżnionych. Beneficjenci - ich komentarze możecie przeczytać poniżej - otrzymają finansowe wsparcie: pierwsze miejsce - to 6 tys. zł, drugie - 4 tysiące i trzecie - 2500 złotych.

- Jak widać, działać można na wiele sposobów, a zakres aktywności i dobrej energii na rzecz seniorów jest naprawdę imponujący. Gratulujemy wszystkim uczestnikom - dołączyła Justyna Kruszewska.

Audyt w prezencie

Działania na rzecz zwiększenia efektywności energetycznej promują też samorządy. Każde z 16 województw ma swoje pomysły i plany. W ramach akcji wyróżniliśmy położony w województwie kujawsko-pomorskim Rypin. Miasto zadbało już o doświetlenie przejść dla pieszych, dobudowało kilkanaście nowych punktów oświetleniowych, obecnie planuje modernizację oświetlenia wewnętrznego w Urzędzie Miasta, czego wymagają dziś przepisy. Doce-

nając tę aktywność, Energa Oświetlenie przeprowadzi w budynkach urzędu audyt - zaproponuje optymalne rozwiązania, wykona projekt oraz kalkulację zwrotu z inwestycji.

Pelplin z wyróżnieniem

Na naszym pomorskim podium znalazł się Urząd Miasta i Gminy Pelplin - na uwagę zasługuje m.in. wymiana całego oświetlenia ulicznego oraz wewnętrznego w dwóch szkołach i bibliotece oraz oddanie stacji ładowania pojazdów. Te samorządowe pomysły doceniła nasza redakcyjna kapituła.

Baza wiedzy

Dobroczynny projekt, który właśnie kończymy, promuje ekologiczne działania - chcemy w nie włączyć także najstarsze osoby. Podpowiadając, jak żyć w tych niełatwych czasach, dbamy o nasze małe wspólnoty. Wiele wskazówek można znaleźć także na blogu ZielonePojecie.pl prowadzonym przez partnera naszej akcji. ©©



Święta
z dobrą energią

PARTNER AKCJI

Energa | GRUPA ORLEN

1 MIEJSCE „ENERGIĘ OSZCZĘDZAMY - ŻARÓWKI WYMIENIAMY!”

Dzienny Dom Senior+ w Czersku

Zgłoszony projekt to nasza wielka duma, a udział w akcji umożliwi jego realizację. 44 uczestników zajęć prowadzonych w Dziennym Domu Senior+ otrzyma materiały edukacyjne i weźmie udział w warsztatach propagujących wiedzę na temat oszczędzania prądu i wody. Seniorom przybliżymy ważne tematy - m.in. skąd się bierze prąd, jak efektywnie oszczędzać energię... Udział w projekcie „Święta z dobrą energią” to był kalejdoskop emocji! Nie tylko sami seniorzy, ale także ich dzieci, wnuki i znajomi zaangażowali się w głosowanie. Bardzo uważnie śledziliśmy nasze postępy i aktywnie obserwowaliśmy, jak szybko rośnie liczba głosów. Po wszystkim otrzymaliśmy mnóstwo telefonów z gratulacjami od wielu mieszkańców - nawet tych niezwiązanych z projektem. Teraz czekamy na lato - chcemy sfinalizować ten projekt w formie pikniku na świeżym powietrzu, potrzebna jest więc tylko piękna pogoda.

2 MIEJSCE „JASEŁKA ENERGETYCZNE”

Drużyna Anonimowych Aktorów ZSE w Gdańsku

Młodzieżowa grupa artystyczna z Zespołu Szkół Energetycznych w Gdańsku od lat angażuje się w życie szkoły, przygotowując spektakle. W 2022 roku zorganizowali energetyczne przedstawienie bożonarodzeniowe dla mieszkańców dzielnicy Młyniska, zapraszając na nie seniorów. W akcji „Święta z dobrą energią” do oddawania głosów zaangażowali wszystkie możliwe środowiska - nauczyciele i rodzice „zbierali je” wśród swoich znajomych. Finał akcji przypadł na czas ferii, więc tak naprawdę większość udało się zebrać w ciągu dwóch dni. Ale nasza grupa jest gotowa do działania w każdym momencie, więc bardzo się cieszymy z efektów, choć tylko dwa głosy dzieliły nas od zajęcia pierwszego miejsca. Co ciekawe, sukcesu gratulował nam Czersk, nie spodziewaliśmy się, że w tak pięknym stylu zakończymy rywalizację. Kolejne wydarzenia artystyczne przed nami - mamy już plan spotkań z seniorami, będą naszymi specjalnymi gośćmi!

3 MIEJSCE „SENIORZY Z ENERGIA”

Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Tczewie

Nasz projekt zakłada wspólne stworzenie przez seniorów z Dziennego Domu Pobytu i z Cafe Senior poradnika „Seniorzy z energią”. To wskazówki, które pozwolą zaoszczędzić energię w gospodarstwie domowym, ponieważ promujemy ekologiczne i ekonomiczne prowadzenie domu. Nasza szefowa stale obserwuje różne portale w poszukiwaniu ciekawych konkursów i inicjatyw. Dała nam znać, że na stronie „Dziennika Bałtyckiego” znalazła taką propozycję. Jeszcze tego samego dnia wystaliśmy zgłoszenie. Aktywnie zachęcaliśmy mieszkańców do głosowania za pośrednictwem mediów społecznościowych i wiele osób naprawdę się zaangażowało. Nawet prezydent miasta nawoływał do wspierania naszego projektu! Niestety, wielu seniorów miało problem z oddaniem głosu ze względu na barierę internetową. Dlatego już planujemy rozwinięcie kolejnego projektu - „Cyfrowy senior”, w ramach którego będziemy uczyć korzystania z sieci.

tygodnik Regionów

Piątek, 10.02.2023

MAFIA STARSZA O DEKADĘ

Groźni przed laty wciąż chcą być groźni. Jednak młodzież napiera **str. 12**

KLIMAT

Są specjalistami w swoim fachu. Potrafią przyszyć urwaną rękę **str. 13**

HISTORIA

Polak wojenny niewolnik i autochtonka. Dopiero poznajemy ich losy **str. 14**

OPOWIEŚĆ O ŻYCIU

Są ze sobą już ponad siedemdziesiąt lat. Są silni swoją miłością **str. 18**



Osiemdziesiątka na karku, a w dłoniach moc dwudziestolatka

Na zostawanie mistrzem świata nigdy nie jest za późno. Można zrobić to, nawet kiedy czterdzieści lat minęło już dwukrotnie. Wystarczy zapał, pracowitość i krzepa **str. 16-17**

Chociaż lata mijają, to podstarzała gangsterka wciąż ma problemy

Mariusz Parkitny
Szczecin

Stara przestępcza zasada, że nie donosi się policji nawet na konkurencję, odchodzi do lamusa. Bandyci mają już dość lat spędzonych w więzieniach.

Dlatego idą na współpracę z prokuraturą, licząc na nadzwyczajne złagodzenie kary. W taki sposób po latach udało się wyjaśnić zagadkę obłania kwasem szczecińskiego przestępcy, Mirosława B. ps. Dziobak.

8 czerwca 2018 r. w mediach pojawił się krótki komunikat Zarządu Centralnego Biura Śledczego Policji w Szczecinie.

- Policjanci z CBŚP poszukują sprawcy, który 20 marca 2017 roku w centrum Szczecina przy ulicy Obrońców Stalingradu (obecnie ul. Edmunda Bałuki) usiłował pozbawić życia mieszkańca Szczecina, oblewając jego twarz i ciało roztworem stężonego kwasu siarkowego. Świadków zdarzenia oraz osoby, które rozpoznają mężczyznę na prezentowanych zdjęciach, prosimy o kontakt z CBŚP. Zapewniamy anonimowość - napisali policjanci.

Pokazali kilka zdjęć napastnika, którego uchwycił miejski monitoring. Wielkiego odzewu nie było.

Było już więc wiadomo, że to kilkunastomiesięczne śledztwo nie przyniosło przełomu. Ofiarą napadu był Mirosław B., ps. Dziobak, szczeciński przestępca. Napastnik zaatakował go, gdy szedł na siłownię. Oparzenia były tak poważne, że o mały włos Dziobak nie stracił życia. Na wiele tygodni trafił do szpitala. Nawet jeśli wiedział, kto zlecił próbę zabicia go, nie pisał słowa.

Ale policjanci nie rezygnowali. Przełom przyszedł dopiero cztery lata później. Pod koniec grudnia 2022 r. zatrzymali podejrzanych: Sylwestra O. ps. Sylwek lub Staruch i Jacka P. ps. Ślepek. Według prokuratury to Sylwester O. podlegał ustalone w śledztwie osoby do zabójstwa Dziobaka poprzez obłanie go kwasem. Ale to nie koniec zarzutów.

- Nakłaniał też do porwania Pawła S. i ostrzelenia z broni palnej miejsca zamieszkania Artura P. ps. Bodzio, w celu zmuszenia do zapłaty okupu, a nadto podlegał do dokonania rozboju przy użyciu broni palnej oraz spowodowania uszkodzenia ciała Rafała M. Pierwsze dwa czyny stanowią zbrodnie,



Kamery monitoringu miejskiego uchwyciły mężczyznę, który na ówczesnej ulicy Obrońców Stalingradu czekał na Mirosława B. Dziobaka. Jednak nie to zdjęcie, a zeznania gangsterów przyczyniły się do wykrycia sprawcy

przymierzając do zabójstwa Sylwestrowi O. grozi kara nawet dożywotniego pozbawienia wolności - wyjaśnia prokurator Małgorzata Zapolnik z Zachodniopomorskiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Szczecinie.

Jacek P. ps. Ślepek usłyszał zarzut wymuszenia rozbójniczego na Adamie C., za który grozi kara pozbawienia wolności do lat 10.

Sylwek i Ślepek trafili do aresztu. Prokuratura przyznaje, że w śledztwie pomogli skruszeni przestępcy, którzy poszli na współpracę w zamian za nadzwyczajne złagodzenie kary w swoich sprawach.

Mają dość celi

Rozmawialiśmy ze szczecińskim policjantem, który brał udział w rozbiciu kilku zorganizowanych grup przestępczych.

Zwraca uwagę, że gangsterzy, szczególnie młodszego pokolenia, idą coraz częściej na współpracę z prokuraturą, bo nie chcą marnować w więzieniu życia.

- Oni są z pokolenia, gdzie zanim trafili do więzień, to na wolności obserwowali, jaki świat jest ciekawy. Telefony, samochody, podróże, komputery, internet. Nie chcą tego tracić, choć pewnie nic innego jak przestępczość nie umieją. Ale nie chcą marnować życia jak ich starsi koledzy, którzy woleli siedzieć 20 lat w więzieniu, ale trzymać się zasad swojej lojalności - mówi.

Zwraca uwagę na jeszcze jeden aspekt. Chodzi o zmieniającą się przestępczość. Zorganizowane, duże grupy przestępcze, które w latach 90. wymuszały haracze od sklepów i restauracji, napadały na tiry, to już przeszłość. Teraz coraz częściej przestępcy zajmują się wyłudzeniami podatku, fikcyjnymi fakturami.

- Czyli tzw. przestępczość w białych kołnierzykach. Łatwe pieniądze, bez brudnej roboty. Chociaż nie każdy się do tego nadaje, a z czasem i tak taka grupa zostaje rozbita. Ale to jednak co innego niż wyrok za łatanie z bronią i typowa gangsterska - dodaje nasz rozmówca.

Wojna

Jeszcze kilka lat temu na terenie Szczecina przestępcze podziemie opanowały dwie konkurencyjne grupy. W jednej z nich miał być właśnie Dziobak, a w drugiej m.in. Sylwester O.

- Grupy zwalczały się wzajemnie, w tym również w miejscach publicznych, używając przy tym maczet, noży i pałek teleskopowych, ale również niebezpiecznych narzędzi, jak zrozbiony na wzór średniowiecznego korbacza samorodny kłosek czy stężony kwas siarkowy - wyjaśnia prokurator. Grupa powiązana z Sylwestrem O. wywodziła

się z przestępczości z lat dwudziestych ubiegłego wieku. Natomiast druga grupa powiązana z Mirosławem B. z tzw. młodego pokolenia. Ofiarami przestępstw byli nie tylko członkowie grup, lecz również zwykli obywatele.

Dziesięć lat wcześniej

Cofnijmy się o dziesięć lat. W 2012 roku na terenie Szczecina oraz województwa zachodniopomorskiego funkcjonowało oraz aktywnie działało co najmniej kilka zorganizowanych grup przestępczych, zajmujących się zwłaszcza obrotem paliwami, produkcją i obrotem nielegalnymi papierosami oraz narkotykami, w tym skupiającą się wokół m.in. Sylwestra O. ps. Sylwek oraz Marka D. ps. Duduś powiązaną niegdyś ze Zbigniewem T. ps. Pastor. Kolejna grupa przestępcza kierowana była przez Marka M. ps. Oczko, Mirosława B. ps. Dziobak, Rafała M. ps. Kul-

turysta. Po aresztowaniu w grudniu 2014 roku Marka D. ps. Duduś przez Prokuraturę Okręgową w Poznaniu, układ sił w szczecińskim półświatku przestępczym zaczął się zmieniać. Dlatego musiało dojść do kolejnej próby sił. I doszło. Od grudnia 2014 roku do kwietnia 2017 roku na terenie Szczecina nastąpiła eskalacja konfliktów pomiędzy liderami oraz członkami konkurencyjnych zorganizowanych grup przestępczych kierowanych przez Dziobaka i Kulturystę z jednej strony i Sylwka oraz Dudusia z drugiej strony.

18 lutego 2016 roku w Dąbiu doszło do zabójstwa Krzysztofa S. ps. Skorupa i pobicia jego brata Jacka S. - liderów konkurencyjnych zorganizowanych grup działających na terenie Szczecina. 4 stycznia 2017 roku doszło do napadu na Marka D.

- W dalszej kolejności doszło do uszkodzenia 21 lutego 2017 roku w pobliżu ryneczku Pogodno samochodu użytkowanego przez Zbigniewa T. ps. Pastor - osoby ściśle związanej ze zorganizowaną grupą przestępczą kierowaną przez Sylwestra O. i Marka D. - dodaje prokurator.

Do kolejnego zdarzenia doszło 20 marca 2017 roku. To właśnie wtedy obłano kwasem Dziobaka. 10 kwietnia 2017 roku pobito przy użyciu noży, siekiery i kłosa Zbigniewa T. na oczach wielu bezbronnych, przypadkowych ludzi w jednym z barów w Szczecinie.

Epilog

Zachodniopomorski Wydział Zamiejscowy Departamentu do spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Szczecinie skierował w tych sprawach kilka aktów oskarżenia do Sądu Okręgowego w Szczecinie. Część z tych spraw została już zakończona prawomocnymi wyrokami. Śledztwo w sprawie obłania kwasem Dziobaka trwa.

Kolejny proces może też czekać samego Dziobaka. Został zatrzymany w listopadzie 2022 r. na polecenie Mazowieckiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Warszawie. Razem z nim zarzuty usłyszało 20 osób, w tym członkowie dawnego gangu pruszkowskiego: Andrzej Z. ps. Słowik, Leszek D. ps. Wańka, Janusz P. ps. Parasol. Sprawa jest w toku. Dotyczy grupy przestępczej, która miała wprowadzić na rynek 35 kg narkotyków. ©

Ręka rękę szyje (dziecięcą)

Leszek Wójcik
Szczecin

Przyszywają palce u rąk, całe dłonie a nawet odcięte ręce. Poza tym leczą wady wrodzone kończyn górnych u dzieci, które nieoperowane doprowadziłyby do kalectwa.

Szczecińska Klinika Chirurgii Dziecięcej i Chirurgii Ręki jest jedyną taką placówką w Polsce. Przyjeżdżają tu pacjenci z całego kraju, a nawet z Niemiec.

15-letni Janek z okolic Bydgoszczy w warsztacie, w którym dorabiał, uciął sobie rękę powyżej nadgarstka. Po operacji w szczecińskiej klinice wrócił do pełnej sprawności; pracuje na tym samym stanowisku! Trzy lata od niego młodszy chłopiec spod Nowego Targu zranił się w stolarni podczas obróbki drewna - na poziomie śródręcza odciął sobie kciuk, drugi, trzeci i czwarty palec. Udało się przyszyć odciętą dłoń, jedynie kciuk wymagał dodatkowego zabiegu rekonstrukcyjnego. Z kolei dwulatka z okolic Opola włożyła rączkę do maszynki do mięsa. Była już zakwalifikowana do amputacji dłoni. - Szczęśliwie trafiła do naszego ośrodka i udało się nam uratować jej rękę - przyznaje dr Kaja Giżewska-Kacprzak, chirurg ręki.

Klinika Chirurgii Dziecięcej i Chirurgii Ręki w SPSK nr 1 Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie jest jedynym tego typu ośrodkiem w Polsce. Zatrudnieni w niej chirurdzy zajmują się przede wszystkim urazami kończyn górnych i wadami wrodzonymi ręki - z całej Polski trafiają tu dzieci z najcięższymi, najbardziej skomplikowanymi schorzeniami.

- Nasza wyjątkowość polega na tym, że jesteśmy oddziałem przyjmującym wyłącznie dzieci - jesteśmy wyposażeni w sprzęt dostosowany do wykonywania zabiegów u małych pacjentów, odpowiednią bazę lokalową i przygotowany personel - mówi dr Ireneusz Walaszek, chirurg ręki, egzaminator Europejskiego Egzaminu z zakresu Chirurgii Ręki. - Drugą rzeczą, która nas wyróżnia jest to, że oddział zajmuje się przede wszystkim kończyną górną. I wreszcie trzecia cecha nigdzie indziej niewystępująca w skali kraju to wyszkolenie lekarzy - mamy chirurgów z europejskim certyfikatem chirurgii ręki specjalizujących się w leczeniu dzieci. Czyli nie są to ortopedzi, nie są to chirurdzy ogólni, tylko specjaliści zajmujący się na co dzień wyłącznie chirurgią ręki. Dzięki temu wykonujemy replantacje u najmłodszych dzieci, zabiegi rekonstrukcyjne polegające na wydu-



Nowe narzędzia sprawiły olbrzymią radość szczecińskim chirurgom. Oznacza to, że ich praca będzie precyzyjniejsza

żaniu kończyny górnej np. w przypadku pourazowego skrócenia czy przedwczesnego zarośnięcia chrząstki wzrostu. Możemy też wykonywać korekcyjne złożonych deformacji wrodzonych oraz wiele innych.

Poza tym klinika, jako jedyna w kraju, specjalizuje się w artroskopii nadgarstka u dzieci i młodzieży. Dzięki nowoczesnemu sprzętowi diagnozowane są tu i leczone w sposób minimalnie inwazyjny choroby nadgarstka - przy użyciu narzędzi i kilkumilimetrowej kamery; bez konieczności „otwarcia nadgarstka”.

- Gdzie indziej artroskopii nadgarstka u dzieci nie wykonuje się rutynowo - przyznaje Kaja Giżewska-Kacprzak. - Młodzi pacjenci z przewlekłym bólem nadgarstka często czekają bez ostatecznej diagnozy na osiągnięcie pełnoletności, kiedy trafiają do chirurga ręki leczonego osoby dorosłe. Tylko w naszym ośrodku dzieci mogą mieć jednocześnie zdiagnozowaną i leczoną patologię w obrębie kości nadgarstka.

Najmłodszy pacjent operowany artroskopowo miał 4 lata, a łącznie wykonano tu już ponad 150 takich operacji.

Szczecińscy specjaliści tłumaczą, że ich sukcesy są możliwe jedynie dzięki istnieniu wysoko specjalistycznego oddziału.

- Chodzi o to, aby dziećmi zajęli się, dysponując najnowocześniejszym sprzętem, chirurdzy wyspecjalizowani w chirurgii ręki u dzieci, a nie chirurg, który z takimi urazami ma do czynienia najwyżej raz czy dwa razy w życiu - podkreśla Ireneusz Walaszek. - Mówi się wręcz, że na-



Lekarze starają się pomóc nawet najmłodszym pacjentom

wet chirurg ręki, wyszkolony, z certyfikatem europejskiego towarzystwa chirurgii ręki, nie powinien wykonywać pewnych zabiegów w obrębie kończyny górnej u dzieci, jeśli nie jest przeszkolony i eksponowany stale na chirurgię ręki dzieci.

Do szpitala przy ul. Unii Lubelskiej przyjeżdżają więc dzieci kierowane m.in. z Warszawy, Łodzi, Krakowa, a nawet z Niemiec.

Oddział rozszerzył swoją działalność o chirurgię ręki dla dzieci w 2018 r.

- Początkowo mieliśmy duże kłopoty ze sprzętem - przyznaje chirurg. - A sprzęt w przypadku chirurgii dziecięcej jest niezwykle ważny. Różni się od sprzętu dla dorosłych - musi być od niego dużo bardziej precyzyjny.

Jak się dowiedzieliśmy, narzędzia są wykonane ze specjalnych stopów metali. Umożli-

wiają niezwykle dokładność w działaniu, dzięki której nie uszkadza się tkanek naczyń i nerwów. To zwiększa szansę na to, że krew będzie przepływać przez zrekonstruowane naczynia krwionośne.

- Rekonstruujemy naczynia np. w obrębie palców, które mają zaledwie milimetr średnicy - tłumaczy Kaja Giżewska-Kacprzak. - Są to zabiegi, które wykonujemy, stosując specjalne lupy albo z użyciem mikroskopu. Gołym okiem nie widać światła tych naczyń. Narzędzia służą do przygotowania, a potem szycia szwami, których notabene też nie widać gołym okiem.

W przypadku np. ratowania odciętego palca trzeba zrekonstruować tętnice, czyli naczynia które dostarczają krew, ale też bardzo cienkie i bardzo delikatne żyły, które (jak przyznają chirur-

dzy) są dużo większym wyzwaniem.

- To są bardzo trudne zabiegi. Bardzo obciążające zarówno pacjenta, jak i lekarza. Trwają nawet 8-9 godzin. Za sukcesem stoi współpraca personelu chirurgicznego, anestezjologicznego i pielęgniarstwa.

Pod koniec grudnia klinika otrzymała z Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy dwa zestawy narzędzi mikrochirurgicznych do wykonywania replantacji (przyszywania) odciętej ręki, dłoni lub palców. Odpowiednia liczba narzędzi umożliwia pracę dwóch mikrochirurgów w tym samym czasie.

- W tych najcięższych przypadkach przy stole operacyjnym zwykle jest dwóch współpracujących ze sobą chirurgów - twierdzi nasza rozmówczyni. - Niedawno przyszyliśmy w ten sposób dłoń 12-letniemu chłopcu z okolic Nowego Targu, który zranił się przy obróbce drewna. Operacja się powiodła. Chłopiec jest obecnie rehabilitowany.

Szczecińska chirurgia ręki dzieci już po raz kolejny otrzymała dar z WOŚP. Wcześniej dotarły do Szczecina dystryktory do leczenia wad wrodzonych kończyn górnych, narzędzia do artroskopii nadgarstka i zestawy narzędzi do zabiegów kostnych, plastycznych oraz precyzyjne wiertarki.

- Pozostajemy w stałym kontakcie z Fundacją WOŚP - przyznaje Ireneusz Walaszek. - Dzięki za otrzymane urządzenia, opisałyśmy leczenie konkretnych pacjentów. Podzielił się ich historiami, przesłał zdjęcia. Przy okazji poprosiliśmy o dalsze

wsparcie. I stało się! Mamy nowe narzędzia, ale chcąc rozwijać oddział i zakres pomocy małym pacjentom, ponownie zwrócimy się do WOŚP o kolejny sprzęt. Przydałaby się nam jeszcze piła piezoelektryczna do precyzyjnego cięcia kości. Poza tym nie posiadamy laserów do leczenia m.in. blizn i zmian naczyniowych.

W sumie wartość już otrzymanego sprzętu sięga miliona złotych. Dzięki tym urządzeniom w klinice wykonywane są zabiegi, których wcześniej w Polsce nie robił nikt. Dzieci z podobnymi problemami musiały szukać pomocy za granicą - na przykład trafiały do ośrodka w Hamburgu.

- Szkoda tylko, że wiele ośrodków w Polsce jeszcze nie wie o naszym istnieniu - przyznaje doktor Walaszek. - A to niestety sprawia, że pacjenci często trafiają do nas zbyt późno. Ostatnio przyjęliśmy dziecko cztery lata po urazie nerwu na poziomie przedramienia z dużymi zanikami mięśniowymi, a powinno się u nas zjawiać w dniu wypadku! Będziemy walczyć o funkcję jego ręki, ale niestety, nie będzie ona już w pełni sprawna.

Co ciekawe, do kliniki coraz rzadziej trafiają dzieci w sylwestra. W tym roku, oprócz powierzchownych ran, nie trafiały żaden znacząco okaleczający przypadek „petardowy”.

- Zmieniły się normy. Fajerwerki są bezpieczniejsze i trudniej dostępne dla nieletnich. Premija również moda na stosowanie petard. Dlatego liczba urazów tego typu maleje. Kilka lat temu trafiały jeszcze do nas nastolatki, które bawiły się ładunkami bojowymi poza oficjalnym obiegiem, ale i to teraz zdarza się rzadziej.

Lekarze podkreślają, że to nie petardy są obecnie największym problemem. Bolączką są wypadki w domu z użyciem sprzętu gospodarstwa domowego - blendery, maszynki do mielenia mięsa, noże automatyczne...

- Wciąż jest zbyt łatwy dostęp dzieci do niebezpiecznych narzędzi kuchennych - przyznają chirurdzy. - Ostatnimi czasy do szpitala trafiają coraz młodszy pacjenci.

- Możemy już nawet mówić o serii wypadków u pacjentów niemających jeszcze 2 lat - zauważa Kaja Giżewska-Kacprzak. - Przyjeżdżają z różnymi urazami tkanek miękkich po wciągnięciu małej dłoni w ostrza urządzeń. Dzieci wymagają wieloetapowego leczenia chirurgicznego, rehabilitacji, a rodzina wsparcia psychologicznego.

©©

Stryczek za miłość. Mord z rąk żołdata. Dwie historie jednej ziemi

Rajmund Welnic
Szczecinek

Ponure i przerażające historie z mroków niepamięci wydobywa kolejny już raz Dariusz Trawiński ze Szczecinka. Przypominając nam, że zło czai się za progiem.

Okrutne lata wojny sprawiły, że śmierć spowszedniała, a unicestwienie milionów istnień zajmuje na kartach podręczników ledwie kilka stron. Śmierć staje się anonimowa i bezosobowa. Nie ma twarzy...

Z tego morza cierpienia okrucy pamięci stara się od lat ocalić Dariusz Trawiński ze Szczecinka, pasjonat lokalnej historii, często idący pod prąd i wbrew wszystkim. Jednak, jak pokazują przykłady, tylko tak czasami można być skutecznym.

Traf chciał, że w odstępie kilku zaledwie styczniowych dni dopisał epilog dwóch tragicznych wojennych losów. Polaka i Niemki.

„Z pozoru dzieli je wiele, ale tak naprawdę łączy wszystko – najbardziej złe słowo i nienawiść dwóch totalitaryzmów, które przeorały nasze wczoraj.

Samotny krzyż na skraju lasu

Na miejsce na pograniczu Pomorza Zachodniego i Wielkopolski przez wyboiste polne i leśne drogi prowadzi mnie nawigacja. Muszę przejechać przez pas nieczynnego lotniska (niegdyś) wojskowego w Wilczych Laskach koło Szczecinka.

W końcu docieram. Jest, samotny krzyż na skraju lasu. Jedyne ślad po Bolesławie Stachowiaku, powieszonym publicznie przez gestapowców za romans z Niemką...

Do przejmującej uroczystości w lesie doprowadził Dariusz Trawiński, tropiciel śladów zbrodni sowieckich i niemieckich w czasie II wojny światowej i tuż po niej na ziemi szczecineckiej.

Na ślady takich historii z okolic Szczecinka natrafił w książce Andrzej Zientarski „Represje gestapo wobec polskich robotników przymusowych na Pomorzu Zachodnim 1939-1945”. Tam opisana jest historia Bolesława Stachowiaka, żołnierza wziętego do niewoli podczas walk we wrześniu 1939 roku.



Elizabeth Lohrke spoczęła na szczecineckim cmentarzu. Kiedy sowiecki żołdak strzelił jej w twarz, miała trzydzieści lat

Jako robotnik rolny pracował u niejakiego Moggego w Wilczych Laskach koło Szczecinka. I także poznał miejscową Niemkę Anne Lise, z którą miał romans. Kobieta zaszła z Polakiem w ciążę. Dla nazistów związek Aryjki z podludźmi – *Untermenschami* był „rasową hańbą”...

Scenariusz był zwykle taki sam – młodzi ludzie, mimo wojny, w której walczyły ich narody, zakochiwali się w sobie. Choć robotnikom przymusowym w III Rzeszy kategorycznie zakazywano związków i bliskości z Niemkami pod karą śmierci.

„Spółkowanie z kobietą niemiecką lub z mężczyzną niemieckim względnie zbliżenie niemoralne do nich będzie karane śmiercią” (pisownia oryginalna) – czytamy w obwieszczeniu, które było oznajmiane każdemu Polakowi i Polce kierowanemu na roboty.

Zasłona społecznego tabu i milczenia spadała na ofiary

niemieckich mordów na Polakach, robotnikach przymusowych w III Rzeszy. Mowa o mężczyznach powieszonych przez władze niemieckie za romanse z Niemkami. Dokładnych danych nie ma, ale szacuje się, że spotkało to w czasie wojny kilkuset Polaków.

Na wniosek gestapo z Piły Bolesław Stachowiak został aresztowany i publicznie powieszony jesienią 1942 roku przy drodze do Wilczych Lasek. Dziewczynę – zachowało się ich wspólne zdjęcie – potępiono, obcięto włosy i wysłano do obozu koncentracyjnego. Nic nie wiadomo o jej i dziecka późniejszych losach.

Dariusz Trawiński widział akta zbrodni, które są w posiadaniu Komisji ds. Badania Zbrodni na Narodzie Polskim. To właśnie na tej podstawie udało mu się ustalić miejsce kaźni: zwykłą drogę, na którą – w ich mniemaniu ku przestrodze – Niemcy zagonili polskich robotników, aby obejrzeli egzekucję. Polak został

stracony, a ciało wywieziono w nieznane.

Nie wiadomo, gdzie jest grób Bolesława Stachowiaka, można się tylko domyślać, że gdzieś w pobliżu, bo samochód, którym zabrano jego ciało, wrócił po godzinie do Wilczych Lasek – nasz rozmówca na własną rękę ustawił krzyż w miejscu śmierci Polaka.

Teraz – razem z oddziałem Instytutu Pamięci Narodowej i leśnikami z Okonka – doprowadził do postawienia w tym miejscu tablicy pamiątkowej, na której opisano tragiczny los Bolesława Stachowiaka.

W uroczystości wzięli udział jego bliscy – siostrzeniec Jan Jerzyk z rodziną.

Dziękuję za możliwość spotkania i upamiętnienia tragicznego losu naszego bliskiego – mówi Ziemowit Surmela, kuzyn zamordowanego. – Bolesław był robotnikiem przymusowym, ale tak naprawdę był niewolnikiem, który musiał pracować dla Niemców – dodaje.

Kwiaty pod krzyżem złożyli także leśnicy, samorządowcy ze Szczecinka, uczniowie z pobliskiej szkoły w Lotyniu, dla których okazało się to żywą lekcją historii, jakich ponad siedemdziesiąt lat po zakończeniu wojny nie ma już zbyt wiele.

Dzięki determinacji Dariusza Trawińskiego każdy, kogo los zaprowadzi do krzyża, będzie mógł przeczytać, kogo on upamiętnia i poznać los Bolesława Stachowiaka.

Gwałty, mordy, rabunki

Kilka dni później. Styczniowy dzień na szczecineckim cmentarzu. Przed kaplicą cmentarną garstka osób tupiąca z zimną w oczekiwaniu na pastora.

W środku skromna skrynek z skrywającą doczesne szczątki Elisabeth Lohrke zamordowanej bestialsko przez czerwonoarmistę zimą 1945 roku.

To pogrzeb niezwykle i mocno spóźniony...

Elisabeth Lohrke była Niemką mieszkającą z rodziną koło Gwdy Wielkiej do roku 1945, gdy na te tereny nadciągnął front – mówi Dariusz Trawiński.

Nad Elisabeth ciążyło fatum, które przez tyle lat nie pozwalało pochować jej doczesnych szczątków – mówił podczas pogrzebu ksiądz Janusz Staszczak, pastor z kościoła ewangelickiej parafii. Kapłan przypomniał, że wszelkie zło, cierpienia i śmierć zadawana innym bierze się ze złego słowa i należy za nie brać odpowiedzialność.

Dziś czas jest szczególnie, bo historia ludzkości zatacza koło i po raz kolejny tuż za naszą wschodnią granicą znowu dochodzi do mordów, gwałtów i przemocy w wojnie rozpętanej przez Rosję na Ukrainie.

Tragiczny los Elisabeth Lohrke podzieliło wielu mieszkańców ziem, na które wkraczali czerwonoarmiści, ale w odróżnieniu od tych bezimiennych tragedii znamy

szczegóły zdarzeń z zimy 1945 roku, których epilog dopisano po 78 latach.

Dariusz Trawiński poznał je dzięki książkom łodzianina Tadeusza Łoszewskiego „Małuski” i „Powroty”, w których ten nastoletni wówczas chłopak-robotnik przymusowy wywieziony do III Rzeszy opisał swoje losy.

Pracował u Erwina Lohrke, gospodarza spod Gwdy Wielkiej koło Szczecinka. Gospodarz wcielony pod koniec wojny do Volkssturmu miał żonę Elisabeth i dwójkę dzieci. Tuż przed nadejściem frontu wysłał ich do mieszkających nieopodal nad jeziorem Dołgie teściów.

To tu w lutym 1945 roku zjawili się troje żołdatów na koniach. Na początku nic nie zapowiadało tragedii, do jakiej miało dojść.

Zostali ugoszczeni przez gospodarza, już wtedy jeden z żołnierzy miał niecne zamiary wobec Elisabeth, ale sytuację uratowała Ukrainka, która także pracowała u gospodarza.

Na drugi dzień Sowietci zjawili się jednak ponownie, tym razem kapitan zaciągnął opierającą się kobietę do stodoły. Nikt nie pospieszył z pomocą.

Doszło do szamotaniny, bo czerwonoarmista za nic miał kobiecy opór. Gdy Elisabeth walczyła z gwałcicielem, ten wystrzelił z pistoletu prosto w jej twarz.

Ciężko ranna Niemka okrutnie cierpiała, w wojennej zawierusze, w opanowanej przez Sowietów przyfrontowej okolicy nie było miejsca na miłosierdzie i nie było też szans na jakąkolwiek pomoc medyczną. Ranna kobieta nie mogła liczyć na nikogo, kto ulżyłby jej w bólu. Po tygodniu katuszy skończyła 6 marca.

Bliscy pochowali ją koło domu w pobliżu wsi Spore pod Szczecinkiem, kilka metrów od drogi. Jego lokalizację udało się ustalić dzięki książce Jensa Laschewskiego „Spore, wieś na Pomorzu Tylnim”. Książkowy opis - choć po zabudowaniach nad Dołgiem zostały dziś zarośnięte lasem resztki ruin - okazał się na tyle szczegółowy, że za jego pomocą Dariusz Trawiński w lecie 2022 odkrył doczesne szczątki Elisabeth Lohrke.

Nasz rozmówca nie ukrywa, że zrobił to niejako na własną rękę i odpowiedzialność.

Po odkopaniu kości zawiadomił policję - pan Dariusz mówi, że zdecydował na nie do końca legalną ekshumację, aby sprawa nie ugrzęzła w urzędniczych biurkach. Został zresztą przesłuchany w charakterze świadka, bo postępowanie w sprawie znalezionych ludzkich szczątków prowadziła szczecińska prokuratura.

W podobny, nieformalny sposób - wykorzystując kon-

takty Dariusza Czerniawskiego, szefa izby muzealnej w Bornem Sulnowie - udało się dotrzeć do rodziny zamordowanej. Sposób był można napisać wręcz banalny. Jednak bardzo skuteczny.

Pewien Niemiec odtworzył starą książkę telefoniczną z północno-zachodnich landów i zadzwonił do kilku osób o nazwisku Lohrke - opowiada Trawiński.

Dzięki temu sprytnemu sposobowi (kto z dzisiejszych młodych wiedziałby co to takiego książka telefoniczna?) wiadomo, że dzieci Erwina i Elisabeth przeżyły wojnę (jeden z synów już nie żyje, drugi jest schorowany).

Wnuk obiecał, że przyjedzie na grób babci... - dodaje pan Dariusz.

Takich miejsc, gdzie są bezimiennymi mogiły, jest więcej i zwykle nic nie wiemy na temat osób, które tam spoczywają - mówił po pogrzebie Ireneusz Markanicz, dyrektor Muzeum Regionalnego w Szczecinku, podkreślając rolę, jaką w tropieniu podobnych historii odgrywa Dariusz Trawiński, którego - jak to ujął - „wołają prochy”.

W tym wypadku jest inaczej, udało się ustalić nie tylko kto spoczął w grobie, jakie były losy Elisabeth i dotrzeć do jej rodziny. Należą się mu - i innym osobom zaangażowanym w tę sprawę - wielkie słowa podziękowania.



FOT. RAJMOND WELNIC

Samotny biały krzyż upamiętnia miejsce śmierci Polaka, robotnika przymusowego

ARTYKUŁ REKLAMOWY

ROZDAJEMY ZA DARMO 100 PAR okularów AYURVEDIC GLASSES działających na problemy ze wzrokiem

TO NIE JEST BŁĄD DRUKARSKI

Jeśli urodziłeś się w latach 1920-1990 oraz:

- widzisz niewyraźnie z niewielkiej odległości, przy czytaniu mężczy Ci się wzrok,
- masz problem, żeby dojrzeć numeru autobusu na przystanku,
- odczuwasz często pieczenie i ból oczu,
- widzisz jakby za mgłą, mrużysz oczy,
- korzystasz często z komputera, smartfona, telewizora,
- Twój wzrok pogarsza się z roku na rok.

100 pierwszych osób, które do nas zadzwoni, otrzyma okulary **AYURVEDIC GLASSES** polecane na problemy ze wzrokiem.

W magazynie czeka spakowane do wysyłki 100 par okularów **AYURVEDIC GLASSES**, które możesz stosować samodzielnie w domu. Rozdamy je CAŁKOWICIE ZA DARMO - na zasadzie „kto pierwszy, ten lepszy” - każdemu, kto zadzwoni do 13 lutego 2023. Datę urodzenia wystarczy potwierdzić ustnie przez telefon.

Okulary **AYURVEDIC GLASSES** wykorzystują multioptryczną metodę korekcji wzroku. Metoda ta stosowana regularnie ze specjalnym aktywatorem może pomóc w regeneracji wzroku i zapobiegać pogłębianiu się problemów, m.in. takich jak krótkowzroczność, dalekowzroczność czy widzenie zamglone.

Aby naturalnie poprawić ostrość widzenia, wystarczy je nosić 1 godzinę dziennie. Na specjalnie zaprojektowanych płytkach perforowanych znajduje się 266 mikrootworów o średnicy 0,87 mm w ściśle określonych odstępach, co tworzy wzór regenerujący wzrok. Oczy, patrząc przez te płytki, koncentrują się na zmianę na dalszych i bliższych punktach otoczenia. W ten sposób mięśnie oka trenują się i ćwiczą.

Taka multioptryczna gimnastyka dla oczu poprawia też krążenie w naczyniach włosowatych oka i regeneruje nerw wzrokowy. Problemy ze wzrokiem mogą przestać się pogłębiać, może zniknąć suchość, łzawienie i nadwrażliwość oczu na słońce czy wiatr. Z czasem wzrok może się polepszyć mogą zniknąć stany zapalne oczu zaczerwienienie czy pieczenie. Delikatne struktury gałki ocznej mogą zostać odżywione. Wiele osób, które stosowały **AYURVEDIC GLASSES**, twierdzi, że ich codzienne życie stało się łatwiejsze: są w stanie przeczytać nawet drobny druk, dojrzeć numer nadjeżdżającego autobusu, ich oczy mniej się męczą.

Okulary są uniwersalne: mogą je nosić i kobiety, i mężczyźni. Posłużą Ci na lata.

Dlaczego rozdajemy okulary **AYURVEDIC GLASSES** do wspomagania wzroku całkowicie ZA DARMO?

Nie jesteśmy instytucją charytatywną. Oczekujemy, że o okularach **AYURVEDIC GLASSES** zrobi się głośno w całym kraju, dzięki czemu pozyskamy wielu nowych klientów.

Ważne: Na rynku pojawiło się wiele tanich podróbek okularów z mikrootworami. **Nie należy ich mylić z naszym oryginalnym produktem **AYURVEDIC GLASSES****, w którym zastosowano technologię multioptryczną, specjalnie wymierzony układ mikrootworów, strzeżoną przez producenta. Pożądany efekt terapeutyczny można uzyskać tylko przy stosowaniu oryginalnych okularów terapeutycznych.

NIE CZEKAJ! Z tej okazji można skorzystać tylko i wyłącznie do 13 lutego 2023 roku

Okulary **AYURVEDIC GLASSES** działające na wszelkie problemy ze wzrokiem nie będą dostępne w żadnych specjalistycznych sklepach. **DECYDUJE KOLEJNOŚĆ ZGŁOSZEŃ.** Radzimy pospieszyć się i zadzwonić od razu pod numer: **91 300 32 41**, aby zdążyć przed wyczerpaniem się DARMOWYCH zapasów.

UWAGA: limit to 1 para okularów na gospodarstwo domowe.

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.grouptcm.com

Aria dla atlety, czyli nim skończysz by siłować się na rękę i



FOT. RADEK KOLESNIK

Nazwisko na dyplomie za zdobycie tytułu mistrza świata wydrukowane bez błędu. Jan Bętkowski ma się czym chwalić, bo i zbiór medali...

Piotr Polechoński
Koszalin

Jan Bętkowski kładzie na rękę najlepszych z najlepszych. Jest mistrzem Europy i najstarszym mistrzem świata w armwrestlingu w historii.

- Ma 78 lat. - Jak to jest w tym wieku słuchać Mazurka Dąbrowskiego? Łzy same lecą... - mówi.

Najważniejszy jest start do walki, jak w wyścigach na żużlu - opowiada Bętkowski.

- Przegapisz go, rywal ma już przewagę, twoja dłoń źle wygięta jest w defensywie i nic już nie zrobisz. Dlatego tak ważne są te chwile przed walką, gdy zawodnicy dopasowują sobie wzajemnie dłonie. To kluczowy moment, dłonie się chwytają, palce rywali pracują, aby wygrać jak najlepszy

chwyt. Czasem wkraczają sędziowie, którzy, gdy jest problem, układają zawodnikom palec po palcu. To też takie mocowanie się psychologiczne. Każdy próbuje zdobyć na początku jakąkolwiek przewagę - mówi 78-latek. Po zdobyciu tytułu mistrza Polski w siłowaniu się na rękę jedna z dziennikarek zapytała go, skąd u niego w tym wieku bierze się taka siła.

- Odpowiedziałem pół żartem, że mieszkam w Koszalinie, a tam czyste jest czyste powietrze i to mnie nakręca - mówi z uśmiechem.

Pomyślałem, że te moje łapska zawsze miałem silne

Zawsze był ponadprzeciętnie silny. Lubił sport, a w szkole w siłowaniu się na rękę nie miał sobie równych. Sportowej ścieżki jednak nie wybrał, życie inaczej się potoczyło. Urodził

się na Lubelszczyźnie, jako dzieciak trafił na Pomorze Zachodnie, od 1959 roku mieszka w Koszalinie. W domu się nie przelewał, po maturze nie stać go było na studia, skończył techniczną szkołę pomaturalną, a potem przez całe życie był przedsiębiorcą w różnych branżach. Zdążył też zostać radnym, wiceprzewodniczącym w koszalińskiej radzie miejskiej, a nawet szefem lokalnej „Samobrony”. Gdy przeszedł na emeryturę, nie sądził, że jeszcze czeka go jakaś życiowa rewolucja. A ta była tuż za drzwiami.

W 2018 roku przeczytał notkę w prasie, że przy Uczniowskim Klubie Sportowym „16” działa nieduża sekcja w siłowaniu się na rękę dla dorosłych.

- Przez całe życie byłem aktywny, nie potrafię siedzieć na miejscu. Pomyślałem, że przecież te moje łapska zawsze

miałem silne, może to będzie coś dla mnie - wspomina.

Poszedł, wszystkich zdziwił jego wiek. Miał wtedy 73 lata. Trener wziął go na bok i od razu zaproponował pojedynek na rękę.

Chciał mnie sprawdzić, czy w ogóle jest sens, abym tu przychodził. Położyłem go w kilkadziesiąt sekund. Jeszcze na pierwszym treningu dostał propozycję nie do odrzucenia.

- Aż zaniemówiłem, gdy usłyszałem, że trener chciałby, abym wziął udział w zawodach o Puchar Polski, które za kilka miesięcy odbędą się w Katowicach. Trochę wystraszony, ale zgodziłem się od razu.

Zaczął trenować, siłownię odwiedzał kilka razy w tygodniu. Myślał, że pojedzie, popatrzy, pewnie wszystkie walki przegra i wróci do domu. Ot, fajna przygoda dla emeryta. Pojechał i wśród seniorów zajął trzecie miejsce.

- I wtedy uwierzyłem w to, że w tym wieku jeszcze mogę coś zdziałać, coś wywalczyć. Że to wcale nie koniec życia.

Walki nie trwają długo, czasem kilka, kilkanaście sekund

Sukcesy zawsze go napędzały, teraz też. Zmienił rytm dnia, schudł, najpierw ćwiczył na siłowni, potem treningi zaczął uzupełniać swoim prywatnym treningiem w garażu. Wstawił kilka urządzeń własnego pomysłu, w tym nawet worek bokserki. Ale najważniejszy jest specjalny stół do siłowania się na rękę, taki sam jak na zawodach. Jedną ręką trzyma drążek, łokieć drugiej ręki tkwi w specjalnym miejscu. Ciało zawodnika może w czasie walki pracować, wyginać się w różne strony, ale łokieć nie może oderwać się od podłoża nawet na sekundę. Walki nie trwają długo, czasem

kilka, kilkanaście sekund. Gdy starcie jest bardzo wyrównane, szala zwycięstwa waha się przez około minutę.

Trenuje dużo nie tylko, aby być najlepszym. Chodzi też, aby nie ulec kontuzji. Po każdej walce mięśnie przedramienia bolą, a po turnieju bolą jak diabli. Łatwo o jakiś uraz i te czasami się zdarzają. - Ale między bajki można włożyć takie sceny, że nagminnie kości pękają, jak gdzieś to widziałem w filmach. O tym, że komuś pękła kość w czasie siłowania, słyszałem tylko raz. Chodziło o dziewczynę z Polski.

Zaraz będę miał 80 lat, a tu mi grają hymn. Płakałem ze szczęścia!

Za Janem Bętkowskim jest pasmo sukcesów. Jest mistrzem Polski (w kategorii 60 plus), w roku ubiegłym wywalczył tytuły mistrza Europy i mistrza świata (kategorii 70 plus).

Lat osiemdziesiąt, masz dobry czas, zostać w tym najlepszym

- No, teraz to już jestem znanym, utytułowanym zawodnikiem. Teraz to już każdy chce ze mną wygrać. Wiadomo, wszyscy chcą pobić mistrza - śmieje się. Ale jego występ na mistrzostwach Europy był prawdziwym zaskoczeniem.

- Nikt mnie nie znał, a tu przyjechali zawodnicy, którzy ćwiczą po 20 lat i mają na koncie serię ważnych tytułów. Na każdych takich zawodach w mojej kategorii toczą kilka walk. Wtedy wygrałem wszystkie i zdobyłem mistrzowski tytuł. Ale się cieszyłem! - wspomina.

Radość była jeszcze większa na mistrzostwach świata, które się odbyły w Dieppe, we Francji.

- To już była inna ranga. Pomimo że siłowanie się na rękę to sport niszowy, bez wielkich struktur, promocji, reklamy i bez wielkich pieniędzy to pojawili się zawodnicy z różnych kontynentów, w mojej kategorii także.

Bętkowski był już rozpoznawalny po europejskim sukcesie. Ale dwaj jego najgroźniejsi rywale byli pewni siebie i nie spodziewali się tego, że mogą nie wygrać.

- To byli potężni faccy z USA. Każdy ważył po sto kilkanaście kilo, dłonie mieli jak bochenki chleba. Bardzo znani w środowisku, z licznymi zdobytymi medalami. Trochę patrzyli na mnie z góry, coś tam pewnie o mnie słyszeli, ale wyglądałem przy nich jak chucharko i to jeszcze z jakiegoś tam Polski. Okazałem się najlepszy i w finale walczyłem z jednym z nich. Walka była ciężka, gość był naprawdę dobry, ale to ja miałem przewagę po starcie i go położyłem. Był wściekły, a ja byłem mistrzem świata! Ale po chwili ochłonął i stać go było, aby pogratulować mi zwycięstwa. Klasa.

Najwyższe podium, Mazurek Dąbrowskiego.

- Łzy same lecą - mówi wzruszony. A w głowie jeden mętlik i gonitwa myśli.

- Gdy pierwszy raz słyszałem polski hymn, który zagrano dlatego, że wygrałem coś ważnego, myślałem, że grają go komuś innemu. Przecież zaraz będę miał 80 lat, jestem emerytem, a tu grają hymn mojego kraju, bo ja zdobyłem mistrzowski tytuł! I jak tu było nie płakać? Płakałem ze szczęścia - wspomina.

To nie był wielki stadion, nie było dziesiątek tysięcy ludzi, zawody tego rodzaju mają raczej kameralny charakter. Najczęściej odbywają się w dużej restauracji, z ludźmi siedzącymi przy stolikach, którzy piją dobre trunki i dopingują zawodników.

- Wiem też, że raczej mało kto o moim sukcesie usłyszy, ale ja tego nie robiłem dla innych. Ja to robiłem dla siebie. Chciałem poczuć, że jeszcze stać mnie na życie na wysokich obrotach. No i stać mnie.

Głupio tak oddać tytuł walkowerem, ale cóż, tak może się zdarzyć.

Nie chce tych obrotów zwalniać. Dawno nie czuł się tak, jak się czuje dziś.

- To znaczy tak dobrze! Zdrowy sposób odżywiania, regularne treningi, świetni ludzie dookoła; wszystko to zdjęło mi z karku chyba ze dwadzieścia lat. I ciągle chce mi się więcej! - mówi.

W tym roku najbardziej chciałby obronić tytuł mistrza świata, ale wie, że będzie trudno. Może przegrać, ale nie z rywalem. O wiele groźniejsze mogą być geografia i pieniądze.

Kiedy pierwszy raz usłyszałem polski hymn zagrany, bo ja coś wygrałem, to myślałem, że grają go komuś innemu, nie mnie

Światowe zmagania w siłowaniu się na rękę odbędą się w Kuala Lumpur w Malezji. A to niestety na drugim końcu świata.

Już wyprawa do Dieppe była trudna pod względem finansowym, a co dopiero teraz. Na pewno pomoże polska federacja armwrestlingu (międzynarodowa nazwa sportowego siłowania się na rękę), dorzucą się też sami zawodnicy.

- Ale czy to wystarczy? Trudno zgadnąć. Głupio tak oddać tytuł walkowerem, ale cóż, tak może się zdarzyć. Liczymy jednak na to, że może jakiś hojny sponsor się jednak znajdzie.

Bez względu na to, jaki będzie finał tych działań, Jan Bętkowski ćwiczy z takim samym zaangażowaniem jak zawsze. Zmienił klub, teraz reprezentuje Dzikie Bielice Armwrestling, na klubowej siłowni melduje się pięć razy w tygo-

dniu. Do tego trening w garażu.

- Ciężko mi jest sobie powiedzieć „dosyć”. Ciągle chcę przesunąć granice na co mnie stać. Na pewno jeszcze co najmniej kilka takich przesunięć przede mną.

Nie wszystkie te przesunięcia dotyczą armwrestlingu. Bętkowski przed 80-tką chce wydać książkę i powalczyć na ringu bokserskim. Książkę już napisał, do bokserskich walk przygotowuje się każdego dnia.

- Te moje sukcesy sportowe zmieniły mnie nie tylko fizycznie. Dzięki nim uwierzyłem w siebie. Że mogę w tym wieku więcej, niż mi się wydawało. Że nie muszę tylko trwać, ale mogę dalej się rozwijać, iść do przodu. No to idę - mówi.

Mam dobre uderzenie, dobrze walczę z cieniem, jedno starcie wytrzymam

W boksie chce się sprawdzić podczas tegorocznej, organizowanej w Słupsku Gali Bokserskiej Białych Kołnierzyków.

Miedzy linami ringu mogą wystąpić amatorzy, którzy czują się na tyle silni, aby sto-

czyć bokserski pojedynek z innymi amatorami.

- Mam dobre uderzenie, dobrze walczę z cieniem, jedno starcie wytrzymam.

Książkę napisał o tym, jak wyglądało życie w powojennym Koszalinie.

- Chciałem oddać realia tamtego czasu, ale też opowiedzieć historię kilku osób, których losy spletały się właśnie w Koszalinie, w tamtych dniach. Ci, co ją przeczytali, mówią, że dobra. Teraz czekam na kogoś, kto mi ją wyda. Poczekam, mam czas.

W garażu pokazuje nam swoje ćwiczenia. Bez problemu utrzymuje się w górze na wyprostowanych rękach, równie łatwo robi powtórzenia w podciąganiu się.

- 10...15...20 - liczy. Potem krótka seria szybkich ciosów w worek i równie błyskawicznych uników.

- Dobra, podejdźcie teraz, zamarkujemy walkę na rękę - przywołuje z uśmiechem. Pozując do zdjęcia, kładzie swoją dłoń i dotyka nią stołu. „Prze-grywa” i puszcza oko. - No, teraz możecie mówić, że wygraliście z samym mistrzem świata!



... jest bardzo pokaźny. Aż nie chce się wierzyć, że taka kolekcja trofeów powstała kiedy ten, który ją zgromadził dawno już wszedł w wiek seniora



Zdjęcie z rywalizacji o mistrzostwo świata. Po twarzach zawodników widać, ile wysiłku wkładają w walkę. Jan Bętkowski wyszedł z niej zwycięsko i zdobył tytuł

Z kamieniołomów do ołtarza, czyli sposób na kamienne gody

Sylvia Lis
Bytów

Pani Franciszka nie ma wątpliwości, że święty węzeł małżeński łączy ludzi na zawsze. Pan Alfons przytakuje małżonce. Bytowanie obchodzą kamienną 70. rocznicę ślubu.

Różekcjonują medale i dyplomy. Ale nie takie za osiągnięcia sportowe, ale za długie pożycie małżeńskie. Mają już ich kilka. A każdy równie ważny. W szarym pudełku są te z okazji złotych godów, diamentowych, a ostatnie dostali za kamienne. W imieniu Andrzeja Dudy, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, wręczył je Ryszard Sylka, burmistrz Bytowa. Samorządowiec odwiedził emerytów w domu. Pokój na trzecim piętrze wypełniony jest kwiatami. - Przyniósł różę z goździkami - widać, że seniorka jak każda kobieta kocha kwiaty. - Frezje są od wnuków, a tulipany od syna. Troszeczkę ich się nazbierało.

Kamienna rocznica to wyjątkowy jubileusz. Oznacza 70. rocznicę ślubu. W tej historii nabiera jeszcze bardziej symbolicznego znaczenia, bo Franciszka i Alfons Miłochowie poznali się w... kamieniołomach.

W kopalni kruszywa

- Jesteśmy ludźmi z przedwojenną datą - opowiada mężczyzna. - Życie mieliśmy ciężkie, ale jakoś dotrwalimy do dziś. I mamy się całkiem dobrze.

Na chwilę się zamyśla. I przyznaje: faktycznie siedemdziesiąt lat w małżeństwie to rzadko się zdarza - uśmiecha się i delikatnie przytula żonę. Pan Alfons urodził się w 1928 roku w Lipuszu na Pomorzu, pani Franciszka w 1934 roku w Nowym Kościele koło Złotoryi. Nie mieli spokojnego, szczęśliwego dzieciństwa. To był okrutny, wojenny czas.

- Niemcy moją rodzinę zabrali do obozu w Potulicach - wspomina bytowianin. - Trafiłem tam po kilku dniach. Ukrywałem się w lesie, ale i tak mnie dopadli. Miałem jakieś trzynaście lat. Dla dziecka to był szok. Towarzyszył nam głód i ciężka praca. Śmierci się naoglądałem i wciąż mam przed oczyma. Potem przewieźli mnie do bauera. U tego gospodarza pracowało 30 Polaków i 30 Rosjan. Robiliśmy wszystko, zajmowaliśmy się zwierzętami, pracowaliśmy w polu. Jak ktoś zjadł pomidora, był bity. Jakimś cudem przetrwałem wojnę.



Franciszka i Alfons Miłochowie obchodzą 70. rocznicę ślubu. Para poznała się w kamieniołomach, gdzie pracowali w młodości. To miłość od pierwszego wejrzenia



Życzenia od Ryszarda Sylki, burmistrza Bytowa, i Marianny Chwarzyńskiej, kierowniczk USC

Pani Franciszka również pamięta trudne, wojenne czasy. Jako dziecko pracowała na służbie. - Niemcy mojego ojca zabrali na przymusowe roboty - opowiada. - Mama została sama z trójką dzieci. Tata do domu nigdy nie wrócił...

Para poznała się w 1952 roku w kopalni kruszywa w Nowym Kościele. Ona jako 18-latką, aby pomóc samotnej mamie w utrzymaniu rodzeństwa pracowała w kamieniołomach, on w okolicach odbywał obowiązkową służbę wojskową i wówczas żołnierzy kierowano

do przymusowej pracy przy pozyskiwaniu kamieni.

- Pamiętam jeszcze ten huk - wspomina kobieta. - Skały wysadzano dynamitem, potem te kamienie ładowano do wózków i ściągano na dół. Ja zatrzymywałam puste wózki, a mąż spuszczał w dół te wypełnione kruszywem. Te głązy służyły do budowy dróg.

Dość szybko wpadli sobie w oko. - Rozmawialiśmy codziennie - 95-latek wraca myślami do młodości. - Ale tylko w pracy, przepustki były rzadkością, a w wojsku panowała dys-

cyplina. Frania bardzo mi się podobała. Miała piękne, ciemne włosy...

- I ciuchy robocze - uśmiecha się jubilatka. - Nikt się wtedy nie stroił, zresztą i po co, ciężko pracowaliśmy. O jakichś zabawach, potańcówkach nie było mowy.

Niedługo później mężczyzna wrócił do Lipusza, ale nie zapomniał o swojej wybrance. Odwiedzał ją w rodzinnym domu. Wiedział, że to ta jedyna. Takie były czasy powojenne, długo się nie zastanawiali i podjęli decyzję o wspólnym życiu. - Bo i po co było się zastanawiać? - jubilat nie

ma wątpliwości, że podjął słuszną decyzję. - Rok później byliśmy już małżeństwem. Frania miała dziewiętnaście lat, ja niecałe 25.

- To było normalne, że mężczyzna musiał być od kobiety trochę starszy. Spodobał mi się - zapewnia seniorka, której entuzjazmu i energii pozazdrościłaby niejedna nastolatka. - Był przystojny, ale najważniejsze, że bardzo przyzwoity. Pracowity i spokojny, a nie żaden chuligan. Nie pił alkoholu i nie palił papierosów. Mężczyzna przygląda się żonie. Widać, że jej słowa zrobiły na nim olbrzymie wrażenie. Lekko się uśmiecha.

Ślub cywilny para wzięła jeszcze w Nowym Kościele.

- W tym dniu miałam na sobie niebieską sukienkę w różowe kwiatki - śmieje się. - Nie wszystko pamiętam, tyle czasu minęło... i kontynuuje. - Mój brat sprowadził nas na Pomorze. Mieszkaliśmy u niego. I tutaj miesiąc po ślubie cywilnym wzięliśmy ślub kościelny.

Do ślubu saniami

Państwo Miłochowie pochodzą z dość ubogich rodzin. Jak mówią, poszli na swoje niemalże tylko z tym, co mieli na sobie. Na huczne wesele nie mogli sobie pozwolić.

- Ślub wzięliśmy w kościele w Borzytuchomiu. Był luty, mroźnie i śnieżnie było - opowiada pani Franciszka. - Do kościoła jechaliśmy saniami zaprzęgniętymi w konie. Brrrr... było zimno. Sukienkę miałam białą i był też welon. Pamiętam, że od kogoś ją odkupiłam. Bawiliśmy się potem w dwóch izbach u mojego szwagra w Niedarzyni, było może tylko z dziesięć osób. Ktoś przygrywał na skrzypcach, ktoś inny robił zdjęcie - seniorka próbuje sobie przypomnieć, gdzie podziła się stara fotografia sprzed siedemdziesięciu lat. - Potem po wsi chodził taki artysta, malarz, zabierał zdjęcia i malował obrazy. Pamiętam, że zabrał nasze ślubne zdjęcie. Obraz przez wiele lat wisiał w naszym domu. Teraz ma go nasz syn, wziął na pamiątkę.

Kilka lat później para dostała od gminy swój własny kąt. - Zawodowo nie pracowałam - przyznaje kobieta, ale podkreśla, że na wsi miała pełne ręce roboty. - Zajmowałam się domem, urodziłam Teresę, bliźniaków Edka i Tadeusza, a potem Mietka. Mąż pracował w lesie i uprawiał ziemię. Wszystko musiało być swojskie.

- Mieliliśmy kury, kaczki, świnie - wylicza jubilatka. - Jedzenia więc było. Latem robiłam weki, zbierałam grzyby i jagody.

- I tak zostało do dziś - dodaje Mirosława Miłoch, synowa, która na co dzień pomaga teściom. - Mama do teraz robi wiele przetworów na zimę, zawsze powtarza, że swojskie to swojskie. Podziwiam ich, wciąż bardzo się szanują i są bardzo sprawni i radosni.

Jaka jest więc recepta na długie i zgodne małżeństwo?

- Dane słowo i przysięga wypowiedziana w kościele czy przed urzędnikiem jest najważniejsza - przyznają zgodnie i dodają, że nigdy nie myśleli o rozstaniu ani rozwodzie.

Pani Franciszka po chwili dodaje: Ważne, aby małżonkowie szanowali się, wierzyli w Boga i modlili się - zapewnia. - My robimy tak do dziś. Dzieci dobrze wychowaliśmy, są porządnymi ludźmi. Ale to nie oznacza, że nigdy się nie kłóciliśmy, czasem nawet o drobnostki, ale małżeństwo było dla nas zawsze najważniejsze. Bo to były inne czasy, ludzie byli bardziej zahartowani, a jak się coś psuło, to naprawiali, a nie wyrzucali. Trzeba dbać o związek, a nie przy pierwszym kłopotcie odpuszczać.

Para wychowała 4 dzieci, mają 10 wnuków, 14 prawnuków oraz praprawnuczkę. - Za chwilę będzie kościelna rocznica ślubu. Już w lutym. I szykujemy się na dużą, rodzinną imprezę - oczy nestorki błyszczą...

- A my czekamy na 80. rocznicę - dębowa - planuje pani Mirosława. - Jak silny jest dąb, tak więc moich teściów.

W pudełku jest miejsce na kolejny medal... ©©

ROCZNICE ŚLUBÓW

Pierwsza rocznica ślubu - papierowa, dziesiąta - cynowa, piętnasta - kryształowa, dwudziesta - porcelanowa, dwudziesta piąta - srebrna, trzydziesta - perłowa, trzydziesta piąta - koralowa, czterdziesta - rubinowa, czterdziesta piąta - szafirowa, pięćdziesiąta - złota (złote gody), pięćdziesiąta piąta - szmaragdowa, sześćdziesiąta - diamentowa, sześćdziesiąta piąta - żelazna, siedemdziesiąta - kamienna, osiemdziesiąta rocznica ślubu - dębowa

PRL na bogato. Siedmiodrzwiowa limuzyna powstała dzięki pasjonatom



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Auto jest wydłużone w stosunku do standardowego poloneza o 90 centymetrów



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Siedzenia z tyłu są takie same jak w podstawowej wersji poloneza



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Bazą do zbudowania auta był polonez z 1979 roku, taki sam jak prototyp jamnika



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Jamnik uczestniczył w zlotach na Węgrzech, w Niemczech oraz wielu innych krajach

Marek Jaszczyński
Szczecin

Polonez jamnik zawitał do Muzeum Techniki i Komunikacji Zajezdnia Sztuki w Szczecinie. Będzie go można podziwiać do maja tego roku.

To replika poloneza wykonana przez entuzjastów motoryzacji ze Stowarzyszenia FSO Pomorze. Samochód przyjechał do nas z Gdańska. Budowa samochodu z przerwami zajęła ponad trzy lata. Jak to było w przypadku oryginału? W 1979 roku w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Samochodów Osobowych w Falenicy na bazie 5-drzwiowego modelu Poloneza powstała 7-drzwiowa prototypowa limuzyna. Wydłużono dach i podłogę, dodano kolejne

boczne drzwi i dodatkowe 2 fotele.

- Zgłębiając historie powstania tego pojazdu, uwagę moją zwrócił fakt powstania w OBRSO w Falenicy dwóch egzemplarzy poloneza w przedłużonej wersji. W poszukiwaniu informacji na ich temat, niestety, okazało się, że żaden z nich nie przetrwał. Tak zrodził się pomysł o odbudowie pierwszego egzemplarza, który oryginalnie zbudowany był w 1979 roku - mówi Andrzej Gajewski, prezes zarządu. - Do rekonstrukcji tego pojazdu posłużyły nam początkowo bardzo znikome informacje z magazynu „Motor” z roku 1981. Dążąc jednak dalej udało nam się skontaktować z byłymi pracownikami OBRSO w Falenicy, którzy brali udział w konstruowaniu i budowie polonezów jamników. Podczas spotka-

nia zdradzili nam szczegóły techniczne oraz wykorzystywaną wówczas technologię. To były dla nas kluczowe informacje, dzięki którym mogliśmy rozpocząć budowę repliki.

Do budowy repliki użyto dwóch karoserii, w tym jednej praktycznie nieużywanej od lat 80. XX wieku.

- Odkupiłem ją kilka lat przed budową jamnika od człowieka, któremu w latach 80. pokolizji wymieniono karoserię a tą wyremontowano w Polmożbycie w Lublinie i nigdy nie zmontowano w pojazd - wyjaśnia miłośnik motoryzacji. - Druga karoseria niestety nie była już tak szczęśliwa i niebawem okazało się, że musimy szukać kolejnej. Na ratunek ruszył nasz inny stowarzyszeniowy kolega, przekazując nam bardzo zdrową karoserię poloneza.

Zdobycie części to jedno. Kolejny etap to budowa. Pasjonaci przystąpili do cięcia i spawania z użyciem odpowiednich wzmocnień. Szkielet karoserii 7-mio drzwiowej gotowy był po około roku. Dużym wyzwaniem była budowa nietypowych drzwi środkowych oraz poszycia dachu. Metodą prób i błędów udało się to jednak wykonać zgodnie z oryginałem.

- Po tym czasie nastąpiła spora przerwa w budowie związana z innymi sprawami organizacyjnymi naszego stowarzyszenia - prace lokalowe, które pochłonęły naszą energię. Powróciliśmy jednak do projektu, jak szybko to było możliwe. Karoseria trafiła do lakiernika a my zaczęliśmy poszukiwania odpowiednich do rocznika elementów wyposażenia oraz kompletacją po-

dzespołów mechanicznych. W sumie do projektu posłużyło nam 5 polonezów, które pojedynczo nie miały szans powrotu na drogi - opowiada pan Andrzej, właściciel poloneza. Silnik oraz całe wyposażenie samochodu jest zgodne ze specyfikacją pierwotną, czyli standardowy silnik poloneza 1500 z gaźnikiem oraz pięciobiegowa skrzynia.

- Projekt ukończyliśmy 3 maja 2018 roku w 40-tą rocznicę rozpoczęcia produkcji samochodu FSO Polonez. Premiera miała miejsce w Warszawie podczas uroczystości rocznicowych pod byłą fabryką FSO - mówi pan Andrzej. - Samochód jest dłuższy od seryjnego o 90 cm i około 100 kg cięższy, ale jazda nim oraz manewrowanie nie sprawia żadnych problemów a jest wręcz przyjemnością.

W dużej mierze to zasługa zastosowania sztywniejszego zawieszenia, tak jak to było stosowane wówczas w fiatach 125p pickup.

Samochodem tym pomimo jego unikalności jeździmy dosyć często. Jamnik uczestniczył w zlocie na Węgrzech, w Niemczech oraz wielu innych krajach. Zawsze jechał i wracał o własnych siłach.

Czy mamy w planach kolejną rekonstrukcję?

- Tak, rozpoczęliśmy kolejny projekt dużo mniejszego pojazdu, ale dużo bardziej wymagającego. Projekt, mimo posiadamy więcej oryginalnej dokumentacji, okazał się trudniejszy do zrealizowania. Mam nadzieję, że już niebawem będziemy mogli pochwalić się efektami - mówią pasjonaci ze Stowarzyszenia FSO Pomorze. ©

FE(MINA)LIETON, ZA KTÓRY W MĘSKIM OBOZIE ODSĄDZĄ MNIE OD CZCI I WIARY. A MOŻE NIE?

W ZASTĘPSTWIE

Michał Elmerych



Muszę się wam do czegoś przyznać. Kobięta poznałem. To znaczy znałem, kiedy była jeszcze pacholętką, potem uczennicą, w końcu abiturientką i studentką, a na sam już koniec swojej kariery najpierw magisterką, potem docentką, doktorką i w końcu profesorką.

Jakby tego było mało, przez pewien czas zastanawiałem się, czy nie powinna zostać moją małżonką, ale ożeniłem się straszną maszkietnicą i hałaśnicą, a do tego jeszcze, o czym oczywiście wiedziałem, córką maślarki (choć to nic złego). Dobrze się stało, że się nie stało - bo okazało się, że jest jednak

hochsztaplerką, hipochondryczką i w końcu została skazaną i osadzoną. Tylko błogosławić, bo mogłaby, nie daj Boże, zostać jakąś dyrektorką, prezeską, albo nawet i prezydentką! Na szczęście to się nie udało. Więźniarki, nawet jeśli są kosmopolitkami i progresistkami, mają utrudnioną drogę, by zostać karierowiczkami.

Oczywiście ta cała historia nie ma żadnego sensu, bo nie wydarzyła się i wydarzyć raczej nie mogła. Jednak chciałem, opisując ją, zobaczyć, jak wbudowany do edytora tekstu słownik poradzi sobie z feminatywami...

Przepraszam, ale właśnie okazało się, że nie radzi sobie ze słowem feminatyw (pyta,

czy nie chciałem napisać: nominatyw). No nie chciałem. Feminatyw dołączył więc do pacholętki, maszkietnicy, maślarki i... prezydentki.

Wszystkie te wyrazy pochodzące ze Słownika Języka Polskiego panów Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego podkreśla na czerwono. A one tam są! Czyli co? Wydane w 1919 roku „dzieło nagrodzone przez Krakowską Akademię Umiejętności na konkursie imienia Lindego i zalecone przez Galicyjską Radę Szkolną do użytku szkół” się myli? Nie można pisać prezydentką? Można było przed wojną, ale po wojnie już nie?

Oczywiście wiem, że brak żeńskich form (nie będę pisał tego wyrazu na f, cały czas jest podkreślany) to efekt realnego socjalizmu w języku, jaki w latach nierealnej dyktatury proletariatu został wprowadzony do powszechnego użytku. I pewnie teraz moglibyśmy do nich wrócić (w końcu nikogo nie dziwi lekarka, nauczycielka, kie-

rowniczka), ale jest coś w walce o ich powrót, co każe się jakoś głupio buntować. Bo niby brzmienie jakieś takie dziwne i niby dlaczego ma być właśnie tak. Tylko że buntujemy się głupio, bo to jest trochę tak, że w starciu z przepisami i regułami języka nie mamy żadnych szans.

Przekładając to na język piłkarski: chcąc oburzać się na prezeskę i prezydentkę - jesteśmy jak obrońca, który popycha napastnika w polu karnym na oczach sędziego i kamer telewizyjno-varowskich. Nie mamy żadnych szans. Będzie karny i nie ma o czym mówić. Oczywiście karny to jeszcze nie gol, ale ta piłkarka wykorzysta go perfekcyjnie. I przegramy.

Wiem, są tacy, którzy krzykną sędzia kalosz, a sędzina to żona kalosza. Ale i oni w końcu ulegną. Taki już nasz męski los. Nie będzie bohaterów. Będą bohaterki. Feminatyw już się nie podkreśla - dodałem do słownika.

©©

KSIĄŻKI

Co tam panie w polityce? Chińczy...

Przemysław Benken



Wydawnictwo Instytutu Pamięci Narodowej. Opis od wydawcy: „Książka

opowiada o krwawo stłumionych protestach społecznych w stolicy ChRL (na słynnym placu Tiananmen) wybuchłych wiosną 1989 r., jak również wpływie tych wydarzeń na sytuację w PRL, gdzie praktycznie równolegle dokonywała się dekompozycja komunistycznego systemu władzy. Pierwsza tura częściowo wolnych wyborów nad Wisłą zbiegła się z masakrą na ulicach Pekinu, co przyczyniło się do spowolnienia tempa prodemokratycznych zmian w PRL, lecz ostatecznie nie zdołało ich zatrzymać”. Dla wielu wpływ wydarzeń w Chinach na Polskę był nieoczywisty. Autor pokazuje wagę tamtych dni. (ME)

... trzymają nas mocno

Sylvia Czubkowska



Wydawnictwo znak literatury. Opis od wydawcy: „Wabią

pieniędzy, perspektywą ogromnego rynku zbytu i tanimi rozwiązaniami technologicznymi. Wykorzystują niezależność samorządów i uczelni, a także szkół wojskowych do nawiązywania niekontrolowanej przez nikogo współpracy i zdobywania technologicznego know-how. Pozyskują informacje o naszym życiu z mediów społecznościowych, telefonów, komputerów, a nawet odkurzaczy i oczyszczaczy powietrza. Zjednują sobie polityków, naukowców, celebrytów i miliony zwykłych ludzi. Chińczycy w Europie działają niepostrzeżenie, ale na masową skalę.” Książka ważna i otwierająca oczy na wiele spraw. (ME)

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSE/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

SZCZECIN, os. Majowe,

mieszkanie 60m² sprzedam.

Super lokalizacja.

Tel. 668-431-402 po 16-tej

GARAŻE

0010729910

GARAŻE Blaszane
PRODUKCYJA
KOJCE dla Psów

Wszystkie CENY
Różne wymiary
Transport cały kraj
Montaż GRATIS

Dogodne RASY
94-318-80-02 91-311-11-94
59-588-36-02 95-737-63-39
59-727-30-74 512-853-323

www.konstal-garaze.pl

POŚREDNICTWO

0010705120

OMEGA WYCENY OBRÓT

SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11
tel. 59 841 44 20;
601 654 572;
www.nieruchomosci.slupsk.pl
omega@nieruchomosci.slupsk.pl



Handlowe

ANTYKI

MASZYNA Singer 505-154-193

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy, płacimy nawet za wraki, oferujemy najwyższe ceny, 536079721

AUTO skup wszystkie 695-640-611

USŁUGI

TEUMIKI, katalizatory, złącza. Czekaj Zbigniew.
Koszalin, Szczecińska 13A (VIS).
Tel: 501-692-322.

Praca

ZATRUDNIĘ

NIEMCY: murarz, cieśla, hydraulik, malarz, ślusarz, spawacz: 601218955

OPERATORA tokarki CNC Koszalin 601403174

TIP TRAILER SERVICES zatrudni mechanika / elektromechanika. Konkurencyjne warunki pracy. Umowa na stałe. Kontakt: 602-510-800

0010730851



APN Sentium
Opieka z szacunkiem

Wyjeżdż jako opiekunka
do Niemiec i zarób nawet do
1900€ netto!

Zadzwoń!
+48 518 733 727

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.
Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

INNE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu. 603775878

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE bezpyłowe
884912222

MALOWANIE dachów 788-016-688

REMONTY mieszkań A-Z, 502131748

REMONTY od A do Z tel.660-683-933

INNE

TOCZENIE, spawanie 782-827-867

Zwierzęta

INNE

SPRZEDAM rocznego teriera ruskiego
z rodowodem, 698878071.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI odchowane 784 461 566

REKLAMA

0010719806

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę
i odbiorę, tel. 607 703 135.

USŁUGI HYDRAULICZNE,
tel. 607 703 135.

SPRZĄTANIE strychów,
garaży, piwnic, wywóz starych
mebli oraz gruzu w big
bagach, 607 703 135.

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń.
**Bez wychodzenia
z domu.**



ibo.polskapress.pl

CZYTELNIA

Evelyn Waugh pisze powieść i śmieje się do rozpuku

Najgłośniejszą powieścią Evelyn Waugh (1903-1966) jest „Powrót do Brideshead”. Jej nowe wydanie wyszło właśnie w wydawnictwie Czarne.

Powieść ukazała się w 1945 roku w atmosferze wymarzonego przez Waugh „kontrolowanego” skandalu. I wciąż pozostaje odświeżającym świadectwem epoki.

Wielki kpiarz

Waugh, Brytyjczyk obdarzony dawką snobizmu znacznie przekraczającą standard, katolik, konserwatysta a także – co ciekawe – homoseksualista, stworzył swój oryginalny, autorski styl: niezła fabuła, sporo satyry społecznej i ironii. Ta ostatnia obowiązkowo zrównoważona pesymizmem.

Przez całe życie próbował wkrącić się w łaski brytyjskiej arystokracji. Bezskutecznie – jako syn wydawcy Arthura Waugh należał do klasy średniej bez żadnych szans na klasowy awans. Uczył się w Lancing College – szkoły mało ekskluzywnej i o mocno anglikańskim charakterze. Ta degradacja dokuczała Waughowi do końca życia.

Skoro jedynie antyszambrował na salonach, całą energię skierował na szyderowanie z lepiej urodzonych. Z czasem szyderstwo stało się jego znakiem rozpoznawczym. W swojej autobiografii Waugh twierdził np., że usiłował popełnić samobójstwo, skacząc z klifu, ale w rezultacie został tylko poparzony przez meduzę. Niedługo po tym został zwolniony z pracy za próbę uwiedzenia przełożonej szkoły. Swojemu ojcu powiedział, że został zwolniony z powodu pijaństwa. W jego oczach uchodziło to za „bardziej wyrafinowane”.

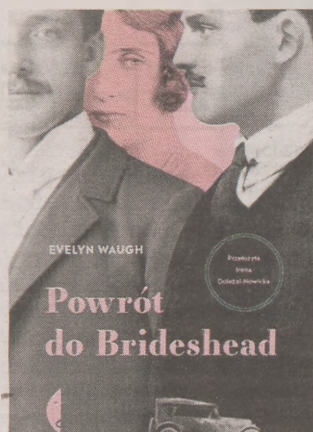
Katolik z wyboru

„Powrót do Brideshead” to niejako kwintesencja Waughizmu, historia przesiąknięta tęsknotą za splendorem i beztroską przeszłości: za światem wiejskich posiadłości, wspólnego ucztowania, polowań, balów debutantek, klubów dla wymuskanych dżentelmenów i dandysów, debat o filozofii, literaturze i – rzecz jasna – religii.

Powieść stanowi zapis szalonej młodości, a także, jak reklamuje wydawca, „niepokojów przypadających na burzliwe lata dwudzieste i trzydzieste XX wieku, które dla bohaterów okazały się czasem utraconej niewinności”. To prawda, lecz ilości zjadliwości i kpiarstw, jakie Waugh przelał na papier, nie da się znaleźć w żadnej innej książce.

Na koniec ciekawostka: konwersji na katolicyzm Waugh dokonał w 1930 r. Było to dla niego – jak twierdził – dokonanie wyboru między „chrześcijaństwem a chaosem”. Uznał, że właśnie katolicyzm jest najbardziej kompletną postacią chrześcijaństwa. Na zarzuty, że przyrodziewa piaszcz religii niczym zbroję mającą go chronić przed pokusami świata związanymi z rozwojem cywilizacji, mówił, że bardziej ceni to, co nadprzyrodzone, niż ziemskie uciechy.

grab



Evelyn Waugh,
„Powrót do Brideshead”,
wydawnictwo Czarne,
Wołowiec 2023,
cena 49,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

BORYS SZYC

Pojednał się

Popularny aktor nie miał kontaktu ze swym ojcem od najmłodszych lat. Jerzy Michalak opuścił rodzinę tuż po urodzeniu syna. Szyc nie chciał mieć z nim nic wspólnego i nawet zrezygnował z noszenia jego nazwiska. Dopiero teraz między ojcem i synem doszło do pojednania. Stało się to dzięki partnerce aktora – Justynie Nagłowskiej. - Ważne jest, aby ojca odnaleźć, nawet jak on jest już starszym człowiekiem. Robię to dla siebie. Ten kontakt jest mi potrzebny do ukonstytuowania samego siebie – powiedział Szyc w „Dobrym Tygodniu”.

SONIA BOHOSIEWICZ

Łapała się

Niedawno gruchnęła wiadomość, że aktorka rozwiodła się w czerwcu ubiegłego roku z mężem – restauratorem Pawłem Majewskim. Nie przeszkodziło to parze wyjechać razem z dwójką dzieci na zimowe ferie, czym Bohosiewicz pochwaliła się na Instagramie. Nic więc dziwnego, że jeden z fanów zapytał aktorkę, jak udało się jej „zachować radość podczas rozstania”. Bohosiewicz odpowiedziała z przekąsem: „A kto powiedział, że się udało? Było różnie. Medytacja, ruch, przyjaźnie, morsy. Łapałam się czego bądź. Ale już kurz opadł. Pamiętajcie, jutro też będzie dzień”.

ZOFIA ZBOROWSKA

Nie ma siły

Młoda aktorka została mamą w sierpniu 2021 roku. Te półtora roku były dość ciężkie dla Zborowskiej. Zamięściła bowiem na Instagramie wpis, w którym wyjaśniła: „Od października jestem trzeci raz na antybiotyku. Tym razem 10 dni. Nie mam już siły. Bez kitu. Przez ostatnie 20 lat antybiotyk mógł dla mnie nie istnieć. Aż przyszła jesień/zima z „bąbelkiem”. Jak tak ma wyglądać życie w Polsce z małym dzieckiem, to ja chyba mówię pas”.

JOANNA OPOZDA

Walczy o alimenty „Super Express” dowiedział się, że młoda aktorka złożyła w warszawskiej prokuraturze doniesienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez Antoniego Królikowskiego. Zdaniem gazety Opo-



Patrycja Markowska przyznaje, że źle się czuje jako singielka i wciąż przeżywa poprzedni związek

zda została „doprowadzona do ostateczności” przez męża, który od kilku miesięcy nie płaci alimentów na ich wspólnego syna Vincenta. „Super Express” oszacował, że aktor zalega swej żonie ponad 40 tys. zł. Zgodnie z Kodeksem karnym osobie uchylającej się od płacenia alimentów grozi grzywna, kara ograniczenia wolności lub rocznego pozbawienia wolności.

MONIKA MILLER

Marzy o ślubie

Wnuczka byłego premiera pochwaliła się w Pomponiku, że ma chłopaka. Para jest ze sobą stosunkowo niedługo – bo od nowego roku. Mimo to, Miller nie ukrywa, że już marzy jej się ślub. I nie tylko. - Mamy podobne poglądy. Już u niego mieszkam. Jakbyśmy mieli mieć dzieci teraz, to nie byłby to problem. Im więcej dzieci, tym lepiej – wyznała. A co wiemy o samym partnerze celebrytki? - Jest artystą, jest muzykiem, wszystko potrafi łączyć. Muzycy mają inne parzenie na świat, to też mnie w nim ujęło. Bardzo mnie inspiruje i daje mi motywację. Nawzajem siebie inspirujemy, gdy on siedzi w studiu, ja jestem obok i rysuję – dodała.

PATRYCJA MARKOWSKA

Długo przeżywa

Pod koniec zeszłego roku piosenkarka rozstała się ze swym partnerem Jackiem Kopczyńskim. Aktor szybko się pozbie-

rał i ma już nową miłość. To początkująca pisarka Klaudia Kardas. Teraz serwis Jastrząb Post zapytał Markowską, jak sobie radzi w roli singielki. - Na razie średnio. Ja przeżywałam długo pewne rzeczy i pewnie sporo czasu minie, zanim te skrzydła odrosną – odpowiedziała wokalistka. I dodała, że nie jest zwolenniczką promowania swej twórczości na osobistych problemach: - Stało się teraz modnym zabiegiem, że np. Miley Cyrus i Shakira robią z tego show. Ja mam kompletnie inną osobowość. My z Jackiem nie mówimy o rozstaniu. To, że to nie jest na forum, jest dla mnie wielką wartością.

JUSTYNA STECKOWSKA

Kupiła ziemię

Gwiazda polskiej piosenki pozałaziła się w wywiadzie dla „Wprost” na swe problemy finansowe. Spowodowały je wystawne trasy koncertowe, do których musiała dokładać oraz polityka serwisów streamingowych, z których artyści dostają przysłówowe „grosze”. Dlatego Steczkowska stara się odzyskiwać „utopione” fundusze w „reklamie, programach, w fotografii”. Mało tego: - Kiedy przyszły na świat dzieci, skupiałam się na tym, żeby miały finansowo lepszy start w życiu niż ja i pomyślałam o różnej formie zabezpieczeń. A potem kupiłam kawałek ziemi, który jest po prostu naszą emeryturą. Ziemia zawsze ma swoją wartość, więc na skromną emeryturę wystarczy – podsumowuje.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Horoskop dzienny wróży zaskakujące rozwiązania spraw, których finał wydawał Ci się bardzo czytelny.

Ryby (19.02 - 20.03)

Nie zapominaj, że karnawał zbliża się ku końcowi. Horoskop na dziś radzi umówić się z przyjaciółmi na prywatkę.

Baran (21.03 - 19.04)

Twoja szczerość pozwoli Ci zaskarbić życzliwość kilku osób. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że relacje między Wami ulegną poprawie.

Byk (20.04 - 20.05)

Ktoś będzie wmawiał Ci, że białe jest czarne, a czarne jest białe. Horoskop dzienny mówi, że upór, z jakim będzie to robił, zdziwi nie tylko Ciebie.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Nie przejmuj się drobnymi niepowodzeniami. Horoskop na dziś zapowiada, że będą one wynikiem małego nieporozumienia. Głowa do góry!

Rak (22.06 - 22.07)

Horoskop dzienny na piątek mówi, że wyjątkowo będzie sprzyjać Ci szczęście. Może warto wykorzystać tę passę i zagrać w gry liczbowe...

Lew (23.07 - 22.08)

Jeden z Twoich pomysłów wejdzie w fazę realizacji. Horoskop dzienny zapowiada, że będą chciały uczestniczyć w tym również inne osoby.

Panna (23.08 - 22.09)

Dzień zafunduje Ci huśtawkę nastroju. Horoskop na dziś mówi, że takie granie na emocjach będzie wyczerpujące.

Waga (23.09 - 22.10)

Zaplanuj dzisiaj wypoczynek na świeżym powietrzu. Horoskop dzienny na piątek przypomina, że jest on potrzebny nie tylko Tobie.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Wykażesz się dzisiaj wyjątkowo przebojowością. Horoskop na dziś wróży Ci duże powodzenie we wszystkim, za co się zabierzesz.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Horoskop na dziś wróży, że „upolujesz” okazję, jaka do tej pory często wymykała Ci się z rąk. Sprawisz tym sporą radość nie tylko sobie...

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Horoskop dzienny na piątek mówi, że sprawa, która wydawała się nie do ruszenia, wejdzie na pomyslny tor.

Slownik: Amo. Enak" aiser ot wvrak

ROZWIĄZANIE: DLA ORLA KAZDA KLATKA JEST MAŁA.

PIŁKA RĘCZNA. BARTOSZ JURECKI NOWYM SELEKCJONEREM REPREZENTACJI POLSKI

Bartosz Jurecki: Czasu jest mało

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

Nie spodziewałem się nominacji na stanowisko selekcjonera reprezentacji Polski - mówi Bartosz Jurecki, nowy selekcjoner reprezentacji Polski w piłce ręcznej.

We wtorek Związek Piłki Ręcznej ogłosił, że poprowadzi pan reprezentację Polski w dwóch meczach eliminacji do mistrzostw Europy z Francją, 8 i 11 marca. Jak doszło do nominacji pana na stanowisko tymczasowego selekcjonera kadry? Nie spodziewałem się tego. W poniedziałek postanowiono, że Patryk Rombel nie będzie dłużej trenerem kadry i propozycja powierzenia mi tej roli, poprowadzenia kadry w meczach z Francją pojawiła się bardzo szybko. Po chwili zastanowienia się, podjąłem decyzję, że podejmę się tej próby. Nominacja jest dla mnie bardzo dużym wyróżnieniem, zrobieniem kolejnego kroku

naprzód w pracy trenera i bez wątpienia wielkim zaszczytem.

Jest możliwe, że Bartosz Jurecki nie będzie tylko tymczasowym selekcjonerem i pozostanie trenerem reprezentacji Polski na dłużej? Wszystko jest sprawą otwartą. Na ten moment poprowadzę reprezentację w dwóch meczach. Nieraz powtarzałem, że moim marzeniem jest bycie selekcjonerem pierwszej reprezentacji, więc nie kryję, że jestem zainteresowany dłuższą pracą z kadrą. Nie mówię teraz definitywnie tak, nie mówię też nie w kwestii mojej przyszłości z reprezentacją. Wszystko będzie się rozwijało w czasie.

Jak duże doświadczenie zyskał pan w pracy z reprezentacją Polski jako asystent Patryka Rombela? Wymienialiśmy się uwagami, wszystko dobrze funkcjonowało. Na pewno wyciągnęłam pewne wnioski, które będę się



Wyciągnęłam pewne wnioski, które będę się starał wdrożyć w mojej następnej pracy - mówi Bartosz Jurecki, nowy selekcjoner reprezentacji Polski

starał wdrożyć w mojej następnej pracy. Od każdego trenera można się czegoś nauczyć, a człowiek uczy się całe życie. Zarówno w życiu, jak i pracy dobrze jest słuchać mądrych ludzi. Nawet jako 38-letni zawodnik starałem się coś poprawiać

w swojej grze, będę to robił także w pracy trenera.

Za reprezentacją Polski niezbyt udane mistrzostwa świata. Mundial, którego Polska była współgospodarzem, miał być trampoliną dla dyscypliny na pozyskanie kibiców dla piłki

ręcznej na najbliższe lata. Dlaczego kadra zaliczyła słaby występ przed własną publicznością?

Tak naprawdę zabrakło nam zwycięstwa w meczu ze Słowenią, po prostu nam nie wyszedł. Do piętnastej minuty wynik oscylował wokół remisu, ale później wszystko posypało się w naszej grze. Słoweniom trzeba też oddać, że zagraли bardzo dobre spotkanie. Z Hiszpanią i Francją zaprezentowaliśmy się z dobrej strony. Jak pokazała dalsza faza turnieju, Francuzi doszli do finału, Hiszpanie wywalczyli brązowy medal. Widać więc, jak mocne są to drużyny.

Ma pan już wstępny plan zgrupowania reprezentacji przed meczami z Francją?

Spotkamy się w Gdańsku w poniedziałek 6 marca, po ligowej kolejce. Nie będzie za dużo czasu, zaledwie dwa dni na treningi. Potem mecz i znów dwa dni na regenerację oraz przygotowanie do spotkania wyjazdowego. Czasu na wprowadzenie

jakichś nowych elementów będzie bardzo mało, ale na pewno będziemy gotowi do gry z „Trójkolorowymi”.

Bartosz Jurecki zaskoczy składem przy pierwszych powołaniach?

Na ten moment nie chciałbym jeszcze niczego zdradzać. Muszę się spotkać ze sztabem trenerskim, żeby wszystko uzgodnić. Powołania przedstawię w najbliższych dniach. Nie należy się jednak spodziewać jakichś wielkich niespodzianek. To są tylko dwa mecze i nie będziemy przed nimi za wiele zmieniać. Także w samym sztabie pozostaną na ten moment te same osoby, dołączył do nas Michał Skórski, który będzie moim asystentem.

Patryk Rombel przestał być także szefem systemu szkolenia w Związku Piłki Ręcznej w Polsce, po tym jak sam zrezygnował z tej funkcji. Zaproponowano panu przejęcie schedy po byłym selekcjonerze? Nie.

Skrzyszowska w formie, choć bez rekordu

Daniel Ludwiński
daniel.ludwinski@polskapress.pl

Pia Skrzyszowska była największą polską gwiazdą Orlen Copernicus Cup 2023 w Toruniu, choć rekord Polski (jeszcze) nie pobiła. Zawody oglądał niemal komplet widzów.

Mityng zaliczany do World Athletics Indoor Tour Gold odbył się w Arenie Toruń już po raz dziewiąty. Tym razem obsada była nieco słabsza niż w poprzednich latach, przynajmniej jeśli chodzi o nazwiska zawodników zagranicznych.

Niedawny mityng w Łodzi rozbudził nadzieje kibiców i organizatorów na wielki wynik Pii Skrzyszowskiej - sprinterka pobiła wówczas 60 metrów przez płotki w 7,78 sekundy i była o krok od pobicia rekordu Polski, od 1980 roku należącego do Zofii Bielczyk. Co więcej, sama rekordzistka przyznała w rozmowie z „Przeglądem Sportowym”, że jest zdania, że Skrzyszowską stać nie tylko na poprawienie jej osiągnięcia, ale nawet na pobicie halowego rekordu świata Susanny Kallur.

- Czytałam tę wypowiedź. Trochę mnie to zestresowało,



Pia Skrzyszowska nie pobiła rekordu Polski, ale za to ustanowiła nowy rekord mityngu

ale oczywiście są to bardzo miłe słowa. Jest blisko, to niby tylko 0,10 sekundy, ale na tym poziomie to jest przepaść, więc nic więcej w tym temacie nie powiem - stwierdziła płotkarka już po starcie w Orlen Copernicus Cup.

W Toruniu Skrzyszowska wygrała finałowy bieg z cza-

sem 7,79, o 0,02 sekundy gorszym od rekordu Bielczyk.

- Myślę, że końcówka dystansu znowu była u mnie lepsza niż start, czyli tak samo, jak to było ostatnio. Dystans jest moim atutem, a na starcie muszę się jeszcze odnaleźć. Potrzeba trochę więcej luzu, trochę więcej treningów. Poziom

biegu w Toruniu był wielki, z naprawdę dobrymi europejskimi wynikami. Znowu otarłam się o rekord Polski, ale to pokazuje, że moja forma jest wysoka i równa - komentowała szczęśliwa 21-latką.

Drugą polską gwiazdą miała być - i mimo wszystko była - Ewa Swoboda. Sprinterka biega

w tym roku 60 metrów na poziomie bardzo równym: 7,09 w Karlsruhe, 7,14 w Łodzi i 7,11 w Toruniu, co dało jej w środowy wieczór drugie miejsce. Rok temu Swoboda potrafiła jednak schodzić poniżej 7 sekund - teraz do złamania tej granicy brakuje jej sporo. W Arenie Toruń dziennikarze długo czekali na sprinterkę, ale ta po udzieleniu telewizyjnych wywiadów niestety nie przyszła już do tzw. mixed zone, tym razem znajdującej się w biurze prasowym.

Jakie jeszcze wnioski możemy wyciągnąć na niespełna trzy tygodnie przed halowymi mistrzostwami Europy w Stambule (2-5 marca)? W skoku o tyczce 5,72 m zaliczył Piotr Lissek, co jest jego najlepszym tegorocznym osiągnięciem. W Toruniu taki wynik dał mu szóste miejsce - zwycięzca, Ernest Obiena, uzyskał 5,87. Konkurs na Orlen Copernicus Cup był zresztą wyrównany - nawet 5,82 nie wystarczyło do miejsca w najlepszej trójce. Dwaj pozostali Polacy, Paweł Wojciechowski i Robert Sobera, zaliczyli odpowiednio 5,52 i 5,32.

Z naszych gwiazd daleki od formy jest jeszcze Patryk Dobek, który na 800 metrów szybko został za plecami rywali

i finiszował jako dziewiąty. Na dwukrotnie krótszym dystansie czwarty, z halową życiówką, był Kajetan Duszyński.

Wydarzeniem mityngu miała być próba bicia kobiecego rekordu świata na jedną milę. Etiopka Gudaf Tsegay przez pierwsze okrążenia korzystała z tempa narzuconego przez pacermakerkę, jej koleżankę z reprezentacji Saron Berhe, ale w drugiej części dystansu biegła już sama. Ostatecznie do pobicia wyniku Genzebe Dibaba zabrakło niespełna trzech sekund.

- Do rekordu potrzeba jeszcze przynajmniej dwóch zawodniczek, które będą mocniej naciskały - przyznał Krzysztof Wolsztyński, dyrektor mityngu. - Myślałem, że bliżej rekordu świata będzie na 800 metrów Keely Hodgkinson. Pobiła najlepszy tegoroczny wynik na świecie i rekord mityngu, ale rekordu świata nie było. Zabrakło więc wisienki na torcie, bo ponadto myśleliśmy, że Pia Skrzyszowska pobije rekord Polski. Teraz chcemy ubiegać się o halowe mistrzostwa świata w 2026 roku, a taki mityng, jak Orlen Copernicus Cup 2023, może nam w tym tylko pomóc - powiedział Wolsztyński. ©



Fundusze Europejskie
Infrastruktura i Środowisko



Unia Europejska
Fundusz Spójności



REAKTYWACJA projektu pn.

„Gospodarka cyrkulacyjna w oczyszczalni ścieków wraz z rozbudową sieci wodno-kanalizacyjnej w aglomeracji Słupsk”.

Spółka „Wodociągi Słupsk” dzięki zaangażowaniu i pomocy NFOŚiGW w Warszawie, kolejny raz uzyskuje dofinansowanie do realizacji niezwykle ważnych dla regionu inwestycji. Tym razem, po oficjalnym zakończeniu realizowanego projektu, pojawiły się możliwości jego wznowienia i zwiększenia zakresu rzeczowego inwestycji wraz ze zwiększeniem wartości dofinansowania.

Realizacja projektu „Gospodarka cyrkulacyjna w oczyszczalni ścieków wraz z rozbudową sieci wodno-kanalizacyjnej w aglomeracji Słupsk” w ramach POLiŚ, została wznowiona na okres do 31.12.2023 r. Wniosek o rozszerzenie zakresu rzeczowego realizowanego projektu wraz z jednoczesnym wydłużeniem okresu realizacji, złożony przez „Wodociągi Słupsk” Sp. z o.o. w styczniu 2022 r., uzyskał akceptację Instytucji Pośredniczącej i w październiku ubiegłego roku w konsekwencji podpisano w dniu 24.10.2022 r. aneks do umowy o dofinansowanie przedmiotowego projektu, tym samym doprowadzając do jego reaktywacji.

Po podpisaniu aneksu nr 6 do umowy o dofinan-

sowanie projektu POLiŚ poza zwiększeniem zakresu przedmiotowego projektu zmianie uległ ostateczny termin jego zakończenia do 31.12.2023 r., jak również zwiększyła się wartość całkowita projektu, a co najbardziej satysfakcjonujące zwiększyła się kwota dotacji o ca 4,7 mln. PLN!

Dotychczasowe przedsięwzięcie zostało rozszerzone o następujący zakres rzeczowy:

1/ modernizację zbiornika retencyjno-przelewowego i układu dopływowego ścieków do osadników wstępnych, na terenie oczyszczalni ścieków w Słupsku, realizowane przez „Wodociągi Słupsk” Sp. z o.o. w dwóch etapach:

a/ Modernizacja zbiornika retencyjno-przelewowego, od 25.04.2022 r. zadanie już zostało zakończone.

b/ Modernizacja układu dopływowego ścieków do osadników wstępnych - umowa z wyłonionym Wykonawcą została podpisana w dniu 26.10.2022 r. z terminem zakończenia do 26.04.2023 r.

2/ przebudowę grawitacyjnej sieci kanalizacji sanitarnej w m. Globino



Modernizacja zbiornika retencyjno-przelewowego na OŚ w Słupsku

o łącznej długości ok. 3,6 km, która będzie realizowana przez partnera projektu - Gminę Słupsk. Obecnie trwa realizacja zadania, a termin jego zakończenia przewidziano na koniec listopada 2023 r.

Wskazane przedsięwzięcia inwestycyjne, są bardzo pilne do wykonania dla re-

gionu słupskiego, wymagają zaangażowania znacznych środków oraz specjalistycznych rozwiązań, w bardzo trudnej dziś rzeczywistości. Dlatego też zarówno Spółka „Wodociągi Słupsk” jako Beneficjent oraz Gmina Słupsk jako Podmiot upoważniony do ponoszenia wydatków dokładają wszelkich starań, aby jak najpilniej je zrealizować, co pozwoli uniknąć szkód środowiskowych oraz zapewni dalszą możliwość rozwoju w aglomeracji Słupsk.

Pomimo wielu trudności w okresie pandemii zrealizowane zostały już wszystkie główne zadania, które powoli przynioszą zakładane rezultaty. Celem projektu jest osiągnięcie możliwie najbardziej cyrkulacyjnego i domkniętego procesu gospodarowania wodą, ściekami i bioodpadami, jako cennymi zasobami, zgodnie z zasadami tzw. gospodarki w obiegu zamkniętym. Dotychczas przy realizacji projektu zastosowano innowacyjne rozwiązania technologiczne spełniające kryteria najlepszych dostępnych technik, zgodnych z dokumentami referencyjnymi obowiązującymi w UE.

Cały program inwestycyjny dotyczy nie tylko

oczyszczalni. Efektywny transport ścieków za pomocą kanalizacji sanitarnej to niezbędny element zamkniętej pętli procesów zbierania i oczyszczania ścieków. Rozwój terenów inwestycyjnych wymaga ciągłej gotowości inwestycyjnej, której koszty mogą istotnie wpłynąć na cenę i stawki opłat za ścieki. Dlatego też dopięciem tego procesu jest realizowane obecnie przez Gminę Słupsk w ramach zwiększonego zakresu przedmiotowego projektu zadanie inwestycyjne obejmujące przebudowę sieci kanalizacji sanitarnej w miejscowości Globino.

Wszystkie dotychczas wybudowane w ramach projektu sieci są już włączone do eksploatacji, a mieszkańcy zapewne nie wyobrażają sobie sytuacji, że mogliby nie być podłączeni do wodociągu czy kanalizacji. To standard dzisiejszych czasów, bynajmniej na terenie operacyjnym Spółki, bo taki stopień dostępności do ka-

nalizacji i oczyszczalni ścieków jaki posiadają wiejskie gminy Słupsk i Kobylnica (> 95%) jest jeszcze dla wielu gmin i przedsiębiorstw wod.-kan. wyzwaniem na wiele lat (udział ludności korzystającej z oczyszczalni ścieków na terenach wiejskich w Polsce wynosi ok. 45% - źródło: GUS Ochrona środowiska w 2020).

Wszystkie podejmowane w ramach projektu „Gospodarka cyrkulacyjna w oczyszczalni ścieków wraz z rozbudową sieci wodno-kanalizacyjnej w aglomeracji Słupsk” działania mają na celu **stałe podnoszenie jakości i niezawodności usług oraz ochronę lokalnego środowiska, bez nadmiernego i nieakceptowalnego wpływu na taryfy za wodę i ścieki.** Dzięki pozyskanym z UE środkom finansowym oraz zastosowanym dobrze dobranym rozwiązaniom możliwe będzie zrealizowanie wszystkich zadań i uzyskanie założonych celów.

Zrealizowane inwestycje oraz ich efekty są już dzisiaj przedmiotem zainteresowania branży wodociągowo-kanalizacyjnej, nie tylko z kraju, **a koszty oczyszczania ścieków na słupskiej oczyszczalni są jednymi z najniższych w Polsce.**

Realizowane przez Spółkę „Wodociągi Słupsk” - Beneficjenta projektu działania, wspólnie z Gminą Słupsk będącą Podmiotem upoważnionym do ponoszenia wydatków w projekcie, pozwalają na transfer środków na realizację ważnych społecznie inwestycji nie tylko na terenie Miasta Słupska, ale również na terenie gmin ościennych. Model ten pozwala na integrowanie wspólnych działań i wykazuje wyraźne efekty synergiczne budowania jednolitego i efektywnego systemu wodno-kanalizacyjnego.



Modernizacja zbiornika retencyjno-przelewowego na OŚ w Słupsku



Narodowy Fundusz
Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej

PULS

#46

TRZĘSIENIE ZIEMI

Turcja:

Do zasypanych trzeba
dotrzeć jak
najszybciej. Trwa
wyścig z czasem
str. 6-7

KINO

„Znachor”

w nowym wcieleniu.
Czy nowa wersja filmu
również przypadnie
widzom do gustu?
str. 12



TEMAT NUMERU

**Największy
skandal
w historii UE**
str. 4-5

Dorota Kania,
redaktor naczelny Polska Press

MILCZENIE JEST ZŁOTEM, CZYLI STRACONE OKAZJE, BY SIEDZIEĆ CICHU



Pamiętacie Państwo ubiegłoroczne „afery” z politykami PiS w roli głównej? Warto je dziś przypomnieć, bo ci, którzy je opisywali i komentowali, nie bardzo chcą wracać do tematu.

Jedna z nich dotyczyła wpłat na kampanię wyborczą PiS-u: dane były wzięte z Internetu z oficjalnego rejestru - od 1 lipca 2022 r. partie mają obowiązek przedstawiać w sieci wpłaty i zawierane umowy. Ze strony opozycji (głównie polityków Platformy Obywatelskiej i sprzyjających jej mediów) przetoczyła się fala oburzenia, że na fundusz wyborczy wpłacali m.in. osoby pracujące w państwowych spółkach i politycy partii rządzącej. Szybko okazało się, że Platforma nie opublikowała ani jednej wpłaty na jej fundusz wyborczy (wykaz jest pusty do dzisiejszego dnia), co nie przeszkodziło politykom tej partii potępiać w czambuł wpłacających na PiS. Ponieważ jednak wpłaty na fundusz wyborczy wszystkich partii znajdują się w Państwowej Komisji Wyborczej, dziennikarze portalu i.pl sprawdzili, kto wpłacał na fundusz PO. Lista wpłat została opublikowana i opisana - okazało się, że wśród wpłacających byli m.in. politycy PO, ich rodziny, urzędnicy samorządowi pracujący w urzędach, gdzie rządzi Platforma, deweloperzy, przedsiębiorcy. Po publikacjach list wpłacających na PO w poszczególnych województwach sprawa wpłat na fundusz wyborczy PiS ucichła.

Inna „afera” została ujawniona przez tygodnik „Newsweek”, w którym Grzegorz Rzeczkowski opisał zeznania Marcina W., wspólnika biznesmena Marka Falenty. Autor tygodnika nawiązał do afery taśmowej, która w 2014 roku wstrząsnęła polską polityką. Tygodnik „Wprost” opublikował wówczas kompromitujące nagrania rozmów polityków, urzędników państwowych i biznesmenów. W sprawę był zaangażowany Marek Falenta; Marcin W. miał zeznać, że jego wspólnik sprzedawał nagrania rosyjskim służbom zanim zostały one ujawnione przez media, a następnie przejęte przez funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, co miało być dowodem na współpracę obecnej władzy z Rosjanami. Z artykułu „Newsweeka” można było się dowiedzieć, że zeznania Marcina W. są wiarygodne, ponieważ był on badany wykrywaczem kłamstw i że „możemy mieć do czynienia z potężną aferą szpiegowską”. Ruszyła lawina komentarzy, a Donald Tusk domagał się komisji śledczej. Działo

się tak do momentu, gdy Prokuratura Krajowa opublikowała na swojej stronie inne, chociaż z tej samej sprawy kamej, zeznania Marcina W., którą opisał redaktor Newsweeka. Tych fragmentów, które opublikowała Prokuratura Krajowa, jednak nie uwzględniła w swojej publikacji, chociaż były bardzo ciekawe. Dotyczyły m.in. łapówek dla polityków PO i wręczenia synowi byłego premiera, czyli Michałowi Tuszkowi w reklamówce z „Biedronki” 600 tys. euro. Marcin W. nie wiedział do końca, do kogo ostatecznie miały trafić pieniądze: „nie wiem, czy chodziło o partię, czy o samego Donalda Tuska, czy o rząd w znaczeniu wówczas rządzących Polską” - zeznał.

Po publikacji przez prokuraturę tych zeznań sprawa niemal natychmiast ucichła - Donald Tusk już nie chciał komisji śledczej, a sympatyzujące z PO media zamilkły.

Równie ciekawie wyglądała „afera” dotycząca pracownika stołecznego ratusza Tomasza L. zatrzymanego w marcu 2022 r. pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji. W grudniu 2022 dziennikarze TVN „ujawnili”, że Tomasz L. pracował w komisji likwidacyjnej WSI, do której miał go powołać ówczesny wiceminister obrony narodowej Antoni Macierewicz. I ta sprawa okazała się kompromitacją dziennikarzy i komentatorów „afery”: prof. Sławomir Cenciekiewicz, szef komisji likwidacyjnej WSI, opublikował dokumenty, z których jednoznacznie wynikało, że Tomasza L. do komisji powołał ówczesny szef MON Radosław Sikorski.

„Dekonspiracja płk. Wiesława Dziepaka, byłego żołnierza Zarządu II Sztabu Generalnego, oficera WSI i członka Komisji Likwidacyjnej WSI, jako konsultanta TVN24, a nawet aktywnego działacza Platformy Obywatelskiej i pracownika fundacji Stratpoints, złamała kłamliwy przekaz” - napisał prof. Cenciekiewicz, który szczegółowo na portalu i.pl opisał kulisy sprawy wywołanej przez TVN.

Teraz opozycja tropi kolejną „afere” - chodzi o środki przyznane w drodze otwartego naboru różnym organizacjom pozarządowym przez Ministerstwo Edukacji i Nauki. Opozycja zarzuciła prof. Przemysławowi Czarnkowi, ministrowi edukacji i nauki, rozdawnictwo i marnotrawienie publicznych pieniędzy. Wystarczy jednak trochę pochylić się nad dotacjami przyznawanymi przez samorządowców związanych z opozycją i sprawdzić, kto otrzymywał publiczne granty za czasów rządów PO-PSL. Tylko z pobieżnej lektury tych dotacji wynika, że do fundacji i stowarzyszeń sympatyzujących z PO płynęły setki milionów złotych. W internecie są zamieszczone wykazy tych podmiotów - bez problemu można sprawdzić, jakie granty tam trafiły; wygląda na to, że po raz kolejny opozycja osiągnie efekt odwrotny do zamierzonego.

Maciej Kwaśniewski,
red. nac. „Gazety Krakowskiej” i „Dziennika Polskiego”

CO ZAGRAŻA DEMOKRACJI, CZYLI WSZYSTKO PRZEZ CYKLISTÓW



Pewna krakowska polityczka (nie kruszmy kopii o feminitywy) udostępniła kiedyś na Facebooku mem z informacją, że „to państwo” doprowadziło do tego, że w Polsce nie produkuje się już nawet rowerów. W domyśle: jeżeli nie potrafią produkować rowerów, to w ogóle nic nie potrafią. Polityczka była z opozycji, więc pod memem rozgorzała jednostronna dyskusja, że tu niby rządzi partia propolska, a za nic mają narodowe interesy gospodarcze. No i kłops!

Na kilkadziesiąt osób komentujących nikt nie zwrócił uwagi na fakty, nikt ich nie sprawdził. I w ogóle nie było to im do niczego potrzebne. A właśnie to jest największe zagrożenie demokracji. Brak wiedzy. Podejmowanie decyzji i ocena życia politycznego na podstawie memów i nagłówków w gazetach. Głosowanie na podstawie fałszywej wiedzy.

Jakie są fakty? Polska jest jednym z największych europejskich producentów rowerów. Mamy około 100 firm tworzących dwusłady, i to we wszystkich segmentach. Od rowerów szosowych, przez miejskie, po krosowe i elektryczne. Mamy dużych graczy europejskich i ekskluzywnie marki produkujące unikatowe rowery na rynek amerykański. Więc „ten kraj” produkuje rowery. Podkreślam: produkuje, nie tylko montuje.

Potrafi więcej. Jesteśmy jednym z największych w Europie producentów autobusów, w tym miejskich, w tym najbardziej zaawansowanych - pojazdów elektrycznych. Niemal co drugi autobus elektryczny w Europie pochodzi z Polski. Prowadzimy eksperymenty z autobusami wodorowymi. Jesteśmy potęgą w produkcji samochodów ciężarowych. Polska firma produkująca ciężkie naczepy wchłonęła niemieckiego giganta z tej samej branży. Po co o tym tyle słów? Bo tak jakoś się zrobiło, że aby odwołać jedno słowo kłamstwa, trzeba wiele zdań.

Cierpimy w Polsce na niedostatek publicznej debaty opartej na faktach, w domenie mediów społecznościowych „okładamy się dechami” na argumenty podobne do tych z przytoczonego memu. Nawet jeżeli najszacowniejsza agencja ratingowa ma bardzo dobre prognozy gospodarcze dla Polski, to i tak znajdzie się w nim zdanie, z którego warto zrobić mem, że w „tym kraju” źle się dzieje.

Dlaczego „ten kraj” nie zasługuje na fakty i na poważną dyskusję? Dlaczego jest szkolony? Dlaczego nie pamiętamy o naszych śmiałych, tolerancyjnych teoriach prawnych pochodzących z wieków średnich, o Rzeczypospolitej - państwie tolerancji i wielokulturowości, tego, że to Polska stała się Paradis ludaeorum, że prawa wyborcze kobiet zostały zagwarantowane natychmiast przez powstające w 1918 roku państwo, że Polska nigdy nie doczekała się ustaw eugenicznych, że nie była państwem kolonialnym i rasistowskim. Nie pamiętamy o wielu, wielu sprawach.

Ale do dyskursu wpadają incydenty, które świadczą o tym, że „ten kraj”, zwłaszcza teraz, jest kontynuacją swoich najgorszych cech narodowych, że wciąż stoi w obliczu zapaści gospodarczej, a przeciwnicy zapowiadają katastrofę dzień w dzień od 10 lat. Wieszczą, że każda decyzja „tego rządu” w „tym kraju” wprowadzi nas w permanentny kryzys. To nic, że Polacy znów kupili niemal najwięcej sprzętów AGD w Europie, że w Polsce incydentów antysemickich jest dziesięć razy mniej niż w Niemczech, a ich liczba u nas spada, a u nich rośnie. Fakty się nie liczą? Daleko odjechaliśmy od rowerów.

Nieżyjąca już Lili Stern-Pollmann, Polka uratowana z Holocaustu, która wyjechała z Polski w 1946 nigdy nie potrafiła zrozumieć, dlaczego Polacy potrafili mówić tak źle o swoim kraju, jej kraju.



UCHWAŁA SEJMU RP PO WYROKU SKAZUJĄCYM ANDRZEJA PO CZOBUTA NA 8 LAT UWIĘZIENIA W KOLONII KARNEJ

Sejm RP zdecydowanie potępia skazanie Andrzeja Poczobuta w pokazowym procesie na 8 lat więzienia. Wyrok ten stanowi kulminację trwających od początku 2021 r. represji władz białoruskich wymierzonych w mniejszość polską na Białorusi

FOTOkomentarz tygodnia



FOT. ERDEM SAHIN/EPA/PAP

7 LUTEGO 2023, ISKENDERUN, TURCJA

Trzęsienie ziemi, które dotknęło południową Turcję i północną Syrię, spowodowało tysiące ofiar. Straty są niewyobrażalne. W Turcji, w akcji ratunkowej uczestniczą polscy strażacy, zaraz do akcji włączą się polscy żołnierze. W Syrii, w której wciąż trwa wojna domowa, wojska Assada wciąż ostrzeliwują dotknięte trzęsieniem miasta



FOT. HOLLIE ADAMS/EPA/PAP

8 LUTEGO 2023, LULWORTH CAMP, WIELKA BRYTANIA, **prezydent Zelenski, premier Sunak i Challenger 2. Prezydent Ukrainy odwiedził swoich żołnierzy, których Brytyjczycy uczą obsługi tych czołgów**



FOT. LEONID SZCZEGŁOW/AP/EAST NEWS

8 LUTEGO 2023, GRODNO, BIAŁORUŚ, **sąd skazał Andrzeja Poczobuta (na zdjęciu z 16 stycznia) na osiem lat kolonii karnej za „podżeganie do nienawiści” i „rehabilitacji nazizmu”**. W białoruskiej nowomowie w ten sposób określa się pisanie prawdy



FOT. RAFAŁ GUZ/PAP

7 LUTEGO 2023, WARSZAWA, POLSKA, **polskie Patrioty na lotnisku w Bemowie. - Dziękuję i proszę o więcej - Prezydent zwykle tak mówi do osób przez siebie odznaczonych. Użyjemy tych słów w kwestii Patriotów: My też dziękujemy. I też prosimy**

Zacząło się jak u Hitchcocka: najpierw trzęsienie ziemi, a później napięcie rośnie. Jednak dziś, dwa miesiące po wybuchu skandalu korupcyjnego w Europarlamencie, jest ciągle więcej pytań niż odpowiedzi

Agaton Kozłowski

„KATARGATE”. CZEMU TAK MAŁO O NIEJ WIEMY?



Eva Kaili, wiceszefowa PE, została aresztowana pod zarzutem przyjmowania łapówek

Właśnie minęły dwa miesiące od wybuchu „Katargate” – największego skandalu korupcyjnego w historii Parlamentu Europejskiego, jednego z największych w dziejach całej UE. 9 grudnia 2022 r. belgijska policja aresztowała Evę Kaili, pochodzącą z Grecji wiceprzewodniczącą PE i eurodeputowaną socjalistycznej grupy S&D, pod zarzutem przyjmowania łapówek oraz nielegalnego lobbingu. Sprawa szybko zaczęła zataczać szersze kręgi. Doszło do kolejnych zatrzymań, do Europarlamentu wpłynęły wnioski o zniesienie immunitetu dwóch europosłów. Wydawało się, że sprawa jest naprawdę szeroka, niemalże europejski odpowiednik skandalu „Watergate”.

Ale tak było na początku. Im dalej od 9 grudnia, tym bardziej temat blaknie. Sprawa ciągle znajduje się na etapie proceduralnych ustaleń wewnątrz PE – choć początkowo wydawało się, że będzie ona wstrząsem gruntownie przebudowującym tryb prac eurodeputowanych, czy wręcz generującym polityczne ruchy tektoniczne. Dlaczego ciągle tak mało wiemy o „Katargate”?

Główny rozprawdzający

Na poziomie opisów medialnych sprawa wygląda naprawdę poważnie. Europejskie gazety i portale przedstawiają skandal rozgrywający się na kilku płaszczyznach, doty-

czący nie tylko Europarlamentu, ale też różnego rodzaju instytucji z nim współpracujących, central związków zawodowych czy fundacji zajmujących się prawami człowieka. One wszystkie miały stworzyć sieć powiązań, która – naoliwiona pieniędzmi z Kataru i Maroka – służyła do przeprowadzania korzystnych dla tych krajów legislacji w PE.

O sprawie zrobiło się głośno, gdy na początku grudnia europarlamentarna Komisja Wolności Obywatelskich, Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych (LIBE) zajęła się kwestią liberalizacji wizowej dla Kataru. W tym posiedzeniu wzięli udział m.in. Kaili, a także dwoje innych europosłów: Tarabella oraz Alessandra Moretti. Sytuacja wzbudziła podejrzenie, gdyż cała trójka nie była członkami tej komisji. Więcej, nie miała wcześniej z nią nic wspólnego. Za tym śladem poszła brukselska prokuratura. Z efektami. Najpierw doszło do aresztowania ojca ówczesnej wiceprzewodniczącej PE, przy którym znaleziono pieniądze (łącznie w kilku miejscach służby znalazły 1,5 mln euro). Jako że istniało podejrzenie złapania sprawcy na gorącym uczynku, prokuratura przeszukała mieszkanie Kaili (w takich sytuacjach immunitet jej nie chroni). Tam również znaleziono gotówkę i na tej podstawie wydano akt aresztowania – zarówno jej, jak i jej partnera życiowego Francesco Giorgiego, który w PE pracował jako asystent deputowanych.

Sprawa nabrała rozpędu. – to był zresztą właściwie jedyny moment, kiedy ona toczyła się w tempie, którego można było się spodziewać. Pod koniec stycznia europosłowie zdecydowali o zniesieniu immunitetu Tarabelli. Według przecieków medialnych, jego nazwisko w kontekście korupcji wymienił Giorgi. Poza tym pojawiły się doniesienia, że za udzielanie pomocy „krajom trzecim niebędącym członkiem UE” (tak brzmi język oficjalnych komunikatów) otrzymał gratyfikację w wysokości 120 tys. euro. Oczywiście, europosłowie nie mogą przyjmować za tego typu działania pieniędzy, stąd wniosek o usunięcie immunitetu. Sam Tarabella twierdzi, że jest niewinny.

Razem z nim immunitetu został pozbawiony inny europoseł: Andrea Cozzolino. Jego asystentem był Giorgi, co samo w sobie wzbudziło podejrzenia śledczych. Jeszcze większe – fakt, że blisko współpracował on z Pierem Antonim Panzerim, politykiem, który był europosełem w latach 2004-2019, a po tym, gdy nie udało mu się przedłużyć mandatu w ostat-

nich eurowyborach, założył fundację „Fight Impunity”.

Właśnie Panzeri wyrasta na głównego gracza w tym skandalu, najważniejszego rozprowadzającego w tym układzie. Właściwie każdy jej wątek przechodzi przez niego, jakby to on w rękę trzymał wszystkie nici. To on blisko współpracował z europosłami, wokół których jest najwięcej podejrzeń. To wokół niego funkcjonowała cała siatka różnego rodzaju instytucji pozarządowych i pozaunijnych, które odgrywały swoją rolę w lobbingu na rzecz Kataru i Maroka. Panzeri został zresztą szybko aresztowany, w jego domu też znaleziono dużo gotówki. Agdy gruchnęła wieść, że zdecydował się iść na współpracę z organami ścigania, zostać kimś w rodzaju świadka koronnego, to wydawało się, że za chwilę szczegółów całej sprawy będą nam powszechnie znane – że dowiemy się, w jaki sposób marokańscy i katarscy (a może i także wysłannicy innych państw) zdołali omotać tak ważnych europarlamentarzystów. Ale póki co na razie nic takiego nie miało miejsca. Na szczegóły ciągle czekamy.

**JEDNA EUROPOSŁANKA
W ARESZCIE, DWOJE EURODEPUTOWANYCH POZBAWIONYCH
IMMUNITETU. TO NA RAZIE JEDYNE
KONKRETY „KATARGATE”**

Dymiący pistolet w rękę

Dlaczego „Katargate” wytraciła swój początkowy impet? Hipotez jest kilka, poniżej krótkie omówienie najważniejszych trzech. Po pierwsze, bo jest ciągle za wcześnie. Osoby pytane o tę sprawę, jak mantrę powtarzają dwa slogany. Jeden – że sprawa jest rozwojowa. Druga – że widzimy tylko wierzchołek góry lodowej. Każdy z tych zwrotów brzmi, jak zapowiedź kolejnych mocnych doniesień. Ale też śledczy, prokuratura nie mogą pracować w rytmie wyznaczanym przez nagłówki mediów. Potrzebują czasu na przesłuchanie świadków, weryfikację informacji przez nich przedstawionych, zbadania różnych tropów. Minęły dopiero dwa miesiące, ale nikomu nie przyszło do głowy, by z aresztu wypuścić Kaili czy Panzeriego. Czyli śledztwo trwa.

Hipoteza druga: klincz polityczny. Krąg polityków, wokół których pojawiły się wszystkie podejrzenia i zatrzymania, zamknął się w obrębie jednej rodziny politycznej – socjalistów. Póki co, śledztwo w żaden sposób nawet nie zahaczyło o deputowanych innych ugrupowań. A socjaliści z S&D to w Europarlamencie potęga. Drugie największe ugrupowanie. Współsprawują w nim władzę od 1979 r., a więc od samego początku wyborów powszechnych do PE. Z wyłączeniem jednej kadencji w latach 90. za każdym razem ta frakcja jest w koalicji mającej decydujący głos w Europarlamencie. Ale teraz

znalazła się w defensywie. Z jednej strony inne frakcje próbują przyprzeć ją do ściany, z drugiej S&D jest zbyt silne, by tak po prostu się poddać i przeprosić.

Przykład? Prawicowa frakcja ECR chciała specjalnego wysłuchania w sprawie komisji LIBE, wokół której zebrano się tyle niedopowiedzeń dotyczących projektu liberalizacji wizowej dla Kataru, a na której czele stoi socjalista z Hiszpanii Juan Fernando López Aguilar. Projekt jednak nie przeszedł. Podobnie stało się z propozycją, by na forum PE przedyskutować relacje między organizacjami pozarządowymi (zwłaszcza tymi finansowanymi z grantów UE) i politykami. Z prostej przyczyny – politycznej. Widać wyraźnie, że nad kwestią śledztwa w sprawie „Katargate” unoszą się pytania natury czysto partyjnej; czy ta sprawa nie zachwieje przypadkiem zbyt silnie obecną równowagą w Europarlamencie. I widać, że ta logika polityczna potrafi brać górę nad kwestiami etycznymi czy prawnymi – bo skoro nie można pozwolić, by jakaś frakcja wzmocniła się kosztem socjalistów, to nie można pozwolić, by ta sprawa nabrała impetu. Stąd klincz.

A to z kolei prowadzi do hipotezy trzeciej: że tempo postępowań w sprawie „Katargate” jest tak wolne, bo zbyt zagrożona obecny status quo. Z perspektywy najważniejszych graczy w PE to trudna sytuacja – bo oni obecnego układu sił w żaden sposób zmieniać nie chcą. Działają tu



Parlament Europejski ciągle nie zdołał przedstawić pakietu rozwiązań pozwalających uniknąć podobnych skandali

prosty mechanizm: skoro coś się sprawdza od 1979 r., to po co w tym grzebać? Z drugiej strony pojawiły się bardzo poważne zarzuty. Skoro z „dymiącym pistoletem w ręku” (w sensie: z gotówką w łapówek we własnym mieszkaniu) udało się złapać wiceprzewodniczącą PE, to taką kwestię bardzo trudno zamieścić pod dywan. Stąd gra na zwłokę. A może ludzie zapomną o sprawie? A może wydarzy się coś naprawdę epokowego, co sprawi, że kwestia korupcji spadnie gdzieś głęboko w dół spraw ważnych? Wcale niewykluczone, że tak wolne tempo toczenia się tej sprawy jest właśnie próbą jej zwyczajnego przeczekania. Jak w „Lamparcie” Lampedusa: „Trzeba wiele zmienić, żeby wszystko zostało po staremu”. Być może właśnie oglądamy XXI-wieczną wariację tej napisanej w 1958 r. sentencji.

Co byli europosłowie robią w PE?

Potwierdzeniem ostatniej hipotezy są dwie kwestie dyskutowane w ostatnim tygodniu. Pierwszą dotyczy specjalnego komitetu w łonie PE, który by się zajął „Katargate”. Druga – praw posiadanych przez byłych europosłów. Już wcześniej, jeszcze przed wybuchem skandalu korupcyjnego, pojawiały się propozycje stworzenia w PE specjalnego ciała etycznego, które zajmowałoby się monitoringiem i ewentualną oceną działań na styku polityków i lobbystów. Do tej pory zamiary

powołania takiego komitetu były skutecznie blokowane. Teraz – z oczywistych powodów – powróciły one z dużą siłą, ale znów brakuje ostatecznych decyzji, choć przecież od pierwszych informacji o aferze minęły już dwa miesiące. Mimo oczywistych nadużyć widać wyraźnie, że obawa przed pojawieniem się nowej miotły z dużymi kompetencjami w PE jest duża.

I druga kwestia: stosunek do byłych europosłów. Wszystko wskazuje na to, że centrum „Katargate” był Panzeri i jego fundacja „Fight Impunity”. To on miał dobre relacje z innymi fundacjami łączonymi z tym skandalem – choćby z organizacją No Peace Without Justice, której szef Niccolo Figatalamanca był jednym z pierwszych zatrzymanych w sprawie (wyszedł z aresztu tydzień temu). To on utrzymywał kontakty z centralami związkowymi, które nagle zaczęły twierdzić, że Katar skutecznie dba o prawa pracownicze (w sytuacji, gdy dużo mówiło się o przypadkach zgonów na budowach stadionów, potrzebnych na piłkarski Mundial, tego typu opinie były dla Katarczyków na wagę złota), to on wreszcie krążył między posłami w PE. A mógł krążyć, bo miał nieskrępowany dostęp do kuliarów – byli deputowani Euro-parlamentu mieli właściwie takie same prawa w kwestii kart wejściowych do budynków jak aktualni europosłowie.

Aby uniknąć takich sytuacji w przyszłości, zaczęto rozważać

wprowadzenie ograniczeń. Według pierwszej koncepcji, byli eurodeputowani mieli mieć zabrane karty wejściowe na dwa lata po wygaśnięciu ich kadencji. Później ten okres karencji skrócono do sześciu miesięcy – ale ciągle ostatecznych rozstrzygnięć nie ma. W ostatnią środę decyzja o wprowadzeniu sześciomiesięcznego zakazu została przyjęta – po burzliwych dyskusjach – na forum przywódców grup politycznych, ale do ostatecznych decyzji cały czas całkiem daleko. Widać, że siła inercji wewnątrz PE jest bardzo silna.

Obieg wewnętrzny

Czy jest szansa na jej przełamanie? Spotkanie na szczuble

przywódców grup politycznych, do którego doszło w środę, sugeruje, że jest na to szansa. Przecieki z niego pokazywały bardzo silny spór wewnątrz tego ciała – tak silny, że dwie największe frakcje (chadecy z EPP i socjaliści z S&D) przeniosły go do mediów społecznościowych, obzuczając się nawzajem na Twitterze oskarżeniami o blokowanie rozwiązań pozwalających lepiej wyjaśnić tę sprawę. EPP chciało, by bliżej przyjrzeć się różnego rodzaju organizacjom pozarządowym, z kolei S&D uważało, że należy to rozszerzyć na wszystkich lobbystów – co doprowadziło do ich kłótni. Ten spór sugeruje, że jest szansa na przyspieszenie

wyjaśnień „Katargate”, gdy tylko to polityczne zakleszczenie uda się rozwikłać. Ale póki to nie ruszy do przodu, to ciągle podejrzenie, że górą nad chęcią wyjaśnienia sprawy weźmie zamiar utrzymania status quo, będzie aktualne.

Oczywiście, dyskusje o technicznych rozstrzygnięciach na szczuble PE to tylko jeden aspekt tej sprawy. Cały czas kluczową rolę odgrywa w niej belgijska prokuratura, która prowadzi śledztwo w sprawie korupcji – a ze strony śledczych też cały czas wiemy mniej niż więcej. Ale nawet z tego, co już udało się ustalić, jedno jest wyraźne: cały mechanizm łapówkowy był zbudowany wewnątrz UE. To nie

było tak, że lobbysci z Kataru i Maroka krążyli po korytarzach europejskich instytucji z walizkami pełnymi pieniędzy i szukali chętnych, którzy je od nich wezmą. Z tego, co wiemy dziś, wynika, że obiegiem pieniędzy zajmowali się ludzie bezpośrednio powiązani z PE, czy to w charakterze polityków, czy asystentów, czy lobbystów.

Natomiast do tej pory Euro-parlament zrobił bardzo niewiele, by te istniejące w jego wnętrzu sieci powiązań rozbić. Wydawać by się mogło, że po tak silnym skandalu będzie dążyć do aktu oczyszczenia, swoistego katharsis – tymczasem jedyne, o czym słyszymy, to jakieś spory o rozwiązania techniczne, szczegółowe. Tyle że brak jednoznacznych wyjaśnień pozwala snuć domysły idące dużo dalej niż znane fakty, na przykład dotyczące stosunku europosłów do polityki energetycznej w UE, tradycyjnie silnie powiązanej z Rosją. Na przykład w 2021 r. trzy główne frakcje europarlamentarne zablokowały dyskusję w PE o rezolucji w sprawie Nord Stream 2 i obniżenia przez ten rurociąg bezpieczeństwa energetycznego Europy. Dziś te same trzy główne frakcje toczą techniczny spór o to, w jaki sposób uregulować kwestie lobbingu w PE – i poza te technikalie wyjść nie umieją.

Dziś trudno to wszystko, co się dzieje w europejskich instytucjach wokół „Katargate”, nazwać wojną z łapówkami, wypalaniem korupcji białym żelazem – bardziej w tym miejscu pasują porównania z zawodami w przeciąganiu liny czy piłkarską grą na czas. Jakby europosłowie zapomnieli, że odpowiadają przed własnymi wyborcami, w końcu Parlament Europejski to jedyna w pełni demokratyczna instytucja unijna. Nie ma demokracji bez przejrzystości, transparentności. Póki co jednak górą nad przejrzystością bierze siła inercji i chęć zachowania status quo.



Skandal korupcyjny wybuchł, gdy PE zajmował się sprawą liberalizacji wizowej dla Kataru

To najbardziej śmiertelne trzęsienie ziemi na świecie od ponad dekady. Polscy ratownicy wyciągają spod gruzów kolejnych żywych ludzi. „Turcy nigdy nie zapomną waszej pomocy”, „Nie możemy znaleźć sposobu na to, by spłacić taki dług. Niech Bóg będzie z wami” – piszą tureccy internauci

Dorota Kowalska

DO ZASYPANYCH TRZEBA DOTRZEĆ JAK NAJSZYBCIEJ. TRWA WYŚCIG Z CZASEM

Te obrazki widział cały świat: dziewczynka osłaniająca ramieniem leżącego obok brata, oboje przysypani gruzami, jakby zdziwieni widokiem ratowników. Młoda kobieta na noszach, jeszcze brudna, jeszcze zmarznięta, ale już bezpieczna, ocalona.

We wtorek polscy strażacy wydobyli spod gruzów pięć żywych osób: nastolatkę i 4-osobową rodzinę. Niedługo potem 13-letnią dziewczynę.

- Jesteśmy pozytywnie nastawieni do dalszych działań. Z dużym optymizmem zaczęliśmy nowy dzień. Ruszają kolejne trzy oddziały, więc mamy nadzieję, że będziemy odnajdywać kolejne osoby - mówił w środę dowódca grupy bryg. Grzegorz Borowiec.

Nie ukrywał, że „situacja jest bardzo, bardzo trudna”.

- Brakuje wszystkiego, brakuje ludzi do pomocy. Nie ma rąk do pracy, tyle, ile potrzeba. Brakuje ciężkiego sprzętu, który posłużyłby do ratowania ludzi uwieczonych pod gruzami - tłumaczył.

Dodał, że „służby lokalne nie wyrabiają”. Polskich ratowników w Besni wspomagają mieszkańcy miasta. Kto może dźwiga ciężkie kawałki gruzu, żeby pomóc w dotarciu do przysypanych przez ściany zawałonych budynków.

- Skala zniszczeń w wyniku dwóch trzęsień ziemi jest niewyobrażalna. Świadczą o tym liczby ofiar i uratowanych osób - mówił bryg. Grzegorz Borowiec.

Ale to pozytywne nastawienie przyniosło efekty. W środę,

tuż przed godz. 12.00 czasu polskiego z Turcji napłynęła kolejna dobra informacja. Ratownicy wydostali dziesiątą żywą osobę.

„Mamy 10. uratowaną osobę - młoda kobieta. Działamy dalej... Brawo” - napisał

komendant główny Państwowej Straży Pożarnej Andrzej Bartkowiak. W komentarzach pod wpisem tureccy internauci dziękowali za pomoc. Wzruszające słowa. „Dziękuję w imieniu mojego narodu”, „Naprawdę nie możemy znaleźć

sposobu na to, by spłacić taki dług. Niech Bóg będzie z wami”, „Turcy nigdy nie zapomną waszej pomocy”, „Ci ludzie to bohaterowie i na zawsze będą zapamiętani w sercach mieszkańców Turcji!” - pisali użytkownicy po angielsku lub w polskim tłumaczeniu.

Grupa naszych strażaków HUSAR Poland w Turcji wyładowała w nocy z poniedziałku na wtorek - siedemdziesięciu sześciu ratowników Państwowej Straży Pożarnej i osiem wyszkolonych psów. Z grupą pojechało pięciu członków Zespołu Pomocy Humanitarno-Medycznej (anestezjolog, pielęgniarki i trzech ratowników medycznych).

W ramach polskiej grupy HUSAR Poland, we wtorek do godz. 24.00 czasu polskiego pracowały cztery zespoły - Alfa, Bravo, Charlie, Delta, każdy po 15 ratowników.

- Ze względu na potrzebę odpoczynku część ratowników jest wycofywana i będzie pracować w systemie zmianowym - mówił rzecznik KG PSP bryg. Karol Kierzkowski. Jak przekazał, dowódca polskiej grupy informuje o bardzo dużych problemach z paliwem, gubernator przekazuje wszystkie możliwe rezerwy paliw, aby dostarczyć je ratownikom.

Trzęsienie ziemi o sile 7,7 w skali Richtera wstrząsnęło w poniedziałek wczesnym rankiem obszarem na pograniczu Turcji i Syrii. Kolejne wstrząsy o sile 7,5 stopnia wystąpiły ponownie na tym samym obszarze w południe. Liczba ofiar śmiertelnych sięga już prawie 11 tys. i rośnie z każdą godziną, kilkadziesiąt tysięcy osób jest rannych. To najbardziej śmiertelne trzęsienie ziemi na świecie od ponad dekady.

- Wydawało się, że to się nigdy nie skończy - mówił w rozmowie ze stacją Eyad Kourdi, dziennikarz, który mieszka w mieście Gaziantep. Kiedy trzęsienie ustało, razem z rodzicami wyszedł na ulicę. Wszyscy byli w piżamach.

Mieszkaniec miasta Adana był przekonany, że zginie pod gruzami z całą rodziną.

- Nigdy w życiu nie widziałem czegoś takiego. (...) Powiedziałem: „To trzęsienie ziemi, przynajmniej umrzemy razem, w tym samym miejscu”. To była jedyna rzecz, która przyszła mi do głowy - mówił stacji BBC. Kiedy wstrząsy ustały, wyszedł na ulicę. Nie mógł niczego ze sobą zabrać, stał na zewnątrz w samych kapciach na nogach.

- Dwóch moich synów wciąż leży w gruzach, czekam na nich - opowiadała cytowana przez Reutersa, kobieta ze złamaną ręką i obrażeniami twarzy.

- Jest bardzo zimno i właśnie pada śnieg. Wszyscy są na ulicach, ludzie są zdezorientowani. Nie wiedzą, co robić. Na naszych oczach okna budynku eksplodowały w czasie

wstrząsów wtórnych - relacjonował Ozgul Konakci, 25-latek mieszkający w Malatya. Na ulicach zrobiło się tłoczno, Turcy desperacko próbowali oddalić się od budynków, które w każdej chwili mogły się zawalić.

Ci, którym nie udało się uciec, walczyli o przetrwanie.

„Osoby uwięzione pod gruzami budynków, które zawałyły się w wyniku trzęsienia ziemi, piszą tweety i zamieszczają relacje na żywo w mediach społecznościowych, aby nakierować ratowników w czasie, gdy linie alarmowe w Turcji są przeciążone” - informował turecki dziennik „Hurriyet”.

Mężczyzna w południowo-zachodniej tureckiej prowincji Adiyaman opublikował na Twitterze nagranie wideo spod gruzów, podając swój adres. „Nie mogę się wydostać. Pomóżcie mi” - powiedział, prosząc o modlitwę.

Inny człowiek w prowincji Antakya pokazał na Instagramie swoją sypialnię, do sąsiedniego pokoju, w którym spała matka, nie mógł się dostać. Krzyczał, prosząc o sprawdzenie, czy kobieta żyje.

Turecka policja przekazała, że władze monitorują internet i zgłaszają odnalezione w mediach społecznościowych prośby o pomoc.

W obu krajach, Turcji i Syrii, cały czas trwa akcja poszukiwawczo-ratunkowa. Wcześniej tureckie władze informowały, że spod gruzów udało się uratować ponad 8 tys. osób, a w całym kraju zawałyło się 5775 budynków. W prace ratunkowe zaangażowanych jest ponad 79 tys. osób, w tym 3,2 tys. z 65 państw świata, które wysłały na pomoc swoje ekipy ratunkowe.

Prezydent Turcji Recep Tayyip Erdogan ogłosił we wtorek wprowadzenie trzynieścicznego stanu wyjątkowego w dziesięciu prowincjach kraju, doświadczonych przez trzęsienie ziemi.

„Do Turcji ruszają polscy ratownicy górniczy. Skala tragedii jest tak ogromna, że potrzebna jest każda pomoc” - poinformował we wtorek premier Mateusz Morawiecki.

Wiadomo, liczy się czas. Ważna jest każda minuta. Korespondent telewizji Sky News Alistair Bunkall stwierdził, że „problem, który na pewno dotyczy Turcji, ale również Syrii, to to, że istnieje 72-godzinne okienko, w czasie którego osoby, które nadal żyją, mogą zostać uratowane”.

- Każdy, kto zostanie wyciągnięty spod gruzów w ciągu pierwszych minut po trzęsieniu albo 24 godziny później, będzie stanowił wielką zachętę dla drużyn ratowników pracujących nad uwolnieniem kolejnych osób - dodał dziennikarz.

Według ekspertów, ratownicy i ochotnicy mają zaledwie kilka godzin na to, by móc odnaleźć żywe osoby. Cytowany



W środę koło południa polscy ratownicy wydostali dziesiątą żywą osobę

FOT. TWITTER.COM/ABARTKOWIAK_659



Do Turcji pojechali nie tylko ratownicy z psami, ale również pomoc medyczna

przez portal BBC doktor Richard Edward Moon tłumaczył, że brak wody i tlenu są krytycznymi przeszkodami dla przetrwania. Tymczasem w ciągu jednego dnia osoba dorosła traci do 1,2 l wody.

„To mocz, wydychane powietrze, para wodna i pot, jeśli występuje. W momencie utraty około 8 litrów człowiek staje się śmiertelnie zagrożony” - wyjaśnił dr Moon. W dodatku, mroźna zima w Turcji i Syrii również nie sprzyja przetrwaniu. Przeciętny dorosły człowiek może tolerować temperatury do ok. 21 st. Celsjusza bez utraty zdolności organizmu do utrzymywania ciepła. Kiedy robi się chłodniej, organizm reaguje inaczej.

„Wówczas temperatura ciała zasadniczo podąża za temperaturą otoczenia. A tempo, w jakim może to nastąpić, zależy od izolacji termicznej, jaką ma dana osoba, albo od tego, ile może mieć schronienia pod ziemią. Jednak ostatecznie wielu z tych nieszczęsnych ludzi może zapaść w hipotermię” - powiedział dr Moon.

Może dlatego, według Światowej Organizacji Zdrowia, liczba zabitych w trzęsieniach może przekroczyć 20 tysięcy.

Ratownicy na miejscu pracują bez przerwy. Nocami w Turcji i Syrii robi się bardzo zimno.

Grzegorz Borowiec, dowódca grupy HUSAR Poland opowiadał w TVN24BIS, jak pracują polscy ratownicy.

- Część grupy, kilka osób, zostało wydelegowanych, żeby sprawdzać potencjalne miej-

sca, gdzie mogą jeszcze znajdować się osoby poszkodowane. I takie budynki są przez nich priorytetowo badane. Czyli każdy budynek jest rozpoznany, szukamy oznak przebywania żywych osób, nadajemy priorytet w zależności od tego, czy szanse na przeżycie są wysokie czy niskie. Następna część grupy analizuje wszystkie te dane, zebrane przez grupę rozpoznania, przypisuje do każdego budynku z wysokim priorytetem. Potem grupa ratownicza z naszego HUSAR-u jedzie na miejsce, szuka osoby i próbuje ją wydostać - mówił.

Strażak opowiedział także o swoich odczuciach w związku z misją w Turcji.

- To, co się dzieje, to jest coś naprawdę szokującego. Nie pamiętam, żeby tak duża liczba ofiar nam się tak szybko generowała. [...] To chyba porównywalne byłoby do trzęsienia ziemi w Haiti. Na pewno duży wpływ na liczbę ofiar, liczby poszkodowanych, miało to, że to się działo późno w nocy. Ludzie spali. Jest zimno, więc raczej przebywali w domach i zostali zaskoczeni przez trzęsienie ziemi, które uwięziło ich w budynkach - powiedział.

Co czeka polskich strażaków w najbliższych dniach?

- Takie działania trwają maksymalnie do tygodnia. Po tygodniu znalezienie żywych osób, zwłaszcza w warunkach trudnych, czyli niskiej temperatury... No, praktycznie już się nie zdarza, żeby trafić na osobę żywą. Więc kończymy tę fazę „rescue” [z ang. „ratunek”], przechodzimy

do fazy działań humanitarnych, która będzie trwała jeszcze miesiące. Tym będą już zajmować się zupełnie inne ekipy. [...] Tutaj na pewno zakwaterowanie straciły setki, o ile nie tysiące ludzi, więc tych ludzi trzeba gdzieś zakwaterować. Nawet tutaj koło nas, w tej bazie operacji, mamy zaplecze sanitarne klubu sportowego i tam też są zakwaterowane osoby, które straciły mieszkania - podsumował Borowiec.

Wśród wysłanych do Turcji są strażacy z Małopolski: pracownicy Szkoły Aspirantów PSP w Krakowie i funkcjonariusze z Komendy Miejskiej PSP w Nowym Sączu, z nimi cztery wyszkolone psy służące w nowosądeckiej jednostce.

Mirosław Pulit, emerytowany funkcjonariusz Państwowej Straży Pożarnej z Nowego Sącza, weteran wojenny, zna tych chłopaków. Miał pierwszego w Polsce psa wyszkolonego do szukania ludzi pod gruzami. To był jego prywatny owczarek niemiecki, ważył się Jak. Sam go szkolił, jeździł w góry, do TOPR-owców i GPR-owców, bo ci mieli już wtedy psy do szukania ludzi przysypanych lawinami, wiele

wskazówek udzielali mu także niemieccy koledzy.

Pierwsza jego akcja? 17 kwietnia 1995 rok, wielkanocny poniedziałek, wybuch gazu w wieżowcu w Gdańsku. Około godz. 5.50 budynkiem przy al. Wojska Polskiego 39 wstrząsnęła potężna eksplozja. W jednej chwili masywny dziesięciopiętrowiec skurczył się o kilka kondygnacji.

Lokatorzy, którzy przeżyli wybuch, w pierwszej chwili nie wiedzieli, co się stało. Byli w szoku. Wokół zalegała cisza.

Odnalezienie poszkodowanych było największym wyzwaniem dla ratowników. Lokale na najniższych kondygnacjach przestały istnieć, wyżej też nie było wiadomo, gdzie są ludzie. Siła eksplozji i przesunięcie budynku było tak duże, że osoby uwięzione w gruzach najczęściej znajdowały się w innych miejscach niż te, które wskazywali krewni czy znajomi, którym udało się wydostać wcześniej. Ostatecznie stwierdzono śmierć 22 osób, zaś 12 zostało rannych.

Potem akcje po tragicznych trzęsieniach ziemi w Turcji (1998 i 1999 r.), Indiach (2001 r.), Iranie (2003 r.), Pakistanie (2005 r.) oraz na Haiti (2010 r.).

Był też na misjach w Albanii, Kosowie, Węgrzech i Rumunii. Pomagał tam między innymi po powodziach.

- Najważniejsze są pierwsze godziny, dni po wybuchu - przyznaje Mirosław Pulit. - W tym wypadku wrogiem jest także temperatura, która w nocy spada do około 0 stopni - dodaje.

Opowiada, że czasami z biegu stawiali się w sektorze, w którym przyszło im działać. Wysiedli z samolotu, podjechali najbliżej, jak się da pod zawalony budynek i ruszali do pracy. Na początku na gruzowisku wchodzi przewodnicy z psami poszukiwawczymi i operatorzy urządzeń lokalizujących. W tym czasie pozostała część grupy buduje obóz. Gdy ten jest gotowy, do pracy na gruzowisku wysyła się wszystkich strażaków, którzy pracują w trybie rotacyjnym. Gdy jedni poszukują zasypanych, inni odpoczywają.

- Psy pracują w systemie trójkowym. Co to znaczy? Wpierw gruzowisko przeszukuje pierwszy pies, jeśli zaczyna szczekać, znaczy, że w konkretnym miejscu wyczuł po gruzach żywego człowieka, ale czasami tylko się kręci, wacha. Wtedy na gruzy wychodzi kolejny pies i jeszcze następny - opowiada Mirosław Pulit. - Kiedy już zlokalizuje się człowieka pod gruzem, przychodzi moment ciszy radiowej. Nawołujemy taką osobę, próbujemy ją zlokalizować. Nie zawsze jednak przysypany człowiek jest przytomny - tłumaczy emerytowany strażak.

Jeśli wiadomo, że pod gruzami jest człowiek - do pracy wchodzi grupa techniczna, która próbuje do niego dotrzeć. Robi się wtedy specjalne odwierty, usuwa gruz rękami. W tym samym czasie jedna, dwie osoby, tak zwani oficerowie bezpieczeństwa obserwują teren. Trzeba ustabilizować gruzowisko, bo często ziemia ucieka spod nóg, jest ruchoma niczym galareta, czasami dochodzi do trzęsień wtórnych, wszystko drży. Trzeba więc kontrolować, czy gruzowisko nie opada.

- Praca grupy technicznej musi być przede wszystkim bezpieczna. Czasami ludzie zastanawiają się, dlaczego ratownicy nie wbiegają na gruzowisko i wszyscy razem nie rzucają się do szukania - właśnie dlatego, żeby zapewnić bezpieczeństwo sobie i tym, do których próbują dotrzeć. Po znalezieniu żywej osoby trzeba ją zabezpieczyć, ustabilizować, dopiero potem wyciągać na powierzchnię - tłumaczy Mirosław Pulit. I dodaje, że bardzo ważna jest współpraca z miejscowymi. Ich pomoc mobilizuje, ale nie tylko.

- Doskonale wiedzą, gdzie kto mieszkał, gdzie warto szukać. Ich pomoc jest bardzo wartościowa, ułatwia nam pracę - mówi.

Każda z misji, w których brał udział, była inna. Bo tak jest z poszukiwaniami - nie wiadomo, co będzie za godzinę, czy dwie. Pamięta swój pierwszy wyjazd, może dlatego, że to był dla niego bardzo intensywny rok. W domu przesiedział niewiele ponad siedemdziesiąt dni. Nie ukrywa, obrazy, które widział, czasami dziesiątki martwych ciał, wciąż ma przed oczami. I ten zapach, znają go wszyscy, którzy znaleźli się choć raz obok rozkładających się zwłok. Trudno sobie z tym poradzić.

- Słyszałem o przypadkach, kiedy ktoś przeżywał zakopany nawet tydzień. Wszystko zależy od tego, jaki budynek się zawalił oraz gdzie była w chwili jego upadku dana osoba - mówi Mirosław Pulit. - Statystycznie największe szanse na przeżycie pod gruzami mają ludzie mieszkający na najwyższych piętrach. Ich ciała dociska bowiem relatywnie najmniejszy ciężar. Ludzie mieszkający na parterach mają mniejsze szanse, bo spada na nich cały budynek. To jednak też nie zawsze jest regułą. Czasem ludzie przeżywają pod gruzami, bo schroniła się pod jakimś meblem czy gruzami tak się ułożą, że tworzy się luka na człowieka. Dlatego z pełnym zaangażowaniem szuka się poszkodowanych pod gruzami przez dobrych kilka dni. Zawsze jest nadzieja, że jest tam ktoś żywy - dodaje.

Jego ekipie udało się odnaleźć pod gruzami żywego człowieka po pięciu dniach. To był młody chłopak. Obok leżał jego brat, już nie żył.

- Jakie to uczucie? To tak, jakby brać udział w narodzinach, bo masz świadomość, że dajesz komuś drugie życie - wzrusza ramionami Mirosław Pulit.

Nie ma reguły - żywych szuka się pod gruzami tydzień, dziesięć dni. Na miejscu jest specjalny sztab, który analizuje, jakie są szanse, aby jeszcze do kogoś dotrzeć.

- Dobrze, że chłopcy wciąż znajdują żywych. To daje niesamowitą kopę, mobilizuje do działania. Radość jest ogromna, trudno ją nawet opisać - mówi. I dodaje, że od poniedziałku razem z innymi emerytowanymi ratownikami „wiszą” na telefonach, śledzą, co się dzieje. Ratownicy ma się po prostu we krwi. On, kiedy w środowe południe usłyszał, że polscy ratownicy dotarli do tej młodej kobiety, miał w oczach łzy.

- To się nie wzięło znikąd. To 25 lat pracy i szkoleń, coraz lepszy sprzęt - tłumaczy.

W Turcji polscy ratownicy podarowali drugie życie już dziesięciu osobom. I wciąż wierzą, że to nie koniec, że wydobędą spod gruzów kolejnych żywych ludzi.

**NA PEWNO DUŻY WPŁYW
NA LICZBĘ OFIAR, LICZBĘ
POSZKODOWANYCH. MIAŁO TO,
ŻE WSZYSTKO DZIAŁO SIĘ PÓŹNO
W NOCY. LUDZIE SPALI**

MARK BRZEZINSKI: POLSKA I AMERYKA NIGDY WCZEŚNIEJ NIE ROBIŁY WSPÓLNIE TAK WIELE

Uważam, że Polska wyznaczyła nowy standard w zakresie pomocy uchodźcom. Pomimo położenia na granicy strefy wojennej, kraj funkcjonuje normalnie, a nie zawsze tak się dzieje. Chciałbym, żeby prezydent Biden tu przyjechał, bo zobaczyłby niezwykle twardą postawę wobec kryzysu na wschodzie, a także ogromne wsparcie humanitarne dla uchodźców z Ukrainy - mówi Mark Brzezinski, ambasador USA w Polsce

Rozmawiał Wojciech Rogacin

Mija rok pańskiej pracy jako ambasadora Stanów Zjednoczonych w Polsce. Wiem, że wcześniej poznał pan nasz kraj, ale czy przez ostatni rok Polska jakoś pana zaskoczyła?

Jak pan powiedział, znałem Polskę już wcześniej. Mieszkalem tu 30 lat temu, przebywałem na stypendium Fulbrighta w Trybunale Konstytucyjnym, napisałem też wówczas książkę o Polsce. Mogłem wtedy poznać Polskę od strony ulicy. Byłem wtedy świadkiem innowacyjności, kreatywności oraz potencjału Polaków i to na początku procesu asymilacji kraju z Zachodem.

Po trzydziestu latach nieobecności wróciłem tu rok temu i byłem pod wielkim wrażeniem zmian - nie tylko w infrastrukturze materialnej, jak choćby w postaci lepszych dróg, większej ich liczby, dużej ilości reklam, ale stopnia asymilacji Polaków z Zachodem. Kiedy jadę do Przemysła, Bydgoszczy, Poznania, Szczecina, Wrocławia i do każdego innego miasta w Polsce, spotykam tam ludzi w różnym wieku, którzy dzięki iPhone'om czy dzięki podródom na Zachód w celach biznesowych, czy poprzez media niezwykle mocno zintegrowali się ze światem.

To jest ogromna zmiana, ponieważ 30 lat temu Polska wciąż dopiero wychodziła ze swego zamknięcia. Stopień zintegrowania się Polski z resztą świata był dla mnie zdumiewający. Pokazuje on tę ogromną moc tkwiącą w Polakach, jaką jest zdolność do zmiany. Nie wszyscy osią-

gają ten potencjał w takim stopniu, co Polacy.

Co uważa pan za swój największy sukces minionego roku oraz największe wyzwanie dla ambasadora USA w Polsce?

Z trzech rzeczy jestem szczególnie dumny. Po pierwsze: słowo - „stałe” - zostało wysunięte na czoło nazwy kwatery Wysłanietego Dowódcy 5. Korpusu Sił Lądowych Stanów Zjednoczonych w Poznaniu. W ciągu ostatnich setek lat Amerykanie walczyli za wolność Polski, a Polacy za wolność Ameryki. Dzisiaj Amerykanie i Polacy cieszą się tą samą wolnością. Amerykanie zdecydowali o trwałym współdziałaniu z Polakami w dziedzinie obrony i interoperacyjności razem z polskim wojskiem. To właśnie oznacza określenie „stałe”. Jestem niezmiernie dumny z faktu, że byłem tu i uczestniczyłem w tym dialogu, kiedy prezydent Biden zdecydował o tej stałej obecności. Po drugie: Jedną z najważniejszych umów międzynarodowych, w jakie zaangażowany był rząd amerykański w skali całego świata, było podpisanie porozumienia o cywilnym programie energetyki atomowej pomiędzy Polską a amerykańską firmą Westinghouse. Niezwykle ważne było oświadczenie premiera w październiku, że Polska będzie wykorzystywać technologię firmy Westinghouse, by zrealizować projekt swej pierwszej elektrowni atomowej. Cały obszar dotyczący polskiej energetyki jest niezwykle dynamiczny i na szczycie się zmienia. Polska obecnie ogra-

nicza uzależnienie od węgla oraz od rosyjskich źródeł energii na rzecz wszystkich alternatywnych źródeł oraz energii odnawialnej, w tym cywilnej energii nuklearnej. Cieszymy się z tego, że możemy mieć udział w tych wewnętrznych przemianach polskiego sektora energetycznego. I w związku z tym amerykański Departament Energii zamierza otworzyć w Polsce Centrum Technologii Nuklearnej oraz Czystej Energii. Polska będzie jednym z nielicznych miejsc na świecie, w którym takie centrum powstanie.

W jakiej dokładnie lokalizacji?

Teraz jeszcze nie mogę powiedzieć, gdyż jest to w fazie planowania. Jednak sam fakt, że Departament Energii to przedsięwzięcie realizuje, jest czymś wyjątkowym. Wreszcie, trzecia rzecz, z której jestem niezmiernie dumny, to możliwość uczestniczenia w czymś, co jest organicznie, wewnętrznie polskie: chodzi mi o to, jak polskie społeczeństwo przyjęło ukraińskich uchodźców. My, Amerykanie - rząd, filantropi, organizacje pozarządowe - staraliśmy się wspierać ten proces i wyrażaliśmy najwyższy szacunek. Polacy pokazali bowiem światu wielki przykład czło-

wieczństwa, przyjmując tak wielkie rzesze uchodźców z Ukrainy i oprócz rządowej pomocy przyjmowali wielu spośród tych ludzi pod własny dach. To piękny czas, który - jak w piosence - pokazał, że „miłość jest odpowiedzią”. To właśnie pokazała Polska.

Polska razem z Ameryką od początku wojny przewodzi w pomocy walczącej Ukrainie - od socjalnej po militarną. Czy może pan opowiedzieć więcej szczegółów, kiedy i jak zrodziło się to wspólne działanie na rzecz Ukrainy?

Zaczął się to jeszcze zanim wybuchła wojna na pełną skalę. To było na kilka miesięcy przed inwazją, kiedy prezydent Biden zdecydował, by z sojusznikami ze wschodniej flanki NATO - krajami bałtyckimi, Polską, Rumunią i innymi - podzielić się informacjami wywiadowczymi o tym, co się dzieje w tej części świata. Te informacje wywiadowcze bardzo jasno opisywały, jakie są defensywne i ofensywne struktury rosyjskich sił zbrojnych, jak są rozmieszczone oraz - po drugie - jak rosyjska elita polityczna ma zamiar wykorzystać te siły, zwłaszcza wobec Ukrainy. Ta współpraca, to podzielenie się informacjami wywiadowczymi pozwoliło nam się zor-

ganizować. Dlatego pierwszego dnia ataku, 24 lutego, byliśmy przygotowani. Mieliśmy modelowo przepracowane kwestie przekraczania granicy przez uchodźców oraz najwyższy stopień międzyoperacyjności pomiędzy naszymi wojskowymi, jak również ogromną wymianę informacji w czasie rzeczywistym, wymianę danych dotyczących tego, co się dzieje i co może się wydarzyć. Według mnie było to przykładem optymalnego funkcjonowania modelu obrony kolektywnej w praktyce. Przed atakiem dzieliliśmy się wzajemnie informacjami, w czasie ataku staliśmy ramię w ramię i byliśmy gotowi do wspólnej obrony każdego skrawka terytorium NATO. A przewidując przyszłość, zastanawialiśmy się, jakie pojawiają się szanse, gdzie mogą być słabe punkty i jak możemy wspólnie je wyeliminować.

W ciągu tego roku relacje polsko-amerykańskie również się zmieniły, są znacznie lepsze niż dwa lata temu. Czy to również uważa pan za swoje osiągnięcie?

Chciałbym poznać pana opinię na ten temat, ale ja osobiście uważam, że te relacje są znakomite. Uważam, że nigdy wcześniej nie robiliśmy wspólnie tak wiele. Od zawsze mówiliśmy o tej specjalnej przyjaźni amerykańsko-polskiej i ona była testowana w przeszłości w sposób praktyczny na różne sposoby. Jednak skala współpracy obecnie: w dziedzinie wojskowości i bezpieczeństwa, w kwestii pomocy humanitarnej i uchodźców, w biznesie

i przemyśle, w dziele ochrony naszych demokracji, wartości, rządów prawa, w jeszcze większym zbliżeniu naszych narodów - to wszystko świadczy o niezwykle wręcz natężeniu relacji polsko-amerykańskich. I sądzę, że o tych bardzo bliskich relacjach świadczy też bezprecedensowa liczba wizyt w Polsce pochodzących z wyboru polityków oraz najwyższych urzędników władzy wykonawczej w Ameryce. Bo naprawdę nigdy wcześniej w ciągu jednego miesiąca nie miały łącznie miejsca: wizyta w Polsce prezydenta Stanów Zjednoczonych, wizyta wiceprezydenta USA, trzykrotny przyjazd sekretarza stanu i sekretarza obrony, sekretarza skarbu, rolnictwa, doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego, czy przewodniczącego Kolegium Połączonych Szefów Sztabów. Te osobistości odpowiadają za cały proces decyzyjny na poziomie polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. To najwyższy szczebel. A do tego mieliśmy wizyty ponad 120 członków Kongresu. A więc jedna piąta Kongresu USA była w Polsce w ciągu ostatnich 11 miesięcy. To bez precedensu. Należy zadać sobie pytanie, dlaczego tak się dzieje? Oni wszyscy przyjeżdżają tutaj, zamiast jechać gdzie indziej po to, aby dać świadectwo. Dają w ten sposób świadectwo wyjątkowo bliskiej współpracy, poświęcenia po obu stronach na rzecz wzajemnego bezpieczeństwa i na rzecz dobra ludzkości.

A teraz czekamy na kolejną wizytę prezydenta Bidena w Polsce. Czy może pan już te-

**ROK TEMU WRÓCIŁEM
DO POLSKI PO 30 LATACH
NIEOBECNOŚCI I BYŁEM
ZDUMIONY STOPNIEM INTEGRACJI
POLSKI Z RESZTĄ ŚWIATA**



Po trzydziestu latach nieobecności wróciłem do Polski rok temu i byłem pod ogromnym wrażeniem zmian. Stopień integracji Polski ze światem był dla mnie zdumiewający

raz powiedzieć, jaka będzie agenda tej wizyty i czy na przykład Polska otrzyma obietnicę szybszych dostaw uzbrojenia z USA, o co rząd zabiega?

Nie mogę tych informacji potwierdzić. To do Białego Domu należy kwestia ich ogłoszenia. Ja natomiast powiem następująco: bardzo bym chciał, aby prezydent USA ponownie przybył do Polski. Jest tu tak wiele do zobaczenia. Prezydent ujrzałby niezwykle twardą postawę wobec kryzysu na wschodzie, a także ogromne wsparcie humanitarne dla uchodźców przybyłych z Ukrainy do Polski.

Polska jest normalnym państwem znajdującym się tuż przy granicy strefy działań wojennych. Prezydent zobaczyłby więc, że kolektywna obrona działa, podobnie jak wszystkie jego wysiłki na rzecz wypracowania wspólnoty celów oraz wspólnego zdefiniowania zagrożeń

przez sojuszników. Przekonałby się, że utrzymanie tego sojuszu dziesiątków krajów o różnym położeniu jest jego niezwykłym dokonaniem i że to działa.

A co to znaczy, że Polska to normalny kraj na obrzeżach strefy wojennej? To jest niesamowita historia, nieprawdaż? Bo Polska leży na granicy strefy wojennej, a pozostaje normalnym, funkcjonującym, wysoce efektywnym krajem. Nie zawsze tak się dzieje.

Znajdując się na granicy działań wojennych Polska jest - zwłaszcza obecnie - szczególnie narażona na działania choćby rosyjskiej dezinformacji. Czy widzi pan możliwości przeciwdziałania NATO wobec tej nasilonej akcji dezinformacyjnej ze strony Rosji?

Myślę, że jest nim między innymi dzielenie się naszą wiedzą na temat tej dezinformacji, która jest źródłem problemów, sieje chaos. Ale Polacy

są na nią odporni. Wiele lat temu Polacy byli świadkami sowieckiej propagandy. Ta dezinformacja płynąca obecnie z Rosji ma na celu tworzenie podziałów, niedopuszczanie do łączenia ludzi. Dzielnie się wiedzą i modelami praktycznego działania pomiędzy Polską i Stanami Zjednoczonymi to z pewnością to, co staram się cały czas rozwijać. Prowadzimy naprawdę bardzo konstruktywne rozmowy na ten temat z polskimi przywódcami, a jednocześnie pozostajemy bardzo czujni. Ale czy nie zdawaliśmy sobie sprawy, że dezinformacja jest właśnie tym, czym posługuje się Putin i Rosja? Z tego, że nieustannie rozsiewają kłamstwa i wymyślają różne sztuczki i fałszywe konstrukcje, by ukryć prawdę? Myślę, że to ponury obraz, jeśli chodzi o to kim oni są, co reprezentują, o co im chodzi. Oszukują własny naród i próbują oszukać innych, by osiągnąć haniebne cele. Nie jestem pewien, czy jest to do utrzymania na dłuższą metę.

Jakie widzi pan perspektywy jeśli chodzi o wojnę na Ukrainie oraz perspektywy dla siebie na nadchodzący rok?

Perspektywy jeśli chodzi o wojnę są następujące: my wszyscy, Amerykanie, Polacy, społeczność międzynaro-

dowa musimy w ramach odpowiedzialnego przywództwa przygotować się na wspólne działania w czasie przedłużającego się konfliktu, a jednocześnie mieć nadzieję, że ten konflikt zakończy się szybciej i podejmować wysiłki na rzecz jego szybszego zakończenia. Wspieramy Ukraińców i ich walkę przeciwko rosyjskim najeźdźcom. Obrona prowadzona przez ukraiński naród w ich kraju jest skuteczna. To powinno napawać nas optymizmem i nadzieją w spojrzeniu na przyszłość Ukrainy. Jako ambasador jestem w pełni skoncentrowany na czterech celach: po pierwsze, Polska jest i będzie chroniona oraz bezpieczna. W Polsce stacjonują tysiące amerykańskich żołnierzy. Współpracujemy ściśle i w pełnej synchronizacji z polskimi żołnierzami, aby zapewnić, że możemy i będziemy bronić każdego skrawka terytorium NATO, włącznie z Polską. Po drugie, wytrwale współpracujemy razem z polskim społeczeństwem i rządem, aby wnieść wkład do tego ogromnego wsparcia, jakiego Polacy udzielają na rzecz ukraińskich uchodźców. To jest niezwykle działanie i uważamy - zupełnie szczerze - że jest to po prostu wyznaczenie nowego standardu

w zakresie przyjmowania uchodźców. I jest to odnotowywane. Po trzecie, zdecydowanie podzielamy opinie, jakie słyszemy od przedstawicieli amerykańskich firm w Polsce, że Polska jest świetnym miejscem do inwestowania, że firmy znajdują tu lojalnych, innowacyjnych, wykształconych pracowników, którzy wnoszą ogromny wkład w budowanie biznesowych pomostów pomiędzy Ameryką i Polską. To inwestowanie trwa i będziemy je stale rozwijać w przyszłości. To wspaniałe, że Google kupił w Warszawie Warsaw Hub, wspaniałe jest to tworzenie tu centrów innowacji przez Google, Microsoft i inne firmy. To jest budująca opowieść o współpracy nowoczesnych przedsiębiorstw. Postrzegamy Polskę jako miejsce odpowiednio do wielkich inwestycji, a także z zadowoleniem witamy polskie inwestycje w Ameryce. Wreszcie, po czwarte, w naszych krajach panują systemy demokratyczne i każdy z nas jest przywiązany do praworządności i przestrzegania praw człowieka. I w każdym z naszych krajów musimy ciężko pracować, aby chronić nasze demokracje, chronić praworządność i prawa człowieka. Prezydent Biden w swoim marcowym przemó-

wieniu do Polaków był bardzo szczery, gdy mówił: „Musimy pracować na rzecz własnej demokracji”. Każda demokracja musi wykonać pracę, by się obronić. Ona nie jest czymś stałym. Potrzebuje pielęgnacji, wspierania i rozwijania. I to jest również ważne przesłanie i kolejne pole naszej współpracy z Polską.

CV

Mark Brzezinski

Ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce. Funkcję tę pełni oficjalnie od 22 lutego 2022 roku, dr nauk politycznych Uniwersytetu Oksfordzkiego. W latach 2011-2015 był ambasadorem USA w Szwecji, za prezydentury Baracka Obamy. W latach 1999-2001 był doradcą ds. Europy Wschodniej za prezydentury Billa Clintona. Na początku lat 90. był stypendystą Fulbrighta w Trybunale Konstytucyjnym w Polsce. Jest synem Zbigniewa Brzezińskiego, doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego USA w czasie prezydentury Jimmy'ego Cartera oraz Emilie Benes, rzeźbiarki mającej czeskie korzenie.

DEPARTAMENT ENERGII ZAMIERZA OTWORZYĆ W POLSCE CENTRUM TECHNOLOGII NUKLEARNEJ ORAZ CZYSTEJ ENERGII. TO RZECZ WYJĄTKOWA

– Nie jest tak, że telewizja publiczna opowiada historię wyłącznie polityczną i militarną. Opowiadamy historię obyczajów, kultury, kuchni. Ta szerokość oferty dotyczy nie tylko treści, ale także i formy. To jest clou tej imprezy – o Festiwalu Kultury Narodowej Pamięć i Tożsamość mówi Piotr Legutko, redaktor naczelny TVP Historia i TVP Dokument

Anita Czupełny



Legutko: Podczas festiwalu będzie można zobaczyć m.in. film „Orzeł. Ostatni patrol” oraz filmy tak bardzo dobrze znane, jak „Marzec ‘68”, „Orlęta Grodno ‘39”, a także odbędzie się premierowy pokaz głośnego już filmu „Filip”

PIOTR LEGUTKO: KULTURA NARODOWA TO SĄ KORZENIE, Z KTÓRYCH WSZYSCY CZERPIEMY, A OWOCE SĄ BARDZO RÓŻNE

Zbliża się trzecia edycja Festiwalu Kultury Narodowej Pamięć i Tożsamość. Jakich wydarzeń możemy się spodziewać? Co się będzie działo?

To szczególnie festiwal; można powiedzieć, że pod względem skali, zasięgu i tego, co się znalazło w ofercie, ten festiwal nie ma żadnego odpowiednika. Zwykle są albo festiwale filmów fabularnych, albo festiwale filmów dokumentalnych; mamy Festiwal „Dwa Teatry”. Tymczasem w tej ofercie festiwalowej znalazło się aż 7 kategorii, plus kategoria specjalna. A to oznacza, że w jednym miejscu, pod jednym adresem, czy też, jak to się dziś mówi – pod jednym kliknięciem, wchodząc na stronę www.fkn.tvp.pl można zobaczyć the best off – wszystko co najlepsze, co TVP zrobiła w zakresie swojej misji w minionym roku. Mamy więc i filmy fabularne i serial, film dokumentalny i serial dokumentalny, teatry i koncerty. Nieśkromnie powiem, że jest to demonstracja mocy telewizji publicznej, czyli tego, czym publiczna telewizja dysponuje. Mam wrażenie, że trochę to niknie w codziennym odbiorze. Wiadomo, żyjemy w burzliwych czasach: wojna, kryzys, katastrofy, polityka, więc na drugi plan – co niesprawiedliwe – schodzi to, co wspaniałego powstaje w zakresie kultury, w zakresie historii.

Rzeczywiście, na stronie internetowej festiwalu już w tej chwili możemy obejrzeć niektóre filmy, już została udostępniona. Ale są też i takie, za które trzeba płacić. Tymczasem sporo z tej oferty będzie można obejrzeć w kinie Iluzjon. To będzie miejsce, gdzie – za darmo – prezentowane będą filmy festiwalowe?

Chciałbym podkreślić, że cała oferta FKN będzie dostępna bez dodatkowych opłat. Festiwal rozpocznie się 22 lutego, skończy się uroczystą galą i wręczeniem nagród 1 marca. Jest to już stały termin. Gala będzie transmitowana zarówno w Programie Pierwszym TVP, jak i na antenie TVP Historia, gdzie przez cały czas festiwalu zapraszam do oglądania studia festiwalowego, zawsze o godzinie 20. Każdy dzień poświęcony będzie innej kategorii. Zaczynamy od filmu fabularnego i seriali, potem dokument i tak aż do gali finałowej. I jest to ta część festiwalu, która będzie się dziać w przestrzeni wirtualnej. Natomiast, jak już pani zauważyła, tradycją festiwalu są też spotkania w przestrzeni kinowej. Będzie to jedyna w swoim rodzaju okazja, aby filmy telewizyjne zobaczyć na wielkim ekranie. I tak, pokazy będą się odbywać w kinie Iluzjon, w weekend, w dniach 25-26 lutego, wstęp wolny, serdecznie

zapraszamy wszystkich. Co więcej, zapraszamy całe rodziny...

... bo będzie też oferta dla najmłodszych widzów?

Właśnie. Na przykład w niedzielny poranek mamy kategorię festiwalową „Polak mały” i oprócz tego, że dzieci będą mogły wraz z rodzicami obejrzeć najlepsze produkcje dla nich przygotowane przez TVP, to w przestrzeni kina Iluzjon, która jest bardzo atrakcyjna, zaplanowaliśmy różne animacje, zabawy dla dzieci. Niewątpliwie jest to bardzo ciekawa i sympatyczna oferta na spędzenie niedzieli w czasie trwania festiwalu.

Zatrzymajmy się jeszcze na chwilę w kinie Iluzjon. Jakie filmy będzie można tam zobaczyć i z jakimi twórcami przygotowane są spotkania?

Jeśli chodzi o filmy, to kryterium jest dość proste i oczywiste, mianowicie pokazujemy premiery, które miały miejsce w 2022 roku na antenie telewizji publicznej i nie tylko, bo również i w kinach. Oczywiście TVP jest hegemonem, jeśli chodzi o produkcję filmów dokumentalnych i seriali, natomiast mieliśmy bardzo owocny rok, jeśli chodzi o produkcje filmów fabularnych. Oprócz takich pozycji, które są już pewnie bardzo dobrze znane, jak „Marzec '68”, „Orleń Grodno '39” czy „Orzeł. Ostatni patrol”, będzie można zobaczyć premierowy pokaz głośnego już filmu „Filip”.

Dodam, że to film oparty na powieści Leopolda Tyrmandy, który otrzymał Złote Lwy w Gdyni.

Tak jest. Ale będzie też można zobaczyć „Proroka” – to bardzo piękny film o kardynale Wyszyńskim. Ciekawą produkcją jest też film „Sonata”. A także, co może być swego rodzaju atrakcją, na wielkim ekranie będzie można zobaczyć po kilka odcinków najbardziej popularnych seriali, zarówno tych, które już zakończyły swoją emisję, jak „Stulecie winnych”, jak i tych, które wciąż trwają, czyli „Korona królów. Jagiellonowie”, albo „Dom pod Dwoma Orłami”, czyli najświeższa premiera znakomitego serialu Waldemara Krzystka, który zbiera świetne recenzje i jest właśnie na antenie.

To budujące, że można będzie też pooglądać dobre polskie produkcje w zaciszu własnego domu, za pomocą kliknięcia. Myśląc o moich anglojęzycznych przyjaciółkach, żałuję jednak, że filmy nie mają angielskich napisów.

Zwróciłem już uwagę na to, że wiele produkcji TVP może nam umknąć, a wynika to z tego, że Telewizja Polska to nie tylko Jedynka i Dwójka.

**PAMIĘĆ
TOŻSAMOŚĆ**
III FESTIWAL
KULTURY
NARODOWEJ
2023



TVP

NAJLEPSZE PRODUKCJE O POLSKIEJ KULTURZE I HISTORII

OGLĄDAJ ONLINE BEZPŁATNIE

22.02-1.03.2023

FKN.TVP.PL

Dzięki platformie <https://fkn.tvp.pl> wszystkie filmy można obejrzeć w internecie

Także szeroka oferta kanałów tematycznych, a każdy z nich w tej chwili ma swoją produkcję – mogę tu powiedzieć o TVP Historia czy TVP Dokument – i to są świetne rzeczy. Ale – i tu odpowiadam na pani pytanie – mamy anglojęzyczny kanał TVP World, adresowany właśnie do widzów posługujących się tym językiem jako pierwszym. Jest to kanał głównie informacyjny, ale istotne jest to, że rozbudowuje on swoją ofertę dotyczącą filmów dokumentalnych. I poprzez ten kanał będziemy pokazywać filmy również z napisami. Festiwal Kultury Narodowej Pamięć i Tożsamość rzeczywiście jest adresowany głównie dla widzów w kraju, ale w imieniu TVP mogę powiedzieć, że obecnie staramy się przy wszystkich nowych produkcjach opowiadać Polskę, naszą historię i tradycję, w sposób uniwersalny. To znaczy taki, aby ta opowieść była zrozumiała i dostępna zarówno dla obcokrajowców, których w Polsce jest coraz więcej, ale także dla widzów poza granicami Polski.

W listopadzie ogłoszony został konkurs, co też już jest tradycją tego festiwalu, na projekt filmu dokumentalnego. Czy może pan powiedzieć, ile w tym roku było zgłoszeń, jakie projekty znalazły się na tak zwanej krótkiej liście? No i który projekt zwyciężył? Mogę już o tym mówić, bo w poniedziałek 6 lutego komisja selekcyjna zakończyła obrady. Nie były one łatwe; jesteśmy pod wrażeniem zarówno zawartości jak i liczby zgłoszonych projektów filmowych.

Przypomnę, że chodzi tu o filmy, które są już, jak to się branżowo mówi, w fazie developmentu. Nie są tylko pomysłem spisany na jednej kartce papieru, ale mają scenariusze, przygotowane trailery, są już przemyślane i gotowe do uruchomienia. W zeszłym roku po raz pierwszy zorganizowaliśmy Pitching Forum, czyli otworzyliśmy się na producentów, autorów, twórców zewnętrznych. To forma zaproszenia do współpracy; jako telewizja polska chcemy być takim właśnie wehikułem produkcyjnym filmów dokumentalnych, także dla twórców, którzy na co dzień nie są związani z TVP. Wówczas zgłoszono ponad 30 projektów, w tym roku otrzymaliśmy ich... 58! Niesamowita była też rozpiętość tych projektów, bo dotyczyły one zarówno głębokiej historii, jak i tematów bardzo współczesnych. Dokonując wyboru 10 projektów, mieliśmy ogromny ból głowy. Ale od razu chciałbym zapewnić wszystkich, którym nie udało się wejść do pierwszej dziesiątki, że dla większości z nich będziemy szukali jakiejś formy współpracy. Wiadomo, że filmy dokumentalne, podobnie jak fabularne, mają w tej chwili coraz większe budżety i one często wymagają koprodukcji, współpracy kilku podmiotów, które się w dany projekt zaangażują. Większość projektów filmów, jakie otrzymaliśmy, to są naprawdę świetne pomysły, ale są to też projekty wymagające większego zaangażowania finansowego. Będziemy więc szukać dla twórców możliwości, aby te filmy miały szansę powstać.

A projekty, które zwyciężyły? Może pan o nich powiedzieć?

Mogę powiedzieć tylko, że są bardzo różnicowane nie tylko pod względem tematyki, ale i formy. Mamy na przykład bardzo ciekawy pomysł animowanego dokumentu o losach komendantki AK na Pomorzu, odznaczonej krzyżem Virtuti Militari. Jest projekt filmu o japońskim kujawiaku, czyli sile polskiej kultury. Jest projekt filmu o Muzeum Śląskim. Pojawia się w tej chwili wiele projektów, które opowiadają o zniszczeniach podczas II wojny światowej, a to jest symboliczna opowieść o tym, jak Niemcy zniszczyli gmach Muzeum Śląskiego, który był symbolem polskiej myśli, kultury, architektury. Jest też kilka propozycji biograficznych, fascynujących, jak na przykład opowieść o profesorze Michałowskim czy polskim Indianie Jonesie, najwybitniejszym polskim archeologu. Zgłoszono bardzo ciekawy projekt o dziewczynach wojennych – znany jest serial TVP, a tu jest projekt dokumentu o pierwowzorach, czyli o autentycznych dziewczynach, które posłużyły za inspirację do powstania tego filmu. Jest też niezwykle ciekawa propozycja filmu o mieście założonym przez Polaków w Chinach – „Mój Harbin”. Albo opowieść o polskiej wyprawie polarnej. Są to więc znakomite i fascynujące propozycje. Staraliśmy się, aby ta dziesiątka pokazywała skalę zainteresowań i możliwości, jakie daje film dokumentalny w opowiadaniu o polskiej tożsamości i polskiej tradycji. To odpowiedź na zarzut, że TVP uprawia własną politykę historyczną, propagandę dotyczącą jednego okresu historycznego. Jak pani widzi, to całe spektrum polskiej historii, polskiej tożsamości, pokazanej w bardzo wielu interesujących wymiarach. Pitching Forum odbędzie się 23 lutego w gmachu TVP; będzie polegać na tym, że twórcy dziesięciu wybranych

projektów, będą nam je prezentować i przekonywać zarówno nas, czyli komisję selekcyjną, ale także zaproszonych producentów zewnętrznych. Na pitching zaprosiliśmy wszystkie instytucje, które zajmują się finansowaniem projektów filmowych w Polsce i każdy z tej dziesiątki dostanie swój czas na to, aby opowiedzieć o swoim projekcie, pokazać trailer i przekonać do tego projektu zgromadzoną publiczność. To będzie coś w rodzaju show – jeśli zobaczymy pasję, to, jak bardzo twórcy jest zaangażowani w myślenie o tym filmie, to może być elementem decydującym. Zresztą pitchingi organizowane są w tej chwili na wszystkich światowych festiwalach. Chyba nie wymyślono lepszej formuły na to, żeby przekonać producentów do zajęcia się projektem.

Czy Pitching Forum wyłoni jednego, głównego zwycięzcę?

Tak. Przed rokiem wybraliśmy projekt filmu, który już powstał i w marcu będzie miał premierę na antenie TVP 1, ale będzie też pokazywany właśnie w kinie Iluzjon.

Mówi pan o filmie o polskich himalaistach?

Tak, o filmie „Kłątwa góry”. Ten film wygrał zeszłoroczny pitching i został zrealizowany przez TVP, w ramach nagrody. Natomiast kilka innych projektów, które się wtedy pojawiły w gronie wybranych przez komisję, są dziś na różnych etapach produkcji także. Nie jest to więc tak, że jest jeden wygrany i dziewięciu przegranych. Może się okazać, że cała dziesiątka projektów, w różny sposób, ale zostanie wyprodukowana, że te filmy powstaną. Bardzo w to wierzę, a również kibicuję twórcom, którzy złożyli projekty.

Pomyślałam, że trzecia edycja tego festiwalu może już być powodem do małego podsumowania – co się w obszarze prezentowania narodowej kultury wydarzyło do tej pory?

Wydaje mi się, że nasuwającym się, oczywistym wnioskiem z poprzednich dwóch edycji to jest to, że oferta TVP dotycząca kultury narodowej, historii, pamięci i tożsamości jest niezwykle różnicowana i szeroka. To jest clou tego festiwalu. Nie jest tak, że telewizja opowiada historię wyłącznie polityczną i militarną. Opowiadamy historię obyczajową, kultury, kuchni. Ta szerokość oferty dotyczy nie tylko treści, ale także i formy, bo na przykład na poprzednim festiwalu nagrodę otrzymał teleturniej „Giganci historii”, który jest atrakcyjną formą edukowania o historii. Zdobył on już sobie markę, zdobył widzów i co nas

cieszy, jest oryginalnym produktem, który powstał w TVP, a nie kupionym formatem, jak to się często dzieje w przypadku teleturniejów czy różnych reality show. Jeśli mielibym podsumować dwie poprzednie edycje, to powiem, że ten festiwal pokazuje polifoniczność oferty telewizji publicznej, jeśli chodzi o pamięć, tożsamość, historię i kulturę.

Czym tegoroczny festiwal różni się od poprzednich edycji?

Wymyśliliśmy, że każdy z festiwalu będzie miał kategorię specjalną, związaną z tym, co się wydarzyło w danym roku. Przewodnim motywem tej edycji będzie polski romantyzm. Proszę zauważyć, jak wiele zróżnicowanych form telewizyjnych było poświęconych dziedzictwu polskiego romantyzmu. Były koncerty, filmy dokumentalne, widowiska teatralne. Mam nadzieję, że tak już będzie przy każdej edycji: oprócz tego, że są to produkcje the best off poprzedniego roku, to zawsze specjalny wymiar danego roku będzie w ofercie festiwalowej zaznaczony.

Festiwal Kultury Narodowej, jak mówi nazwa, wskazuje, jaka ta nasza kultura jest. A zatem – jaka jest, pana zdaniem? Jacy ludzie ją tworzą?

Wróć tu do słowa „polifoniczność”, bo wydaje mi się, że kultura narodowa niejedno ma imię. Tworzą ją ludzie zarówno bardzo doświadczeni, jak i bardzo młodzi. Jest ona przepuszczana przez filtr osobistych doświadczeń twórców, wieku, języka. Wiadomo, że najmłodszy twórca inaczej opowiada niż ci wiekowi, którzy mają ogromny bagaż osobistych doświadczeń. Organizujemy tego rodzaju festiwal po to, by pokazać, jak inspirująca i bogata jest polska kultura. Znakiem graficznym FKN jest drzewo – i nie jest to znak przypadkowy. Kultura narodowa to są korzenie, z których wszyscy czerpiemy, a owoce są bardzo różne i każdy smakuje inaczej. Ale wszystkie inspiracje płyną z tego samego źródła.

CV



Piotr Legutko

Dziennikarz, publicysta, wykładowca. Redaktor naczelny TVP Historia i TVP Dokument.

*FESTIWAL KULTURY NARODOWEJ
POKAZUJE POLIFONICZNOŚĆ
OFERTY TELEWIZJI PUBLICZNEJ.
JEŚLI CHODZI O PAMIĘĆ,
TOŻSAMOŚĆ, HISTORIĘ I KULTURĘ*

O powieść o wybitnym chirurgu, który, opuszczony przez żonę, zostaje pobity, wskutek czego traci pamięć i wkrótce zyskuje sławę jako wiejski znachor, od lat porusza widza, który nie wyobraża sobie, by przynajmniej kilka razy w roku telewizja nie wyemitowała filmu sprzed ponad czterdziestu lat.

Jednak wszystko zaczęło się dużo wcześniej, parę lat przed wojną, kiedy to Tadeusz Dołęga-Mostowicz, autor m.in. „Kariery Nikodema Dyzmy”, wydał w 1937 roku swoją kolejną powieść, zatytułowaną „Znachor”. Książka pisana była początkowo jako scenariusz filmowy. Kiedy jednak kilkakrotnie go odrzucono, autor przerobił ją na powieść publikowaną pierwotnie w odcinkach, na łamach codziennej prasy.

Znachor bogatszy od lekarza

Jej genezą był wcześniejszy pobyt autora w majątku Piwnickich w Sikorzu. Wtedy też odwiedził pobliską wieś Radotki, w której znajdował się młyn. Nie wszyscy zajmowali się tam produkcją maki - jeden z pracowników, o nazwisku Różycki, parał się również zielarstwem, a okoliczni mieszkańcy wolili jego metody, niż porady nietanich i zazwyczaj mało skutecznych lekarzy.

Innym źródłem inspiracji dla Dołęgi-Mostowicza była wzmianka w dzienniku „ABC”, dotycząca niejakiego Ferdynanda Dolanego, absolwenta medycznej uczelni w Brukseli, który we wsi Borek został aresztowany za znachorstwo. Ciekawostką jest fakt, że Dolani ukrywał posiadanie dyplomu lekarza, bo, jak tłumaczył... znachorzy zarabiają więcej niż wykwalifikowani medycy.

Wspomniane Radotki posłużyły za książkowe Radoliszki, jednak autor przeniósł akcję na Wileńszczyznę i tereny białoruskie, skąd pochodził. Zaś sama geneza pobicia tytułowego znachora może mieć źródło w podobnym zdarzeniu w życiu Dołęgi-Mostowicza - w 1927 roku został pobity za krytykę władz.

Trylogia podbija kina

Tuż po ukazaniu się „Znachora” filmowcy zmienili zdanie i ujrzeni w powieści ogromny potencjał. I tak, na ekrany wszedł film w reżyserii Michała Waszyńskiego, oparty na powieści, z Kazimierzem Junoszą-Stępowskim w roli tytułowej. I właśnie to była pierwsza ekranizacja książki Dołęgi-Mostowicza, nie zaś Jerzego Hoffmana, jak wielu sądzi. Ba, nie wszyscy również wiedzą, że „Znachor” stanowi pierwszą część swojej trylogii - druga jej odsłona, nosząca tytuł „Profesor Wilczur”, ukazała się w 1939 roku. Książkę również zaadaptowa-



„Znachor” w reżyserii Jerzego Hoffmana z miejsca porwał publiczność (produkcję miało obejrzeć nawet 5,7 miliona widzów)

„Znachor” wkrótce powróci w nowym wcieleniu

Widzowie pokochali „Znachora” za mistrzowskie i przekonujące aktorstwo oraz przejmującą fabułę. Czy nowa wersja również przypadnie im do gustu?

Wojciech Obremski

wano na film, którego premiera, co ciekawe, odbyła się rok przed wydaniem powieściowego pierwowzoru.

Trzecia część („Testament profesora Wilczura”) nigdy nie ukazała się w formie książki (nie wiadomo nawet do końca, czy takowa powstała), zaś do kin trafił film, wyreżyserowany przez Leonarda Buczkowskiego, do scenariusza Dołęgi-Mostowicza. Co może dziwić, premiera odbyła się podczas wojny, w 1942 roku, a „Testament...” był emitowany w kinach dla Polaków na terenie Generalnej Guberni. Obraz wyświetlano jeszcze w 1947 roku, dziś jednak taśmę z nim uważa się za zaginioną.

Triumfalny powrót Antoniego Kosiby

Minęło kilkadziesiąt lat, kino zawojuowały filmy barwne, pojawiła się telewizja. Zrodziło to nowe pole dla starych boha-

terów, także tych wykreowanych przez Dołęgę-Mostowicza: Nikodem Dyzma wrócił na ekran telewizyjny, zaś Antoni Kosiba vel Rafał Wilczur - na kinowy.

„Znachor” w reżyserii Jerzego Hoffmana z miejsca porwał publiczność (produkcję miało obejrzeć nawet 5,7 miliona widzów) przy, co częste w takich przypadkach, niezbyt przychylnych ocenach krytyków. - Po latach trudno dać wiary udanym operacjom przeprowadzanym przez Wilczura, po kilkunastu latach bez praktyki. Rażą naiwne zbiegi okoliczności i przesłodzone zakończenie - pisała w 2016 roku Kalina Mróz w „Gazecie Wyborczej”. Jednak nie da się ukryć, że wspomniana końcówka filmu do dziś pozostaje dla widzów jedną z bardziej przejmujących i wzruszających scen w historii rodzimej kinematografii.

Czy Kmicie może zostać hrabią?

Parę słów o obsadzie. Pierwszoplanowe role Jerzy Hoffman powierzył Jerzemu Bińczycyemu, Tomaszowi Stockingerowi i Annie Dymnej. Jednak młodego hrabiego Leszka Czyńskiego mieli zagrać początkowo Daniel Olbrychski lub Piotr Galka - na tych dwóch aktorów uparła się ponoć małżonka reżysera. Hoffman obstawiał przy Stockingerze. I postawił na swoim, ale dopiero wtedy, kiedy ostatecznie odmówił Olbrychski.

- Żona Hoffmana dawała mi to zrozumienia, że ktoś inny miał być zatrudniony na moje miejsce. Była niezadowolona, ale jak widać rola w „Znachorze” była mi pisana - mówił Stockinger w rozmowie z magazynem „Show”. Po premierze aktor stał się idolem, co było również źródłem kilku niebezpiecznych sytuacji - jedna z zagorzałych fa-

nek, kiedy zrozumiała, że aktor nie odwzajemnia jej uczuć, groziła mu oblaniem twarzy kwasem.

„Dobry aktor nie może udawać!”

Tak, jak przedstawicielki płci pięknej kierowały swój wzrok ku Tomaszowi Stockingerowi, obiektem westchnień męskiej części widowni stała się Anna Dymna, wcielająca się w Marysię. Podobno między nią a Stockingerem na planie panowała prawdziwa chemia. - Podczas tych zdjęć naprawdę się sobie podobałiśmy. [...] Czasem po prostu korzystaliśmy z okazji, żeby się poprzytulać. Dobrze nam to szło, podobnie jak całowanie - zdradził Stockinger na łamach „Show”. Aktor dodał też, że jego pocałunki z Dymną były jak najbardziej szczere. - Dobry aktor nie może udawać! Tym bardziej że partnerka to przemiała, ciepła osoba i piękna kobieta. Było mi cudownie. Granie z nią było czystą przyjemnością. Ona swoją grą wywoływała we mnie tak naturalne reakcje, że już nic nie musiałem dodatkowo grać - wspominał Stockinger. Również Anna Dymna z nostalgią wspomina pobyt na planie „Znachora”.

- Pamiętam, że jak była premiera „Znachora”, to był stan wojenny. Czołgi jeździły po Rynku Głównym w Krakowie, a ludzie wychodzili z kina zapłakani, bo wzruszali się losem Marysi - ona odnalazła ojca, który stracił pamięć. Tam są takie czyste uczucia, które nam są tak bardzo potrzebne. Bardzo trudno grać w takich filmach, bo trzeba być prawdziwym - wspominała Anna Dymna na antenie radia RMF FM. Aktorka pamięta, że ekipa każdą wolną chwilę spędzała na grzybobraniu. I, jako że wszystko było na kartki, filmowcy żywili się wyłącznie grzybami i jajkami. Traf zrządził, że pewne grzybobranie przypadło w urodziny pani Anny, zaś jej filmowy partner nie wiedział, co jej podarować. W końcu Stockinger sprezentował jej... wielkiego prawdziwka, którego, jak przypuszcza aktorka, musiał kupić od jakichś grzybiarzy.

Czyje nogi leczył znachor?

Chwalono również sugestywną grę Jerzego Bińczycyego, wcielającego się w tytułowego znachora. - Strzałem w dziesiątkę okazało się powierzenie roli profesora Wilczura zwaistemu i nieco ociężałemu Jerzemu Bińczycyemu. W jego przypadku wygląd drwała na szczęście nie szedł w parze z umiejętnościami aktorskimi - w polskim kinie niewielu było tak genialnych artystów - zauważa Odys Korczyński na łamach portalu Film.org.pl.

Wśród innych aktorów grających w „Znachorze” można wymienić także m.in. Bożenę Dy-

kiel czy Artura Barcisia. A skoro już przy nim jesteśmy, to warto dodać, że jego zniekształcone nogi w rzeczywistości nie należały do niego; na plan przywieziono człowieka z chorymi kończynami i to właśnie je widzimy na ekranie.

Zdjęcia do filmu powstawały w Bielsku Podlaskim - w tutejszym, położonym obok tamtejszego ratusza sklepie, nakręcono wiele scen (wszak to tutaj ekspedientką była Marysia), a sam sklepik do dziś jest atrakcją turystyczną. Dom hrabioństwa Czyńskich zagrał pałac w Radziejowicach, gdzie podczas tworzenia filmu mieszkał m.in. Jerzy Bińczycki z żoną. Zaś młyn, w którym znalazł schronienie Antoni Kosiba, to młyn wodny w Skolimowie. Filmowcy kręcili także w Piekarach (gmina Piątek) oraz Łodzi.

W 2016 roku swoją premierę miała niejaka kontynuacja „Znachora” (niemająca nic wspólnego z prozą Dołęgi-Mostowicza), nosząca tytuł „Wnyki”. W filmie pojawiło się kilkoro znanych z oryginału postaci (Barciś, Dykiel), jednak obraz nie trafił do szerszej dystrybucji.

Nowy „Znachor” na nowe czasy?

- To dobro, które niesie w sobie. Każdy, nawet najgorszy człowiek, chciałaby przez chwilę być lepszy, dlatego „Znachor” wciąż jest chętnie oglądany - tłumaczył kilka lat temu Jerzy Hoffman fenomen swego dzieła, w rozmowie z portalem Dziennik.pl.

Niedawno widzami wstrząsnęła „łamiąca” wieść: Netflix ogłosił, iż powstaje nowa wersja kultowego „Znachora”, zaś rolę tytułową zagra Leszek Lichota. Póki co zdania są podzielone: jedni kategorycznie żądają, by nie tykać legendy, inni zaś są ciekawi, jak powstająca w kolejnej odsłonie produkcja obroni się w dzisiejszych czasach.

Sami aktorzy i ich krewni, powiązani z obrazem Hoffmana, są ostrożni w ocenach, nie stronią jednak od optymizmu. - Jeśli chodzi o nową wersję, film na pewno będzie porównywany z tym z 1982 roku, chociaż nie jest to pierwsza ekranizacja „Znachora”, ale jednak najbardziej zapamiętana przez widzów - przyznała wdowa po Jerzym Bińczycykim Elżbieta Bińczycka, w rozmowie z „Super Expressem”, dodając, że „jest bardzo ciekawa obsada” i bardzo chciałaby zobaczyć odświeżoną wersję jednego z ważniejszych filmów, w którym zagrał jej mąż.

Również Anna Dymna kibicuje produkcji. - Oby „Znachor” cały czas był puszcany i oby ten nowy „Znachor” też był fantastyczny i przynosił ludziom chwile oczyszczenia - mówiła aktorka radiu RMF FM.

Warto się tego trzymać, odliczając czas do premiery. I dopiero wówczas dokonać rozliczenia.